NAPRAWA ADMINISTRACJI PAŃSTWA I POSTULATY WOJSKA.

Z początkiem lutego b. r. została zwołana konferencja w sprawach naprawy administracji państwa.

Między innemi zadaniem tej konferencji będzie skoordynowanie poszczególnych działów administracji państwowej oraz uzgodnienie ich działalności. Przyczyna tego, że skoordynowanie to dotychczas nie nastąpiło, tkwi bardzo głęboko w warunkach organizowania się naszego młodego państwa, które powstawało na gruzach państwowości trzech zaborów, w pożodze wojny na kilku frontach. Naród musiał organizować się i równocześnie walczyć o zachowanie świeżo uzyskanej niepodległości i o zdobycie granic, koniecznych do zapewnienia sobie normalnego rozwoju, a ugruntowanych tradycją historyczną i wiekową pracą kultury polskiej. Nic też dziwnego, że w takich warunkach każda dziedzina administracji, chcąc dotrzymać kroku potrzebom życia, które nie chciało i nie mogło czekać na idealne i wszechstronnie przemyślane i uzgodnione rozwiązania, organizowała się na własną rękę, nie oglądając się ani na prawo ani na lewo. Również nie powinno wydawać się dziwnem, że niektóre dziedziny administracji, w szczególności w zakresie podziału terytorjalnego państwa, opierały się na podziale, wprowadzonym przez zaborców, a nawet często na podziałach pozostałych po okupacjach z czasów wielkiej wojny.

Wskutek tego stanu rzeczy Sztab Generalny niejednokrotnie napotykał w swej pracy trudności, bardzo często niedające się na razie przezwyciężyć. Zasadniczo te trudności dałyby się ująć następująco:

1) brak skoordynowania rozmaitych działów cywilnej administracji państwowej pomiędzy sobą;

2) brak skoordynowania całokształtu administracji cywilnej z administracją wojskową, oraz

3) nieuwzględnienie w organizacji administracji cywilnej donios-

W czasie pokojowym pociąga się do służby wojskowej 1% ludności, zatem:

na 1 *O. K.* wypada *30.000 poborowych* dla stworzenia kontygensu pokojowego.

1 *P. K. U.* powinna administrować *30.000 obywateli, obowiązanych do służby wojskowej,* (służba czynna, rezerwiści, pospolite ruszenie), czyli *O. K.* powinien zawierać 10 *P. K. U.*, t. j. *O. K.* powinien zawierać około 300.000 obywateli obowiązanych do służby wojskowej.

Postulaty Sztabu Generalnego w dziedzinie podziału terytorjalnego państwa między instancje administracji wojskowej i politycznej można wyrazić w formie poniższych zasad i wniosków:

1) P. K. U. obejmuje kilka powiatów.

2) Wskazane jest, aby powiaty te wynosiły po 50.000 ludności, jak w b. zaborze pruskim lub po 100.000, jak w b. zaborze austrjackim. Powiaty o cyfrze ludności ponad 100.000 (jak w b. zaborze rosyjskim) są niewskazane z punktu widzenia administracji rezerw.

3) Przy administracji rezerw powinna mieć miejsce jaknajściślejsza współpraca władz politycznych i wojskowych, t. j. O. K. i województw z jednej strony, z drugiej zaś P. K. U. i starostw.

4) Aby województwo, jako organ kierujący starostwami, mogło należycie tę współpracę uskutecznić, powinno zawierać 2—3 P. K. U., t. zn. obejmować 600.000 do 900.000 ludności. Z tego wynikałaby dla całego obszaru państwa (30.000.000 ludności) liczba 30 do 50 województw, w stosunku do dzisiejszych 16.

Podział na tyle województw byłby wskazany także ze względu na politykę wewnętrzną (ustrój samorządowy, stosunki narodowościowe, gospodarcze i t. p.).

5) Przyjmując górną granicę powyższego obliczenia, t. j. liczbę 900.000 mieszkańców (3 P. K. U.), otrzymujemy, jako typ, województwo o 1.000.000 ludności.

Sztab Generalny zdaje sobie jednak sprawę, że postulat takiego województwa, jako normalnego, jest na szereg lat nie do przeprowadzenia z powodu kosztów, braku wykwalifikowanego personelu i braku pomieszczeń dla 30 urzędów wojewódzkich.

6) Z trudności zorganizowania województw o 1.000.000 ludności oraz z potrzeby przybliżonej równości terytorjalnej województw— wynika konieczność 2 lub 3-miljonowych województw; przy ta-

wojny mogłoby odbić się ujemnie na sprawności wojskowej administracji i politycznej.

Z powyżej przytoczonych względów wysuwa się na pierwszy plan konieczność rozwiązania tego zagadnienia, tak podstawowego dla wojskowości państwa.

Dlatego też w artykule niniejszym postaramy się je jaknajdokładniej omówić.

Zanim przystąpimy jednak do rozpatrzenia postulatów Sztabu Generalnego w dziedzinie uzgodnienia podziału terytorjalnego tych najbardziej, z punktu widzenia wojskowego, związanych ze sobą działów administracji (t. j. administracji wojskowej i politycznej); wskazane jest przytoczenie ogólnych zasad obliczenia, na którem, przy przeprowadzaniu podziału terytorjalnego, opierają się wojska o administracji zbudowanej na podobnych zasadach, jakie przyjęto u nas.

W naszych warunkach decydującemi względami przy przeprowadzaniu wojskowo-administracyjnego podziału państwa były względy operacyjne, które wymagały posiadania w czasie pokojowym kadrów dla trzydziestu dywizyj piechoty, oraz względy organizacyjne, które przemawiały za równomiernem związaniem organicznem trzech dywizyj piechoty z jednym O. K. One to narzuciły konieczność utworzenia 10 okręgów korpusowych, rozporządzających mniejwięcej równą ilością ludności, a tymsamym równą ilością obywateli, obowiązanych do służby wojskowej. Należy tu jeszcze dodać, że przy wykreślaniu granic O. K. Sztab Generalny brał pod uwagę nietylko względy czysto wojskowe, ale także, o ile to tylko było możliwe, i inne, jak np. względy naturalnego ciążenia kulturalnego, ekonomicznego i gospodarczego, oraz względy etnograficzne.

Podział ten został przeprowadzony na podstawie niżej podanego wyliczenia, które oczywiście było także brane pod uwagę przy ustalaniu podyktowanej względami operacyjnemi liczby trzydziestu dywizyj piechoty, jako sprawdzian, czy możemy sobie pozwolić na [illegible]

[illegible]

Ludność państwa [illegible]

[illegible] O. K.; 1 *O. K.* powinien obejmować w przybliżeniu *3.000.000 ludności.*

R. [illegible]

kim podziale będą uwzględnione małe obszary gęsto zaludnione, jak np. tereny przemysłowe, duże miasta.

W związku z powyższem dochodzimy zatem do zasady województw 3-ch typów:

województwo najmniejsze: 1.000.000 mieszkańców
" średnie 2.000.000 "
" wielkie 3.000.000 "

przyczem województwa najmniejsze i wielkie powinny być stosowane wyjątkowo, tylko tam, gdzie wymagają tego względy poważnej natury.

8) Wskutek tego jeden O. K., obejmujący normalnie 3.000.000 ludności, powinien zawierać od 1 do 3-ch województw, przeciętnie więc 2.

9) W podziale państwa na O. K. dadzą się wprowadzić tylko nieznaczne zmiany, ponieważ podział ten jest oparty na cyfrach i ponieważ, poza zasadniczemi względami wojskowemi, w obecnych warunkach jaknajściślej jest związany ze sprawą rozmieszczenia koszar.

Przedstawiony w dalszym ciągu niniejszego artykułu projekt podziału administracyjnego państwa oparty jest, tak w odniesieniu do O. K. jak i województw, na powyżej przedstawionych zasadach i wyliczeniach.

Ze względów operacyjnych niektóre O. K. będą musiały obejmować więcej niż 3 miljony ludności. Wynikające stąd trudności mogą być rozwiązane z punktu widzenia wojskowej organizacji.

Załączone do artykułu zestawienie podaje cyfry ludności województw według podziału obecnego w porównaniu z podziałem według projektu Sztabu Generalnego i projektu posła Erdmana.

Dane cyfrowe ludności, na których oparł się Sztab Generalny w swoim projekcie nowego podziału terytorjalnego, podane są na podstawie ostatniego spisu ludności. Dane cyfrowe projektu posła Erdmana na tym spisie ludności oprzeć się nie mogły, albowiem projekt został opracowany w kilka miesięcy przed dokonaniem tego spisu.

Nie uwzględniono ludności zamieszkującej przyznaną nam część pasa neutralnego wzdłuż granicy z Litwą, wskutek braku ścisłych danych.

Liczby porządkowe poniżej w nawiasach podawane przed

nazwą województwa odnoszą się do kolumny [illegible]go załączonej tablicy.

Projekt podziału państwa na okręgi korpusów i województwa.

VIII. O. K. TORUŃ zawiera 1.730.000 ludności i obejmuje korytarz pomorski oraz obszar trójkąta Bydgoszcz—Toruń—Grudziądz, bardzo ważnego z punktu widzenia obrony. Linje ciążenia idą w tym terenie z północnego wschodu na Toruń, wzdłuż Noteci na Toruń oraz z Gdańska na Bydgoszcz wzdłuż Wisły. Pod względem komunikacyjnym [illegible] zastępuje się rejonem Inowrocław—Bydgoszcz—Toruń.

Powiaty po obu stronach Noteci (Wyrzysk, Bydgoszcz, Szubin, Chodzież, Wągrowiec, Żnin oraz Mogilno i Strzelno) ciążą przez Bydgoszcz, względnie przez Inowrocław, do Torunia. W żadnym zaś wypadku nie ciążą one do Poznania, z którym wiąże je podział obecny oraz podział według projektu posła Erdmana.

Jeżeli nawet sprawa powiatów na południe od Noteci: Mogilno, Strzelno i Szubin podlega dyskusji, to w każdym razie sprawa przynależności do Torunia powiatów na północ od Noteci, jak Wyrzysk i Bydgoszcz, wydaje się zupełnie jasna.

Co się tyczy powiatów na południe od Noteci: Chodzież, Wągrowiec, Żnin — można zgodzić się z punktu widzenia wojskowego na przyłączenie ich do Poznania, mimo powyżej podanych względów ich naturalnego ciążenia przez Bydgoszcz na Toruń. Zgodnie z tem, projekt niniejszy wyjmuje te powiaty z granic O. K. Toruń i przyłącza je do O. K. Poznań.

Tak samo do Torunia ciążą powiaty wschodnie po obu stronach Wisły t. j. Rypin, Lipno, Włocławek i Nieszawa. Mimo to podział obecny stara się je od Torunia oderwać i zwrócić ich ciążenie na Warszawę, od której leżą one znacznie dalej i to równie w linji powietrznej, jak i w szczególności (co przedewszystkiem jaskrawo występuje) ze względu na obecne połączenia kolejowe.

Natomiast w projekcie swym poseł Erdman, poza wyżej wymienionemi powiatami, rozciąga tę przynależność do Torunia na Mławę i Działdowo. Jest to niesłuszne, gdyż oba te powiaty ciążą raczej do Warszawy, wzdłuż dogodniejszej dla nich dwutorowej linji Mława—Warszawa, aniżeli wzdłuż jednotorowej linji Brodnica—Toruń, po której miałyby ciążyć do Torunia.

Wisła dzieli wyraźnie terytorjum O. K. Toruń na dwie

części. Stąd pochodzi zaprojektowana poniżej ewentualność jego podziału na dwa województwa, chociaż jednolitość gospodarcza oraz ilość mieszkańców (1.730.000) dopuszczałaby właściwie ustanowienie tylko jednego województwa, co z punktu widzenia wojskowego (jednolitość administracji) byłoby nawet dogodniejsze.

Wspomniane dwa województwa są to:

(1) *Województwo pomorskie* z siedzibą w Bydgoszczy, obejmujące powiaty nie wchodzące w skład sąsiednich województw: kujawsko-chełmińskiego, poznańskiego oraz kaliskiego.

(2) *Województwo kujawsko-chełmińskie* z siedzibą w Toruniu, obejmujące powiaty: Grudziądz, Chełmno, Lubawa, Brodnica, Wąbrzeźno, Toruń, Inowrocław, Mogilno, Strzelno, Nieszawa, Włocławek, Lipno, Rypin.

VII. O. K. POZNAŃ zawiera 2.147.000 ludności i obejmuje części byłej pruskiej prowincji poznańskiej oraz powiaty b. Królestwa Polskiego w okolicach Kalisza.

Dzięki układowi sieci komunikacyjnej jest Poznań środkiem ciężkości tego terenu, z którego prowadzą dwie linje ewakuacyjne. Jedna, z Poznania na Konin—Kutno do Warszawy, skupiająca w Poznaniu całą zachodnią część tego O. K., oraz druga, z Ostrowia na Kalisz i Łódź do Warszawy, zbierająca w Ostrowiu część południowo-wschodnią tego O. K.

Stąd możliwy jest podział O. K. Poznań na dwa województwa, chociaż i tu z punktu widzenia wojskowego (jednolitość administracji) wskazanem by było jedno średnie województwo pokrywające się z O. K. Poznań.

Uwzględnienie mimo to w projekcie Sztabu Generalnego odrębnego województwa kaliskiego wypływa z konieczności uniknięcia obecnego, nienormalnego stanu, w którym część O. K. Poznań podlega województwu łódzkiemu, a także wynika z ewentualnej potrzeby ułożenia się z tradycją historyczną, uzasadniającą także naturalnem ciążeniem do Kalisza południowych powiatów, nawet obecnego Poznańskiego (jak Koźmin, Pleszew, Krotoszyn, Ostrów, Odolanów, Ostrzeszów i Kępno).

Projektowane województwa są:

(3) *Województwo poznańskie* z siedzibą w Poznaniu, obejmujące powiaty: Chodzież, Wągrówiec, Żnin, Czarnków, Oborniki, Gniezno, Witkowo, Września, Środa, Poznań wschodni i zachodni, Szamotuły, Międzychód, Nowo-Tomyśl, Grodzisk, Śrem, Jarocin, Gostyń, Kościan, Śmigiel, Wolsztyn, Leszno, Rawicz.

(4) *Województwo kaliskie* z siedzibą w Kaliszu, obejmujące

Również ze względu na ciążenie kulturalne i gospodarcze do Krakowa (na Tarnów) włączono od wschodu do tego województwa powiaty: Mielec, Pilzno i Jasło. Dzięki temu dotychczasowa granica O. K. Kraków zostaje przesunięta bardziej na wschód i doprowadzona do pokrycia się z wschodnią granicą obecnego województwa krakowskiego z małem odchyleniem stosunku wskutek wyłączenia z województwa krakowskiego powiatu ropczyckiego, w przeciwieństwie do obecnego podziału. Uzasadniają to: ciążenie tego powiatu do Rzeszowa oraz względy wojskowo-dyslokacyjne.

Z powyżej przytoczonych względów nie jest wskazane przyjęcie wschodniej granicy województwa krakowskiego, projektowanej przez posła Erdmana, który przeprowadzeniem jej bardziej na zachód odcina od tego województwa powiaty: Mielec, Pilzno i Jasło, a nawet Gorlice.

Rozgraniczenie województw krakowskiego i śląskiego, według projektu niniejszego, pokrywa się całkowicie z obecnem rozgraniczeniem.

Inaczej ujmuje tę sprawę projekt posła Erdmana, który rozgraniczenie powyższe przesuwa bardziej na wschód, poza powiaty: Oświęcim, Biała i Żywiec, nieuwzględniając faktu odrębności ustawodawczej terenu Śląska Cieszyńskiego, którego ludność jeszcze na przeciąg lat 8-miu jest zwolniona od powinności wojskowej.

Sztab Generalny, po wygaśnięciu mocy obowiązującej ustawy, która nadaje przywileje Śląskowi Cieszyńskiemu i Górnemu, przewiduje ewentualność włączenia do województwa śląskiego zachodnich powiatów województwa krakowskiego, mających wspólne ze Śląskiem interesy przemysłowe i gospodarcze.

(8) *Województwo sandomierskie* (historyczna nazwa obecnego województwa kieleckiego) z siedzibą w Radomiu, składające się z powiatów: Włoszczowa, Końskie, Opoczno, Radom, Kozienice, Iłża, Kielce, Jędrzejów, część północna pińczowskiego, Stopnica, Opatów, Sandomierz, oraz

(9) *Województwo przemyskie* z siedzibą w Przemyślu, obejmujące powiaty środkowej Małopolski i następujące powiaty, graniczne między niem a województwami lubelskiem oraz wschodnio-małopolskiemi: Tarnobrzeg, Nisko, Łańcut, Jarosław, Mościska, Sambor, Drohobycz, Turka.

Dzięki powyższemu wykrojeniu województwa sandomier-

skiego oraz dzięki całkowitemu włączeniu go do O. K. Przemyśl, unika ono losu dotychczasowego województwa kieleckiego, rozdzielonego pomiędzy cztery O. K.

Terytorjalnie pokrywa się to województwo całkowicie z województwem, proponowanem przez posła Erdmana. W porównaniu zaś z obecnem jego terytorjum zachodzą następujące różnice: powiat częstochowski zostaje z niego wydzielony i przyłączony do województwa łódzkiego, podobnie powiaty Będzin, Olkusz, Miechów i południowa część pińczowskiego odpadają od niego na korzyść województwa krakowskiego.

Względy, które pociągnęły za sobą powyższe zmiany, były przytoczone przy rozpatrywaniu terytorjum województw łódzkiego i krakowskiego.

Zaznaczyć tu jeszcze należy, że O. K. Warszawa stracił na korzyść województwa sandomierskiego powiaty: Radom i Kozienice.

Względy, które przemawiały za proponowanem wyznaczeniem wschodniej granicy województwa przemyskiego, będą omówione przy rozpatrywaniu sąsiednich województw wschodnio-małopolskich.

VI. O. K. LWÓW, zawierający 3.758.000 ludności, obejmuje resztę powiatów Wschodniej Małopolski i dzieli się na dwa województwa:

10) Województwo podolskie z siedzibą we Lwowie, oraz

11) Województwo halickie z siedzibą w Stanisławowie.

Linja Dniestru, łącznie z północną granicą powiatu żydaczowskiego, tworzy rozgraniczenie obu tych województw. Zaznaczyć przytem należy, że rozgraniczenie takie, szczególnie jeżeli chodzi o wschodnią część linji Dniestru, nastąpiło zgodnie z rozgraniczeniem obecnem i projektowanem przez posła Erdmana, chociaż względy ewakuacyjne przemawiałyby raczej za włączeniem do województwa halickiego powiatów, leżących na północ od tej linji Dniestru, t. j. powiatów: Buczacz, Czortków, Husiatyn, Zaleszczyki i Borszczów, których ewakuacja musi iść po linji kolejowej Czortków—Buczacz do Stanisławowa, a nigdy zaś po linji Czortków, Husiatyn, Tarnopol, biegnącej równolegle do granicy państwa.

Z proponowaną powyżej linją rozgraniczenia nie zgadzają się natomiast rozgraniczenia obecne i projektowane przez posła Erdmana w następujących szczegółach:

Co do tego rozgraniczenia, różni się ono od obecnego i proponowanego przez posła Erdmana, który, zgodnie z obecną granicą, przeprowadza ją wzdłuż linji Bugu. Ze względów wojskowych wskazane jest jednak przekroczenie linji tej rzeki.

Od północy w skład województwa wołyńskiego wchodzą powiaty: Kamień Koszyrski i Sarny, które ze względu na układ komunikacji ciążą do Kowla, względnie do Kowla i Równego, wbrew obecnej granicy wojewódzkiej, która łączy je z obecnem województwem poleskiem.

Pomijając rozgraniczenia obu województw O. K. Lublin, proponowane terytorjum tegoż O. K. pokrywa się prawie dokładnie z terytorjami województw lubelskiego i wołyńskiego według projektu posła Erdmana, z małem odchyleniem, polegającem na przyłączeniu części powiatu Kamień Koszyrski do województwa wołyńskiego.

Sprawę niezgodności proponowanego województwa lubelskiego z obecnem województwem lubelskiem będzie się omawiało przy województwie podlaskiem.

IX. O. K. Brześć Litewski zawiera 1,768.000 ludności i obejmuje województwa:

(14) *Województwo podlaskie* z siedzibą w Siedlcach, składające się z powiatów: Bielsk, Białowieża, Siedlce, Konstantynów, Brześć, Łuków, Radzyń, Biała-Podlaska, Włodawa, oraz

(15) *Województwo nowogródzko-poleskie* z siedzibą w Drohiczynie (dogodniejsza) lub w Słoninie, obejmujące powiaty: Nowogródek, Słonim, Baranowicze, poł. część powiatu stołpieckiego, Nieśwież, Prużany, Kobryń, Kosów, Drohiczyn, Pińsk, Łuniniec.

Dzięki takiemu zakrojeniu województwa podlaskiego, wschodnia część O. K. Brześć, tworząca gospodarczo, komunikacyjnie i geograficznie całość, nie będzie podlegała trzem województwom, jak to ma miejsce obecnie. Wszystkie powiaty tego województwa ciążą naturalnie do Siedlec i Brześcia.

Wbrew temu obecny podział włącza powiaty:

1) bielski i białowieski do obecnego województwa białostockiego,

2) powiat brzesko-litewski do obecnego województwa poleskiego, oraz

3) powiaty: Węgrów, Sokołów, Siedlce, Konstantynów, Łuków, Biała-Podlaska, Garwolin, Radzyń i Włodawa do obecnego województwa lubelskiego.

Taki jest podział, chociaż powiatów tych nic nie wiąże ani z Białymstokiem, ani z Lublinem, ani tem mniej z Pińskiem, oraz pomimo że wogóle cały ten teren województwa podlaskiego ciąży gospodarczo i kulturalnie tylko do Warszawy.

Sprawa powiatu garwolińskiego, który powinien zostać przy O. K. Warszawa, będzie omówiona przy tym O. K.

Proponowane województwo podlaskie pokrywa się z projektem posła Erdmana (także i w kierunku jego wschodniego ograniczenia wzdłuż wschodniej granicy powiatu Brześć Lit.), z wyjątkiem powiatów węgrowskiego i sokołowskiego. Powiaty te wymieniony projekt włącza do województwa podlaskiego, wyłączając je, zgodnie z obecnym podziałem, z O. K. Warszawa. Jednakże ze względów wojskowych, z uwagi na znaczenie przecinającej je linji kolejowej Warszawa — Białystok — Grodno — Wilno, oraz konieczność pozostawienia jej całkowicie w obrębie O. K. Warszawa, wynika potrzeba włączenia tych powiatów do tegoż O. K.

Co się tyczy natomiast proponowanego województwa nowogrodzko-poleskiego, zachodzą następujące różnice w ujęciu tej sprawy przez obecny podział i przez projekt posła Erdmana.

Oba te projekty tworzą odrębne województwa poleskie i nowogrodzkie; w obu linja rozgraniczenia między niemi biegnie wzdłuż północnych granic powiatów: Kossów i Łuniniec, wskutek czego oderwano część O. K. Brześć, włączoną do niepokrywającego się z nim województwa. Ze względów ewakuacyjnych oraz jednolitości administracji jest to niedopuszczalne.

Również i południowa granica województwa poleskiego, według obecnego podziału i projektu posła Erdmana, nie zgadza się z południową granicą O. K. Brześć, co zostało już omówione przy województwie wołyńskiem.

Przy rozważaniu terytorjum O. K. Brześć nasuwało się jeszcze inne rozwiązanie, a mianowicie objęcie terytorjum trzech województw: podlaskiego, poleskiego i nowogródzkiego. Wtedy jednak województwa poleskie i nowogródzkie liczyłyby każde w przybliżeniu po 500.000 mieszkańców, z czego wynika, szczególnie w warunkach kresowych, niepotrzebne zużywanie sił urzędniczych.

I. O. K. WARSZAWA pokrywa się całkowicie z

(16) Województwem mazowieckiem i zawiera 2.798.000 mieszkańców.

Od województwa białostockiego odgranicza je linja biegnąca

wzdłuż wschodnich granic powiatów: Ostrołęka i Ostrów, które ze względu na dyslokację wojsk winny bezwzględnie należeć do O. K. Warszawa.

Wynika z tego znaczne przesunięcie wschodniej granicy O. K. Warszawa na zachód, co konieczne jest ze względów strategicznych, istotnych dla O. K. Grodno.

Pozatem utracił już O. K. Warszawa powiaty: Radom i Kozienice na korzyść O. K. Przemyśl wzgl. województwa sandomierskiego. W tym kierunku zastosował się Sztab Generalny do obecnego podziału i projektu posła Erdmana, zgodnych między sobą co do tej sprawy.

Ze względu na powyższe ustępstwa oraz na możliwość zakoszarowania, niewskazane było odłączenie od O. K. Warszawa powiatu garwolińskiego, który i tak ciąży raczej do Warszawy, aniżeli do Lublina, względnie Siedlec, chociaż obecny podział łączy go z województwem lubelskiem.

III. O. K. GRODNO zajmuje pozostałe terytorjum państwa, zawierając 2.342.000 mieszkańców i składa się z dwóch województw:

(17) Województwo białostockie z siedzibą w Białymstoku oraz

(18) Województwo wileńskie z siedzibą w Wilnie.

Granicę tych województw tworzy wschodnia granica powiatu grodzieńskiego t. j. mniej więcej linja Orany—stacja Mosty. Województwo wileńskie wykrojono dlatego w ten sposób, że zasadnicze względy wojskowe (jednolitość administracji, dzięki temu uproszczona ewakuacja) przemawiają za tem, aby korytarzy takich jak wileński wogóle nie dzielić, a już nigdy w ten sposób, jak obecnie, kiedy województwo nowogródzkie otacza ziemię Wileńską (zawierającą powiaty: Wilno, Święciany, Troki i Oszmiana) od wschodu i północy.

Posunięcie rozgraniczenia obu powyższych województw dalej na północny wschód nie jest wskazane, gdyż węzeł kolejowy lidzki, zbierający w sobie ewakuacyjnie całość korytarza wileńskiego, powinienby należeć do województwa wileńskiego. W przeciwnym bowiem wypadku, t. j. przy przesunięciu tego rozgraniczenia na wschodnią granicę powiatu lidzkiego, węzeł ten zostałby oderwany od województwa wileńskiego.

W przeprowadzeniu wschodniej granicy województwa białostockiego różni się projekt niniejszy od projektu posła Erdmana, który wysuwa ją na część terytorjum powiatu lidzkiego, nie obejmując jednak węzła kolejowego lidzkiego. Natomiast roz-

graniczenie proponowane przez Sztab Generalny pokrywa się z istniejącem. Biorąc pod uwagę nieznaczne różnice, które posiada rozgraniczenie proponowane przez posła Erdmana, można zgodzić się na nie, zaznaczywszy, że w żadnym wypadku nie obejmie ono Lidy z punktu widzenia wojskowego.

W odniesieniu do zachodniej granicy województwa białostockiego należy nadmienić, że rozgraniczenie, proponowane w projekcie wojskowym, nie zgadza się ani z rozgraniczeniem obecnem, ani też z rozgraniczeniem, proponowanem przez posła Erdmana; przytem zaznaczyć należy, że dwa ostatnie rozgraniczenia, mimo, że się pokrywają zupełnie, są niedopuszczalne z punktu widzenia wojskowego.

MJR. SZT. GEN. BOLESŁAW ZAWADZKI.

DWA PRZYKŁADY OBRONY OPERACYJNEJ.

III.

Kampanja obronna w Prusach Wschodnich w 1914 roku.

Okres I (1 VIII—22. VIII. 1914). Obrona kordonowa.

Niemiecki Sztab Generalny w okresie pokoju wszechstronnie przygotował kampanję obronną na swem wschodniem pograniczu. Mocna, nawskroś napoleońska jej koncepcja uzyskała gwarancję realizacji w technicznem przystosowaniu teatru działań, w intelektualnem przygotowaniu dowódców przez gry wojenne i w dokładnie wymierzonej dotacji sił armji obrony. Popełniono jeden tylko błąd, lecz ten właśnie omal nie obrócił w niwecz całej tej precyzyjnej konstrukcji. Wyznaczono nieodpowiedniego dowódcę.

Gen. Bernhardi, w swem dziele „Deutschlands Heldenkampf 1914—1918", powiada o gen. v. Prittwitz, byłym inspektorze 8. Inspekcji armji, że „już od początku szef Sztabu Generalnego nie miał do niego zaufania; na swoje stanowisko został on powołany tylko ze względów formalnych".

Tego nie wolno było czynić, zwłaszcza, że chodziło tu o tak trudne zadanie, jak obrona operacyjna i o wykonanie tak nadzwyczajnie ryzykownego działania, jak manewr po linjach wewnętrznych.

Śmiały pomysł operacyjny, natchniony genjalną kampanją Bonapartego, powinien był otrzymać wykonawcę, jeśli już nie tej miary co zwycięzca z pod Castiglione, gdyż tacy są fenomenem na który wieki czekają, to przynajmniej generała o silnej woli, wielkiei przenikliwości, mocnej i szybkiej decyzji, dużej śmiałości w niebezpiecznych położeniach wojennych.

Za ten błąd formalizowania w doborze dowódcy zapłacili Niemcy bodaj czy nie klęską Marny. Zabranych z frontu zachodniego dwu korpusów dla ratowania Prus Wschodnich zabrakło w dniu walnej rozprawy; prawdopodobnie mogły one, jeśli nie

odeprzeć zwrot zaczepny francuski, to przynajmniej zmniejszyć jego skutki.

Od pierwszej chwili rozpoczęcia działań dowódca 8. armji wykazuje zupełny brak zdecydowania i zrozumienia sytuacji oraz istniejących możliwości. Podkomendni, nie czując woli i myśli kierowniczej, rozwijają nadmierną inicjatywę, porywają się na samodzielne działania, grożące odosobnionemi klęskami. Z chwilą, gdy wódz zdecyduje się na stoczenie bitwy, nie zgromadzi do niej wszystkich sił rozporządzalnych, trwoniąc je na różne małoduszne osłony. W bitwie nie znać jego woli; prowadzą ją dowódcy korpusów. Mając wreszcie, mimo wszystkie błędy, duże szanse zwycięstwa dzięki jeszcze większym błędom nieprzyjaciela, lękliwy bezzasadnie o swoje komunikacje, nakazuje odwrót za Wisłę, trwoży Kwaterę Główną, zajętą operacjami na zachodzie.

Cały pomysłowy plan kampanji, wypracowany i przygotowany tak precyzyjnie, grozi klęską. Położenie ratuje szybka zmiana dowódcy.

Hindenburg, wsparty potężną indywidualnością Ludendorffa, zdąży na czas, by uchwycić pomyślny moment rozdzielenia obu armij rosyjskich i naprawić błędy poprzednika.

Urzeczywistni się manewr po linjach wewnętrznych studjowany w grach wojennych. Znaczą go zwycięstwo pod Tannenbergiem i pierwsza bitwa na jeziorach Mazurskich.

1. *Koncentracja 8. armji i osłona.*

10. sierpnia 1914 r. oddziały 8. armji stały zgrupowane w swych wyjściowych rejonach koncentracyjnych. Sztab armji, mobilizowany w Poznaniu, od 8. VIII. w Malborku, oddziały dyslokowane wzdłuż granicy:

VI.	bryg. obr. kraj.	—	Gniezno
3.	dyw. rez.	—	Inowrocław.
LXX.	bryg. obr. kraj.	—	Jabłonowo (Goszlershausen).
XVII.	korpus	—	między Iławą—Nowem Miastem (Neumark) — Dąbrównem (Gilgenburg)
XX.	korpus	—	między Olsztynem i Wartemborkiem.
I.	korpus rez.	—	między Węgoborkiem i Nordenborkiem.
I.	korpus	—	między Gląbinem i Gołdapem.
II.	bryg. obr. kraj.	—	Tylża.
1.	dyw. jazdy	—	między Stołupianami i Pilkalniami.

Załogi twierdz: Wrocławia, Torunia, Poznania, Grudziądza Królewca są ekwipowane do działań w polu.

Mobilizacja i koncentracja dokonały się zupełnie spokojnie, zgodnie z zamierzonym planem. Wbrew uzasadnionym obawom niemieckiego Sztabu Generalnego oczekiwany zagon mas jazdy rosyjskiej nie nastąpił. Przeciwnie, walki nadgraniczne wypadły raczej na korzyść niemieckich oddziałów osłony.

Dowództwo północno-zachodniego frontu rosyjskiego dysponowało dla działań na granicy wschodnio-pruskiej pięcioma dywizjami jazdy, dyslokowanemi tu już w czasie pokoju; ponadto, ósmego dnia mobilizacji, czterema jeszcze dywizjami i jedną brygadą, przybyłemi z innych okręgów. Tworzyło to groźną siłę dziewięciu dywizyj jazdy, czyli, przyjmując pełne stany, około 38200 szabel i 108 dział polowych. A jednak siła ta wcale nie zaważyła na szali wypadków. Rozproszona pojedyńczemi dywizjami wzdłuż całej granicy, nie tylko nie przeszkodziła mobilizacji nieprzyjaciela, ale też nigdzie nie zdołała przerwać jego kordonu osłony w celu przeprowadzenia rozpoznania jego koncentracji. Był to pierwszy dodatni wynik przewidywań i prac pokojowych niemieckiego Sztabu Generalnego. Na decyzji nieprzyjaciela zaciążył przemożnym wpływem pas fortyfikacji jezior Mazurskich, puszczy Jańsborskiej i obszaru Szczytna. Sztab rosyjski uznał niemożliwość wykonania tu większych działań jazdą. Utworzył z niej kordon dla bezpośredniej osłony koncentracji własnych armij i bliskiego wywiadu (szkic 1).

Osłonę granicy niemieckiej objęły korpusy I. i XX. w obszarze swych okręgów; linja styku wypadała pomiędzy Ełkiem i Margrabową. Oddziały osłony wyruszyły na przewidziane stanowiska ze stanami pokojowemi, tam też nadesłano im uzupełnienia.

Gen. v. François w książce „Marneschlacht und Tannenberg“ skarży się na ściśle obronny charakter tej osłony. Będąc zwolennikiem działania zaczepnego przez wypady na koncentrującego się nieprzyjaciela, odrazu stanął w sprzeczności z poglądami i rozkazami dowódcy armji i przy pierwszej możności wprowadził w czyn swą zasadę. To spowodowało w znacznej mierze jego osamotnioną bitwę pod Stołupianami, która tyle trwogi przyczyniła v. Prittwitzowi, ale równocześnie spowodowała wyjaśnienie ugrupowania armji Rennenkampfa.

2. *Pierwsze wiadomości o nieprzyjacielu. Decyzja.*

Walki pograniczne, dzięki właśnie swemu obronnemu charakterowi, nie wyświetliły ugrupowania Rosjan. Poprzez gęsty kordon jazdy rosyjskiej wiadomości przenikały z trudnością, niejasne naogół i błędne.

8. sierpnia jednak z całą już pewnością można było stwierdzić, że na południe od Wisły nieprzyjaciela niema. Poznańskie narazie było bezpieczne. Zgodnie z przewidywaniem, Rosjanie ruszą wprzód na Prusy Wschodnie. Upewniony o tem, v. Prittwitz, nakazuje przerzucenie z za Wisły 3. dyw. rez. i VI. bryg. obr. kraj. Niewyjaśniono jednak, którędy pójdzie natarcie rosyjskie i w jakiej sile. Wywiad przedwojenny nakazywał w każdym razie liczyć się z działaniem dwóch armij nieprzyjacielskich, armji Niemna i Narwi.

Wiadomości otrzymane w ciągu następnych dni wskazywały na brak koncentracyj nieprzyjacielskich nad dolną Narwią. Stwierdzono wielkie wyładowania w obszarze Suwałk i Łomży.

Na podstawie tych danych dowództwo 8. armji przyjmuje, że główne siły rosyjskie zbiorą się na linji Wierzbołowo—Łomża i stąd wtargną do Prus Wschodnich. Stanowiło to podstawę pierwszego zarysu planu działań. Gen. Prittwitz postanawia skupić większość swych sił na wschodniej części teatru, by stąd, zależnie od okoliczności, działać przeciwko jednemu ze skrzydeł przeciwnika.

Stopniowo ten pierwszy zarys obrazu koncentracji i planu działań rosyjskich nabiera pełni i cech rzeczywistości, utrwalając się coraz silniej w umyśle dowódcy armji.

Wzmocnione zwiady w kierunku Mławy nie ujawniają tam, poza słabemi oddziałami jazdy, żadnych znaczniejszych sił.

14. VIII. rano nadchodzą meldunki z I. korpusu: na froncie Władysławów-Wisztyniec — zupełny spokój; na drogach zaś wiodących z Kalwarji i Marjampola nie zauważono piechoty; znaczne oddziały jazdy i piechoty przeszły 13. VIII. granicę i natarły na Margrabowę; rozpoznano przesuwanie się jazdy rosyjskiej z Wierzbołowa na południe.

W ciągu dnia napływają dalsze wiadomości, ustalające rozciągłość masy rosyjskiej, w granicach między Łomżą a Filipowem. Świadczyłoby to, że natarcie skieruje się na linję jezior Mazurskich, z obchodzącym je manewrem prawego skrzydła z pod puszczy Rominckiej ku dolnej Węgorapie. Potwierdziło te wiadomości uderzenie rosyjskie na Margrabowę, które okazało się tylko wzmocnionem rozpoznaniem. Skomentowano je, zgodnie z wytworzonym obrazem rzeczywistości, jako rozpoznanie torujące drogę siłom głównym.

Na tych danych oparła się ostateczna decyzja dowódcy 8. armji, wyrażona w rozkazie operacyjnym z dn. 14. VIII, stanowiącym punkt wyjścia działań tego okresu kampanji (szkic 2).

Dowództwo Armji 14 sierpnia 1914 r. godz. 4 po płdn.

ROZKAZ ARMJI.

1. Wydaje się prawdopodobne, że nieprzyjaciel wykonuje na południe od puszczy Rominckiej uderzenie przeciwko linji jezior. Jego oddziały przednie, piechota i artylerja, posuwają się z linji Wielkie Czymochy—Mieruniszki.

2. Armja ciągnie się ku lewemu skrzydłu, ażeby zaczepnie działać przeciwko natarciu rosyjskiemu.

3. XX. korpus posunie się w obszar Szczytna. Zadaniem jego jest osłona armji przeciwko ewentualnemu ruchowi rosyjskiemu na południe od jeziora Śniardwy. Należy brać pod uwagę działania zaczepne ku Jańsborkowi i w tym celu zostawić tam narazie detachement Biała.

3 rez. dyw. piech. z VI. bryg obr. kraj. trzyma linję Mikołajki—Lec.

I. korpus rez. trzyma linję Węgorapy, z prawem skrzydłem opartem o jezioro Miardwy.

XVII. korpus zostanie przewieziony transportami kolejowemi przez Olsztyn i Królewiec do Wystrucia — Bokellen i Norkitten i przeprowadzony w kierunku Darkiejmów.

I. korpus pozostaje narazie między Głąbinem a Wystruciem.

Główna rezerwa Królewca zbiera się w Wystruciu.

II. bryg. obr. kraj. trzyma linję Niemna.

Zadanie 1. dyw. jazdy pozostaje bez zmiany.

Ochronę prawego skrzydła armji przeciwko ewentualnemu, lecz w każdym razie mało prawdopodobnemu posunięciu się Rosjan od Narwi, obejmą pod jednolitem dowództwem gen. v. Ungera następujące detachement:

a) detachement Torunia, koło Brodnicy;
b) detachement Grudziądza, koło Lidzbarku;
c) LXX. bryg. obr. kraj. koło Mławy i Działdowa;
d) detachement Gdańska, koło Niborku.

4. Rozpoznanie:

XX. korpus ku linji Maków — Łomża — Ottowice.

3. rez. dyw. piech. ku linji Ossowiec — Augustów.

1. korpus rez. ku linji Augustów — Suwałki — Wiżajny.

I. korpus z 1. dyw. jazdy ku linji Przerośl — Kalwarja — Wylkowyszki — Jurbork.

Rozpoznanie powietrzne:

XX. korpus ku i poza linję Narwi.

I. korpus ku Niemnowi i przez Tylżę na Szawle.

Zwiady oddziałów osłony Brodnicy, Lidzbarku, Działdowa i Niborku ku linji Lipno—Sierpc—Ciechanów—Przasnysz— reguluje gen. v. Unger.

5. Oddział balonów 8-go zostanie przetransportowany do Nordenborku i oddany do dyspozycji 1. korpusu rez.

6. Połączenia tyłowe:

XX. korpus—Olsztyn—Szczytno.

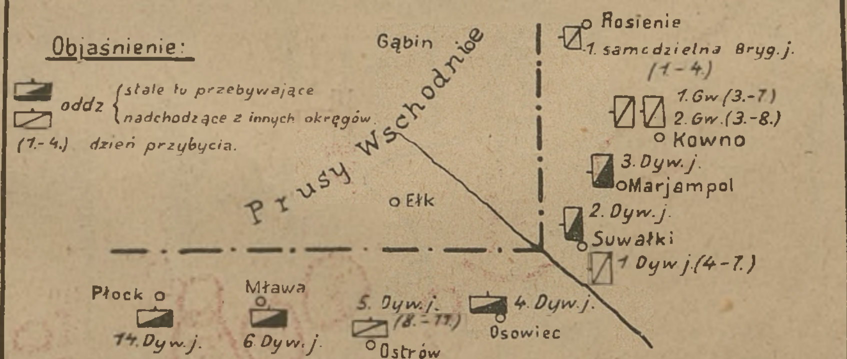
3. rez. dyw. piech. — Lec — Rastenbork — Żądzbork.

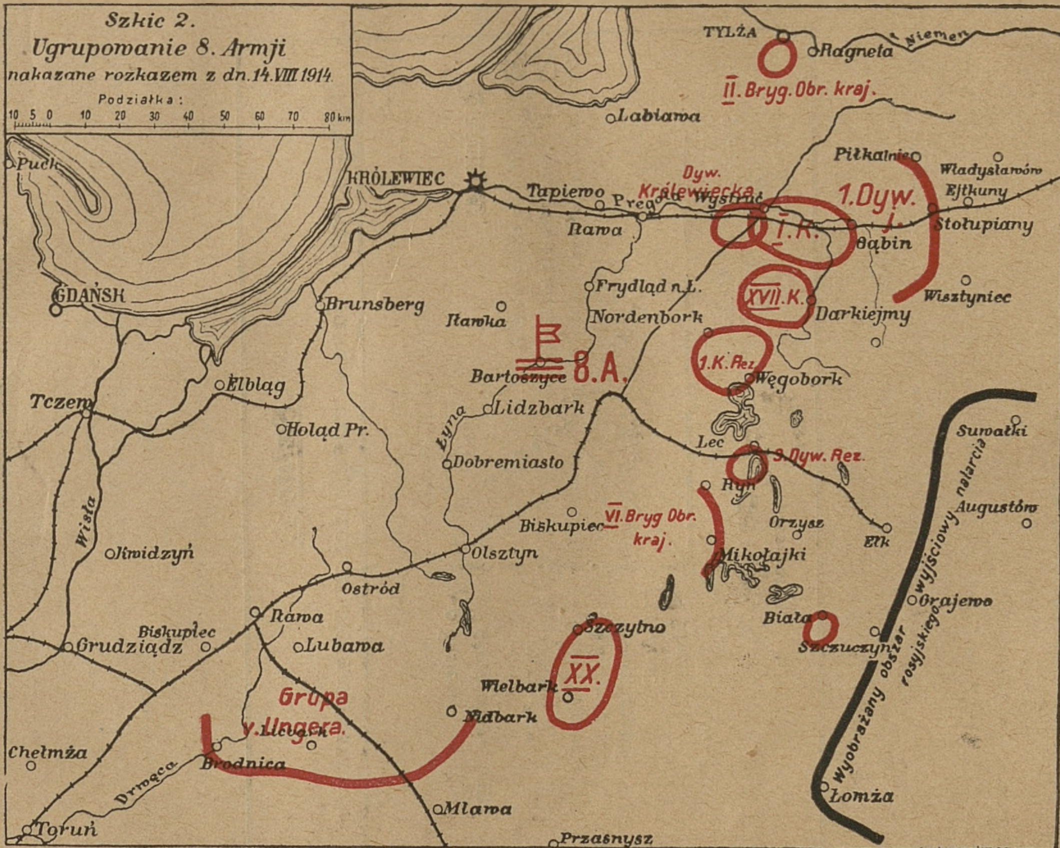
1. korpus rez. — Węgobork — Dryfort — Bartoszyce — Bisztynek — Licbark.

XVII. korpus — Darkiejmy — Nordenbork — Gierdawy — Szępopel — Bartoszyce.

Szkic 1.

Ugrupowanie jazdy rosyjskiej w okresie osłony.



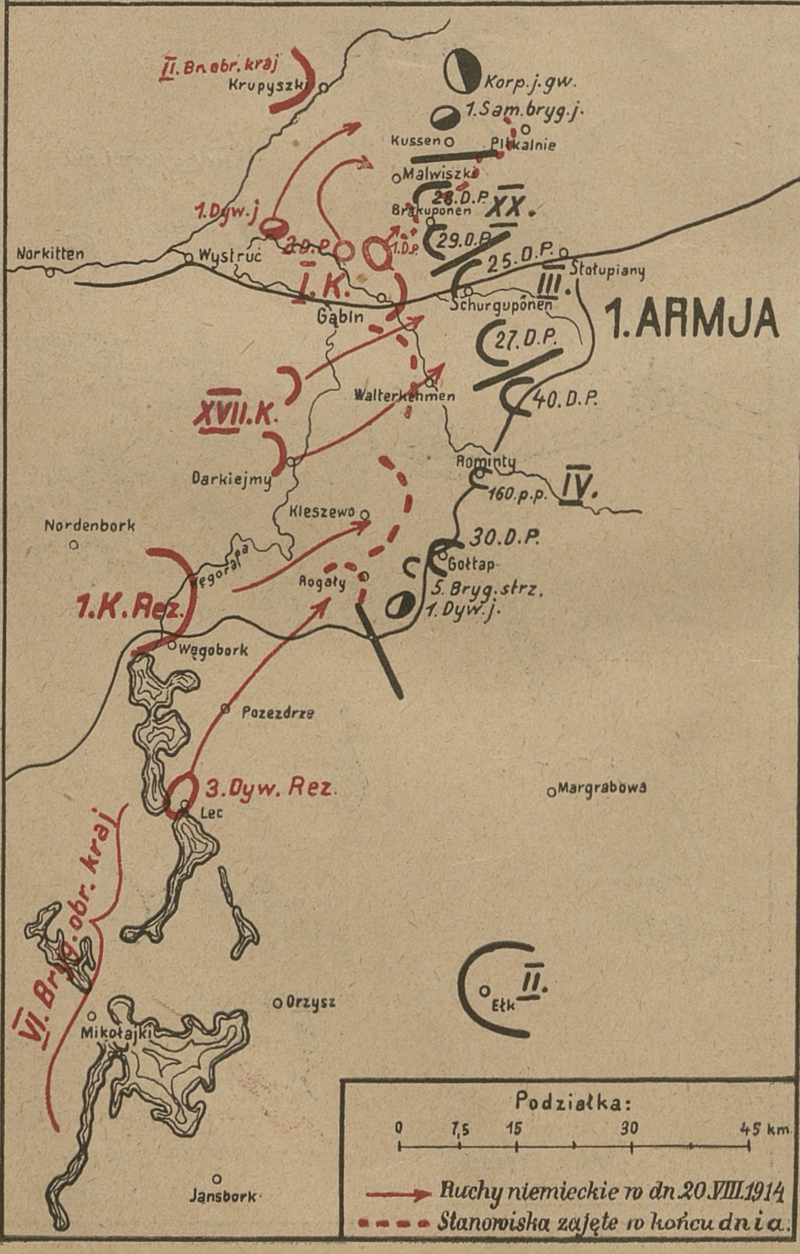

Szkic 2.
Ugrupowanie 8. Armji
nakazane rozkazem z dn. 14. VIII 1914.
Podziałka:
10 5 0 10 20 30 40 50 60 70 80 km
Puck
GDAŃSK
KRÓLEWIEC
Tczew
Wisła
Elbląg
Brunsberg
Holąd Pr.
Kwidzyń
Grudziądz
Biskupiec
Chełmża
Toruń
Drwęca
Brodnica
Ława
Lubawa
Ostród
Olsztyn
Dobremiasto
Łyna
Lidzbark
Bartoszyce
Iławka
Frydląd n. Ł.
Nordenbork
Tapiewo
Pregoła
Iława
Wystruć
Labiawa
TYLŻA
Ragneta
Niemen
Piłkalnie
Władysławów
Ejtkuny
Stołupiany
Gąbin
Wisztyniec
Darkiejmy
Węgobork
Lec
Ryn
Orzysz
Ełk
Mikołajki
Biała
Szczuczyn
Grajewo
Augustów
Suwałki
Łomża
Szczytno
Wielbark
Nidbark
Mława
Przasnysz
Biskupiec
8. A.
Dyw. Królewiecka
I. R.
XVII. K.
1. K. Rez.
1. Dyw.
II. Bryg. Obr. kraj.
3. Dyw. Rez.
VI. Bryg. Obr. kraj.
XX.
Grupa v. Ungera.
Wyobrażany obszar wyjściowy natarcia rosyjskiego

Szkic 3.
Ugrupowanie I. korpusu i kierunki natarć dn. 17. VIII.



Szkic 4.

Ugrupowanie obu stron w bitwie pod Gąbinem. (20.VIII.1914)



I. korpus — Wystruć — Jodlauken — Muldzie — Allenberg — Frydląd — Iławka.

Gł. rez. Królewca — drogi do Królewca po obu stronach Pregoły.

7. Dowództwo armji pozostaje do 15-go wieczór w Malborku i udaje się do Bartoszyc, gdzie przybędzie 16. VIII. o g. 12. w południe.

Dowódca armji
v. Prittwitz.

Gen. Prittwitz powziął przeto decyzję działania zaczepnego. Podstawą całej koncepcji jest wytworzony pogląd, wyprowadzający natarcie rosyjskie z linji Filipowo—Łomża ku barjerze jezior Mazurskich.

Cały manewr układa się w jego głowie niezwykle schematycznie.

Do zatrzymania i związania nieprzyjaciela używa słabych tylko i drugorzędnych sił, licząc na obronną moc linji jezior, silnej naturą i fortyfikacjami.

Manewr kieruje z północy na prawe skrzydło rosyjskie, wysuwające się z pod puszczy Rominckiej. Uderzeniem tem i zaskoczeniem spodziewa się zepchnąć nieprzyjaciela ku południowi, w obszar lesisty, bagnisty, niezwykle trudny do manewrowania.

Jaskrawo jednak maluje się psychika tego generała w rozdziale sił.

Do działania głównego o tak szerokim zakroju przeznacza tylko trzy korpusy i jedną sformowaną z załogi Królewca dywizję. Resztę swych sił, poza obsadą linji jezior (3. dyw. rez. i VI. bryg. obr. kraj.), przeznacza na osłonę: od Drwęcy po Nibork dyw. v. Ungera (LXX. bryg. obr. kraj. i oddziały forteczne), w obszarze Szczytna i puszczy Jańsborskiej doskonały XX. korpus, na północy, na Niemnie—II. bryg. obr. kraj.

Czując do pewnego stopnia swój błąd w marnowaniu na drugorzędne zadanie XX. korpusu, pociesza się ewentualnością użycia go przeciwko południowemu skrzydłu rosyjskiemu. Nierealność tego przypuszczenia bije w oczy. Jeżeli Rosjanie istotnie walą masą dziewięciu korpusów na jeziora Mazurskie, to ten osamotniony i oddalony od sił głównych korpus niemiecki nic nie zrobi, zmuszony działać flankowo do granicy, a więc zużyć część sił na własną osłonę. Utknie prawdopodobnie przy pierwszej próbie debuszowania z ciaśnin. Ściągnięty natomiast ku masie uderzeniowej, potężnie wzmógłby siłę jej ciosu i znacznie rozszerzył jej możliwości. Gwarancja bezpieczeństwa komunikacyj, zagrożonych w umyśle v. Prittwitza ruchem okrężnym rosyjskim

na Szczytno, leżała tylko w powodzeniu zamierzonego manewru. Z masą czterech i pół korpusów niemieckich na skrzydle północnem, wdzierającą się siłą swego nacisku coraz głębiej na tyły, Rosjanie nie mogliby ruszyć ani wgłąb Prus Wschodnich, ani ku Wiśle, ani też ruchem okrężnym powyżej jezior ku Pregole.

W konsekwencji tej znamiennej dla miernych wodzów słabości charakteru, która zawsze pojmuje bezpieczeństwo dosłownie, t. zn. przez zamknięcie danego kierunku żywą siłą, v. Prittwitz ma do swej dyspozycji nad Węgorapą tylko trzy korpusy, jedną dywizję królewiecką i jedną dywizję jazdy. Siły te zbierają się między północną krawędzią jezior Mazurskich a Pregołą.

Umieszczając manewrujące skrzydło Rosjan na południe od puszczy Rominckiej, należy przewidywać, że z dostateczną siłą uderzy ono na linję Węgorapy, między Węgoborkiem a Darkiejmami, t. zn. na front I. korpusu rez. Ten zatem, związany w ciężkiej zapewne walce frontalnej, odpada dla flankowego manewru. Również liczyć się należy z ewentualnością dywersyjnego chociażby działania wzdłuż osi Wierzbołowo—Gąbin. W każdym razie tędy musi pójść masa jazdy rosyjskiej, która nie nadaje się do użycia przed barjerą jezior. A więc i w tym kierunku musi być wysunięta osłona, conajmniej dywizja królewiecka i dywizja jazdy.

W rezultacie do wykonania manewru zostaną dwa tylko korpusy, a dowódca armji, pozbawiony jakiegokolwiek odwodu, zdany będzie wyłącznie na los wypadków.

Już z chwiejności tych pierwszych poczynań i zarządzeń przewidzieć łatwo rezultaty kampanji. Prittwitzowi brak charakteru i intuicji do tak trudnego zadania. Słabszy liczebnie od nieprzyjaciela, którego sam ocenia na osiem do dziesięciu korpusów i siedm dywizyj jazdy, zamiast wzmóc swe szanse, stwarzając koncentracją do ostatniego bataljonu potężną masę uderzeniową pięciu korpusów (I. I. r., XVII. XX., 3 dyw. rez., dyw. królewiecka, 1. dyw. jazdy; w linji jezior Mazurskich brygady obrony krajowej), osłabia się osłonami we wszystkich kierunkach, tworzy kordon, z którego do zamierzonej bitwy będzie mógł użyć najwyżej dwa korpusy.

3. *Bitwa pod Gąbinem.*

a) Wyjaśnienie ugrupowania I. armji rosyjskiej i decyzja do bitwy.

16. VIII. przybyło dowództwo 8. armji do Bartoszyc. Tu spotkano się z pierwszą niespodzianką. Oba skrzydła rosyjskie

rozciągały się dalej, tak ku północy, jak i ku południowi, aniżeli przypuszczano w wytworzonym obrazie. Zwiady lotnicze ustalały znaczne siły między Łomżą i Ostrołęką. I. korpus meldował wielkie oddziały z trzech rodzajów broni w obszarze Wierzbołowa, masowe wyładowania na linji kolejowej z Kowna i znaczne masy jazdy bardziej jeszcze na północ, w obszarze Szyrwint i Szillehnen.

Wiadomości te świadczyły, że prawe skrzydło lub cała armja Rennenkampfa obchodzi puszczę Romincką od północy. Zamierzony manewr upadał.

Skutkiem tego nieoczekiwanego ruchu przeciwnika była prawdopodobnie walka ściśle frontalna na linji Węgorapy, przyczem poważnie mogło być zagrożone niemieckie północne skrzydło.

Ta niespodzianka, burząca tak pogodny obraz rzeczywistości i oparty na nim plan działań, była pierwszym ciosem moralnym, który zachwiał decyzją dowódcy 8. armji i poderwał jego i tak słabą wiarę w możliwość pomyślnego jej przeprowadzenia. Od tej chwili, aż do wyjaśnienia nowego położenia, przemyśliwa nad obroną linji Węgorapy i zarządza pospieszne fortyfikowanie jej.

Drugą niespodziankę stwarza mu I. korpus, który mimo rozkazów, wyznaczających mu obszar koncentracji Wystruć — Gąbin, wysunął się znacznie na wschód i dnia 17. VIII. wdał się pod Stołupianami w walkę z przeważającemi siłami nieprzyjacielskiemi.

Ta rażąca samowola podkomendnego stawiała dowódcę armji w istotnie trudnem położeniu. Odosobnienie I. korpusu narażało go na klęskę; wesprzeć go nie było czem, gdyż XVII. korpus był jeszcze w transportach, a I. rez. za daleko; zresztą rozpoczynanie walnej bitwy w tem niewyjaśnionem położeniu nie było wskazane.

A jednak to zdarzenie było naturalnym wynikiem dotychczasowego postępowania v. Prittwitza i stanowi ciekawy przyczynek psychologiczny do zagadnienia obrony operacyjnej.

Gen. v. François, dowódca I. korpusu, któremu przypadała osłona północna wschodniej granicy teatru wojennego, był, jak wyżej wspomniałem, zdecydowanym zwolennikiem działania zaczepnego. Zgodnie z tem zamierzał przesunąć koncentrację korpusu w obszar Stołupian, by stąd wykonać silny wypad ku Wierzbołowu i Kibartom. Działanie to wyznaczył na 9. VIII. rano. Na decyzję tę, oprócz poglądów taktycznych, niezwykle silnie wpływały pobudki uczuciowe. Patrjotyzm zarówno żołnierzy, pochodzących z Prus Wschodnich, jak i dowódcy korpusu, czującego się odpowiedzialnym przed ludnością i Ojczyzną za bezpieczeństwo te-

rytorjum powierzonego jego pieczy, mocno był wstrząśnięty ograbieniem i zniszczeniem pogranicza przez jazdę rosyjską.

Te impulsy uczuciowe, zrozumiałe i niezbędne dla wojny, należało oczywiście, zwłaszcza u wyższych dowódców, podporządkować celom i koniecznościom operacyjnym. Rozum i wola mogły okiełznać głos uczucia, lecz na to musiały mieć pewność celowości tej ofiary. Mógł to dać tylko dowódca armji jakimś mocnym planem działania, obiecującym w zwycięstwie krwawy odwet za straty.

Zrozumienia tych głębokich czynników moralnych nie miał v. Prittwitz; nie miał on zresztą żadnego takiego planu, ani nawet tej woli i siły duchowej, która narzuca podwładnym instynktowne zaufanie. Dowiedziawszy się ubocznie o zamierzeniu zaczepnem dowódcy I. korpusu, wysyła 6. VIII. rozkaz wzbraniający.

Wrażenie tego suchego zarządzenia oddaje gen. v. François w następujących słowach:

„Całkiem nieoczekiwanie nadszedł rankiem rozkaz dowództwa armji, wzbraniający wysunięcia koncentracji. Usiłowałem telefonicznie wyjaśnić dowódcy armji moje powody i wskazywałem na to, że część kraju zostanie oddana na pastwę Rosjan, podczas, gdy gros korpusu stać będzie bezczynnie w obszarze Wystrucia; na to gen. v. Prittwitz odpowiedział krótko: Należy znieść oddanie na pastwę części kraju“.

Jakże zmrozić musiała gorącego generała ta odpowiedz sucha i nic nie obiecująca na przyszłość. Nazajutrz otrzymany rozkaz, również lakoniczny, nasuwa przypuszczenia o zamiarze biernej obrony linji Węgorapy.

Z tą chwilą niknie zaufanie podkomendnego do przełożonego; zaczyna się oszukiwanie go przez wykrętną interpretację jego rozkazów i dwuznaczne meldunki.

V. François, meldując zastosowanie się „stosownie do okoliczności“ do otrzymanych zarządzeń, równocześnie wysuwa nad samą granicę swe oddziały i dowództwa.

8. VIII. dowództwo korpusu przechodzi do Wystrucia; dowództwo 1. dyw. piech. do Gąbina; dowództwo 2. dyw. piech. do Trakenów; dowództwo 1. dyw. jazdy do Piłkalni.

Oddziały osłony, obejmujące całość sił korpusu, rozmieszczone następująco (szkic 3):

Gołdap:	1 i 2/37 p. a. p.
Dca III. bryg. piech.	3. komp. pion.
4. p. gren.	1/2 komp. san.
44. p. p. bez I. baonu	

wysłane wprzód:

Kowale:
4. k. k. m.
II/47. p. a. p.
2 i 3/10. p. strz. kon.

Tollmingkehmen:
Dca IV. bryg. piech.
33. p. fiz.
45. p. p.
4/10. p. strz.

Stołupiany:
Dca I. bryg. piech.
1. p. gren.
41. p. p.
43. p. p.

Piłkalnie:
1. dyw. jazdy

Gąbin: Odwód korpusu.
3. p. gren.
52. p. a. p.
Baon ciężkich haubic.

Górne:
I/44. p. p.
3/37. p. a. p.
1/10. p. strz. k.

1. p. a. p.
2. komp. piech.
½ komp. san.

8. p. uł.
16. p. a. p.
52. p. a. p.
1. komp. pion.

Tylża:
II. bryg. obr. kraj.

Ugrupowanie to świadczy, jak dalece gen. v. François zlekceważył rozkaz przełożonego, nakazujący mu trzymać siły główne korpusu w obszarze Wystruć—Gąbin. Dalsze wypadki potoczyły się już naturalnym torem.

Celem wyjaśnienia położenia przed frontem korpusu, gen. v. François zarządza na 15. VIII. natarcie na Ejtkuny, które po gwałtownej walce zostają zajęte. Przy tej zaczepnej postawie I. korpusu, stojącego tuż nad granicą, jak widzimy bez zamiaru cofania się, musiało oczywiście dojść do bitwy z armją Rennenkampfa, która, ukończywszy swą koncentrację, rozpoczynała marsz. 17. VIII. rano oddział osłony w Stołupianach rozpoznaje ruch mas nieprzyjacielskich, posuwających się na zachód, w szerokim, czternasto-kilometrowym pasie. D-ca oddziału, gen. Conta, przyjmuje bitwę. Decyzję tę potwierdza przybyły natychmiast dowódca korpusu. Telefonicznie zostaje ściągnięty bataljon haubic z Gąbina i oddział osłony z Tollmingkehmen. Ten, zaalarmowany już pierwszym odgłosem dział, rozpoczął samorzutnie marsz ku północy, kierując się na skrzydło natarcia rosyjskiego.

W południe położenie staje się bardzo niebezpieczne. Nieprzyjaciel, związany z czoła, zagina coraz bardziej niewstrzymywane skrzydła, grożąc dwustronnem obejściem. W tej właśnie chwili do Stołupian wpada samochód z wysłańcem dowództwa armji, który, podbiegłszy do dowódcy I. korpusu, woła na cały głos: „dowódca armji rozkazuje natychmiast przerwać bitwę i rozpocząć odwrót na Gąbin“.

Wykonanie tego rozkazu i oderwanie się od nieprzyjaciela w tym stanie walki było już niemożliwością. Niewykonalny rozkaz spotkał się też z hardą odpowiedzią: „Zamelduj pan gen. v. Prittwitzowi, że gen. v. François przerwie bitwę, gdy Rosjanie zostaną pobici“.

O losie bitwy decyduje nadejście grupy Tollmingkehmen Rosjanie, otrzymawszy nieoczekiwany cios, tracą 3000 jeńca i zawracają ku granicy.

Obrona niemiecka zyskała znaczny sukces moralny, tak doniosły na początku wojny. Nie mniej to osamotnione działanie taktyczne, wyrywające się z całokształtu zamierzeń operacyjnych wodza, było samowolą, która przy lepszem kierownictwie ze strony Rosjan mogła się skończyć porażką.

Ta walka I. korpusu i meldunki jego grupy w Gołdapie, wyjaśniły nareszcie istotne ugrupowanie I. armji rosyjskiej.

Na prawem skrzydle, w kierunku na Piłkalnie, posuwał się korpus jazdy, stwierdzony wywiadem lotniczym i walkami 1. dyw. jazdy. W kierunku na Stołupiany, od północy, szedł XX. korpus, w pasie po obu stronach szosy cały III. korpus; od Wisztyńca, wzdłuż północnej krawędzi puszczy Rominckiej, stwierdzono oddziały IV. korpusu; na południe od puszczy rozwijały się niewielkie jakieś siły w kierunku na Gołdap. Przynależność ich nie została stwierdzona.

Wiadomości te ostatecznie burzą wszelką możliwość wykonania zamierzonego manewru. Niespodzianka odbija się w duszy gen. Prittwitza myślą obrony. Postanawia trzymać linję Węgorapy, którą każe fortyfikować. 8. armja przechodzi ostatecznie do ugrupowania w kordonie, ciągnącym się wzdłuż granicy od Drwęcy, przez Nibork — Szczytno—jeziora Mazurskie—Węgorapę i dalej na północ prawie po Niemen.

W ciągu 18. i 19. VIII. Rosjanie posuwają się bardzo powoli, badając ostrożnie przedpole.

Posiadane wiadomości ustalają podział masy nieprzyjacielskiej na trzy grupy. Północne skrzydło stanowi armja Rennenkampfa,

oceniana na cztery do pięciu korpusów, rozerwana blokiem puszczy Rominckiej. Jej siły główne w obszarze szosy królewieckiej, dwie do trzech dywizyj w Gołdapie.

Południowe skrzydło rosyjskie o nieznanej sile, zgrupowane między Łomżą a Ostrołęką, w celu bezpośredniego obejścia jezior Mazurskich. W każdym razie ruch ten jeszcze nie rozpoczęty.

W środku, jako grupa łącząca, II. korpus w Ełku.

Wiadomości te bądź co bądź dodają v. Prittwitzowi otuchy. Na razie od południa nic jeszcze nie grozi, zresztą kierunku tego strzeże XX. korpus. Maszerujący w środku ugrupowania rosyjskiego II. korpus nie przedstawia również poważnego niebezpieczeństwa; obronna linja jezior Mazurskich, choć obsadzona słabemi siłami VI. bryg. obr. kraj., wytrzyma dość długo jego napór. 3. dyw. rez. jest tu przeto niepotrzebna i może być z Lecu, gdzie się gromadzi, ściągnięta ku siłom głównym. Przeciwko armji Rennenkampfa nadarza się sposobność działania zaczepnego.

Siły główne armji Niemna wyraźnie masują się przed Gąbinem; trzydzieści km. na południe, oddzielona puszczą Romincką, stoi grupa osłony.

Wykorzystując to rozdzielenie i zmasowanie się przeciwnika przed północnem skrzydłem 8. armji, v. Prittwitz zamierza uderzyć z linji Węgorapy w południowy flank i na tyły jego sił głównych.

Przy tej decyzji jednak ujawniają się wszystkie te same cechy słabości, które obserwowaliśmy przy pierwszym planie. Lękliwe usposobienie i wieczna troska o bezpośrednie zabezpieczenie się paraliżuje najlepszy pomysł, niweczy najkorzystniejszą sposobność zwycięstwa.

19. VIII. po południu powzięto w dowództwie 8. armji następujący plan działań i wydano niezwłocznie zarządzenia do ugrupowania się do bitwy (szkic 4.):

XVII. korpus o świcie 20. VIII. uderza z linji Węgorapy na flank i tyły głównych sił nieprzyjacielskich, kierując się prawem skrzydłem wzdłuż linji Darkiejmy — Walterkehmen. Działanie to wspiera w obszarze Gąbina I. korpus wzmocniony dyw. królewiecką, a osłania je od południa I. korpus rez., posuwając się z swych stanowisk nad Węgorapą ku Kleszczewu i Gołdapowi i 3. dyw. rez., ruchem z Lecu ku północy przez Possessern.

Oto podział, który stanowi zupełne zaprzeczenie zasady ekonomji sił. Z masy odpowiadającej ogółem sile czterech korpusów, półtora wzięto na bezpośrednie ubezpieczenie. Do wywalczenia

zwycięstwa zostaje już tylko dwa i pół, a z tego tylko jeden do decydującego manewru.

Jakież to siły miał v. Prittwitz przed sobą i jak były one ugrupowane. (Szkic 4.).

Dowódca I. armji rosyjskiej Rennenkamf, po swobodnem, prócz epizodu pod Stołupianami, wtargnięciu do Prus Wschodnich, wyobraził sobie, że Niemcy nie zamierzają stawiać oporu i wycofują się na zachód. Z tego też względu wyznaczył armji na dzień 20. VIII. odpoczynek na stanowiskach zajętych w dn. 19. VII. wieczorem.

Cała jego armja spoczywa rozciągnięta kordonem od rz. Wystruć po drogę Filipowo—Gołdap, t. j. na froncie 90-ciu km. Wieczorem 19. VIII. zajęła swemi oddziałami następujące rejony:

Korpus jazdy gwardji (chana Nachiczewańskiego) — na płn. wsch. od Piłkalni.

1. samodz. bryg. jazdy — rejon Spullen.

XX. korpus:

28. dyw. piech. — Uszballen i Brakupönen.

29. dyw. piech. — Balienen i Puspern.

III. korpus:

25. dyw. piech. — po obu stronach rzeki Pisy między Sodinen a Trakenami.

27. dyw. piech. — Warschlegen — Enzuhnen.

IV. korpus:

40. dyw. piech. — Kubillen — Balupönen.

30. dyw. piech. — 160. p. p. w W. Romintach; gros dywizji — Gołdap.

5. bryg. strzel. — Wronken.

1. dyw. jazdy — Seesken.

Rennenkampf, wprowadziwszy wszystkie oddziały odrazu w linję swego frontu, nie posiada żadnego odwodu.

Stosunek sił wychodzi na korzyść Niemców. Trzem korpusom i jednej brygadzie piechoty oraz trzem dyw. i jednej bryg. jazdy gen. Prittwitz może przeciwstawić w sumie siłę czterech korpusów i jednej bryg. piechoty oraz jedną dyw. jazdy. Zważywszy przytem korzystniejszy skład bojowy korpusu niemieckiego oraz wyższą wartość wojska i dowództwa, stwierdzić należy, że Prittwitz miał po swej stronie niewątpliwie szanse zwycięstwa.

b. Dzień 20. VIII.

O świcie bitwa rozgorzała na północnem skrzydle uderze-

niem 2. dyw. piech. niemieckiej, skierowanem na flankę nie spodziewającej się niczego 28. dyw. piech. rosyjskiej.

Gen. v. François, otrzymawszy wieczorem poprzedniego dnia wiadomość o manewrze XVII. korpusu, w ciągu nocy zorganizował swe działanie.

2. dyw. piech., stojąca w odwodzie, została marszem nocnym skierowana do Sasupönen, skąd o g. 4-tej miała uderzyć w kierunku na Minkstimen, na flank i tyły kwaterującej tam dywizji rosyjskiej.

1. dyw. piech., stojąca na północo-wschód od Gąbina, miała już o godz. 3.30 otworzyć ogień całej swej artylerji i ciężkich haubic, by ściągnąć na siebie uwagę Rosjan. Skoro ruch oskrzydlający da się odczuć, z kolei dywizja ta przechodzi do natarcia. Dyw. królewiecka gen. v. Brodrücka wiąże przeciwnika z frontu, na umocnionych stanowiskach po obu stronach szosy Stołupiany—Gąbin.

Przeprawę na Wystruci pod Krupyszkami zamyka II. bryg. obr. kraj. Osłania manewr od północy 1. dyw. jazdy.

Tak skonstruowane natarcie musiało wywrzeć skutek. Rosyjska 28. dyw., otrzymawszy nieoczekiwany cios, została szybko rozbita i w panice uciekła, tracąc 104 oficerów, 6.945 żołnierzy, 23 k. m., 8. dział. Niektóre jej oddziały zdołały się okopać i utrzymać dopiero na linji Tutschen—Kalbasen.

Również 1. dyw. posunęła się naprzód, zajmując na skrzydle 29. dyw. piech. rosyjskiej Brakupönen.

Czoło utrzymało swe stanowiska mimo nieudanego, samowolnego wypadu dyw. królewieckiej. 1. dyw. jazdy wdarła się do Piłkalni, siejąc popłoch na tyłach XX. korpusu rosyjskiego.

Charakterystyczne jest, że przeważająca tu jazda rosyjska nie wzięła udziału w bitwie, ograniczając się tylko do potyczek z II. bryg. obr. kraj.

Na północy przeto—całkowity sukces oraz uzyskana doskonała pozycja wyjściowa na dzień następny.

Gorzej powiodło się na południe od Gąbina.

XVII. korpus osiągnął marszem nocnym o g. 2-ej odcinek Rominty, między Walterkehmen i Augstupönen. O świcie rozpoczyna natarcie prawem skrzydłem na Sodehnen, lewem na Schirgupönen. Natarcie to, prowadzone frontalnie na szerokim odcinku, bez ugrupowania w głąb, skośnie do linji marszu dywizyj nieprzyjaciela nie mogło być pomyślne, a nawet narażało przy większej aktywności przeciwnika prawy flank korpusu. Lewa kolumna, odrzu-

ciwszy przednie oddziały 25. dyw. ros., doszła prawie do szosy. Natomiast kolumna prawa, natknąwszy się na dzielną obroną 27. dyw. ros. i otrzymawszy flankowy ogień artylerji 40. dyw. ros., poniosła ciężkie straty i została osadzona na miejscu.

Po całodziennej walce XVII. korpus, mocno skrwawiony, wycofał się za Rominty.

1. korpus rez. po całonocnym marszu osiągnął rankiem 1-ą dyw. rez. Kleszczewo, 36-ą dyw. rez. — Königsfelde. Nie mając styczności z nieprzyjacielem, zamierzał samorzutnie ruszyć na wsparcie XVII. korpusowi.

Ta zdrowa inicjatywa, mogąca wywrzeć decydujący wpływ na przebieg bitwy, została zniweczona rozkazem dowódcy armji, nakazującym bezwzględne trwanie w wyznaczonym rejonie. Dopiero o g. 11-ej nastąpiło starcię z debuszującą z pod puszczy Rominckiej 30. dyw. ros. Po kilku godzinach Rosjanie, bez większej trudności, zostali odrzuceni na Gołdap. Z powodu przemęczenia oddziałów nie przeprowadzono pościgu.

3. dyw. rez. bez kontaktu z nieprzyjacielem osiągnęła wieczorem rejon na płn.—wsch. w. Rogale.

Pierwsza faza bitwy została rozegrana z wyraźną przewagą niemiecką. Nie jest to jednak bitwa jednolita, prowadzona świadomą swych zamierzeń wolą dowódcy, rozstrzygana rzuconemi przez niego odwodami w punkcie i momencie decydującym. Z obu stron nie znać absolutnie tej woli kierowniczej, którąby jednoczyła wysiłki i wyciskała na całokształcie piętno swego zamierzenia.

Nacierająca armja niemiecka, która w tym dniu tworzy swą zaczepną inicjatywą obraz i fizjonomję bitwy, walczy rozkawałkowana, niekierowaną samodzielnością dowódców korpusów.

Wskutek tego są prowadzone równocześnie dwa natarcia, każde w następstwie niedość silne, a więc o ograniczonych sukcesach.

Zamiar dowódcy armji polegał na uderzeniu w południowy flank masy rosyjskiej, posuwającej się na Gąbin. Jest to zadanie XVIII. korpusu, któremu przeto przypada działanie główne. I. korpus powinienby oczywiście otrzymać rozkaz współdziałania bezpośredniego, przez uderzenie wzdłuż osi Gąbin—Stołupiany w centrum rosyjskiego szyku. W ten sposób osiągnęłoby się skupienie wysiłku dwóch korpusów na III. korpusie rosyjskim, a w wyniku przełamanie frontu nieprzyjaciela. Z wytworzonej zaś luki można było przerzucić natarcie ku północy, lub ku południowi, wychodząc na tyły jednego z dwóch skrzydeł. Nie było to rozwiązanie

klasyczne, mogące doprowadzić do zniszczenia armji Rennenkampfa; w każdym razie wobec rozciągnięcia sił rosyjskich zapewniało znaczne powodzenie.

Zamiast tego dowódca I. korpusu, nie związany ścisłemi dyrektywami, poszukuje rozstrzygnięcia na własną rękę i własnego sukcesu. Punkt ciężkości jego wysiłku znajduje się daleko od miejsca manewru dowódcy armji. Osiąga wprawdzie sukces, lecz tylko lokalny, bez wpływu na przebieg bitwy. XVII. korpus natomiast, posunięty zbyt skośnie do frontu nieprzyjaciela, nietylko nie uzyskuje żadnego rozstrzygnięcia, lecz z poważnemi stratami wycofuje się na noc za Rominty, odrywając się od nieprzyjaciela.

Dowódca I. korp. rez. okazał w tym dniu zdrową myśl i celową inicjatywę, którą sparaliżowała tylko lękliwość dowódcy armji. Generał S. Below, słysząc huk dział XVII. korpusu, o którym mu wiadomo, że prowadzi główne działanie, rwie się ku niemu z pomocą. Jego interwencja, która trafiłaby na flank 40. d. p. i zagroziłaby tylom 27. d. p., mogła przeważyć szalę. W ten sposób na skrzydle kordonu rosyjskiego utworzyłaby się masa dwu korpusów.

Możliwość tę, prowadzacą do zwycięstwa, paraliżuje gen. Prittwitz, wstrzymując I. korpus rez. w wyznaczonym mu rejonie. Mimo wszystko jednak dzień ten, aczkolwiek nie przynosi rozstrzygnięcia, w każdym razie daje 8. armji znaczne korzyści i duże szanse do dalszej rozgrywki.

Armja rosyjska postradała prawie całkowicie jedną dywizję; wstrzymana przytem w swym ruchu, zachowuje ugrupowanie kordonowe. W przeciwieństwie do tego 8. armja niemiecka posiada doskonałe stanowisko wyjściowe do manewru w dniu następnym.

I. korpus zwisa swą masą nad północnem skrzydłem rosyjskiem. W centrum dokonało się znaczne skupienie, które umożliwia rzucenie dwóch korpusów do manewru, skierowanego przez 40. dyw. piech. na linję odwrotu nieprzyjaciela. Bez woli i zamiaru wodza dokonało się ugrupowanie wyjściowe do Schlieffenowskiego schematu Kannów.

Tyły manewru mogą być zabezpieczone dywersyjnem działaniem 3. dyw. rez. w kierunku na Gołdap, gdzie nie może być żadnej większej siły, jak się okazało ze stosunkowo łatwych walk I. korpusu rez. A zresztą gdyby nawet była, to położona tak ekscentrycznie do masy manewrowej nie mogła przeszkodzić jej działaniom.

Reasumując — 8. armja posiada duże szanse do uzyskania rozstrzygnięcia w starciu z armją Rennenkampfa w dniu następnym. Przekonanie to zaczyna się w dowództwie niemieckiem utrwalać. Wzrasta wiara w zwycięstwo, a z nią zrodzi się być może także siła decyzji.

Armja Narwi powoli bardzo posuwa się naprzód. Dowódca XX. korpusu ręczy za zatrzymanie jej do chwili rozstrzygnięcia na północy.

W tem położeniu, gdy powodzenie wydaje się tak bliskie, nagle następuje stanowczy zwrot w operacjach.

8. armja w nocy zaczyna odwrót za Wisłę. Cios, który spowodował tę zmianę, pochodził właśnie od armji Narwi i trafiał tylko w psychikę gen. Prittwitza, krusząc ostatecznie jego wolę.

4. Odwrót 8. armji za Wisłę.

Wieczorem 20. VIII. nadchodzą całkiem nieoczekiwane, a przeto tem groźniej wyglądające, wiadomości o armji Narwi.

Wbrew dotychczasowym przypuszczeniom, umieszczającym jej skrzydło lewe pod Chorzelami, wywiad lotniczy stwierdził wielkie masy, posuwające się od Warszawy i Pułtuska na Mławę i jeszcze bardziej na zachód. Czoło tej armji, ocenianej na pięć korpusów, mogło przejść granicę już rankiem 21. VIII.

Wiadomość ta, zupełnie nieoczekiwana i nieprzewidziana, podziałała paraliżująco na wolę gen. Prittwitża. Zaskoczony tym ruchem, kierującym się wyraźnie ku przeprawom wiślanym, a więc na głębokie tyły i podstawę teatru wojennego Prus Wschodnich, dowódca 8. armji uląkł się o bezpieczeństwo swej linji odwrotu i zadecydował ubiec na niej nieprzyjaciela, chroniąc się póki czas za barjerę Wisły.

Wystarczyło więc, by nieprzyjaciel zagroził tylko zdaleka komunikacjom, a już runął cały tak dobrze obliczony i skonstruowany plan. Rosjanie mieli owładnąć Prusami Wschodniemi bez bitwy, bez wysiłku, wymanewrowując tylko niemiecką armję obrony.

Czy jednak niebezpieczeństwo, które tak steroryzowało gen. Prittwitza, było tak poważne?

Od pola bitwy armja Samsonowa była oddalona o 160 km. w linji powietrznej, a więc bezpośrednie niebezpieczeństwo nie istniało; niemieckim linjom odwrotowym na Malbork zagrażała w dwóch kierunkach: ruchem ku północy lub ku Wiśle.

Możliwość pierwsza realizowała się dopiero po osiągnięciu obszaru Barciany (Barthen)—Bartoszyce (Bartenstein), t. zn. po uzys-

kaniu wyjścia z korytarza, utworzonego przez zachodnią ścianę pasa jezior Mazurskich i Łynę, bądź to ku północy, na linje z Węgorapy do Królewca, bądź też na Łynę, ku komunikacjom z Królewca do Malborka. Była to jednak do przebycia odległość 110 km. linji powietrznej t. zn. conajmniej 5 dni marszu. Przyjąwszy, że XX. korpus zdołałby wygrać swą obroną dwa dni, ustalić można, że istotne niebezpieczeństwo zjawiało się dopiero 27—28 VIII.

Możliwość druga, bardziej w tem położeniu prawdopodobna, zwracała armję Narwi wprost ku przeprawom wiślanym.

Odwrotowi 8. armji mogła ona zagrozić dopiero po przekroczeniu linji Olsztyn — Szczytno — Iława, t. zn. w odległości 70 km. w linji powietrznej od granicy. Tu jednak armja rosyjska, znajdując się w sferze bezpośredniego działania fortec Torunia i Grudziądza, nie może posuwać się zbyt szybko, w obawie narażenia swego skrzydła zachodniego i tyłów na niespodziewane uderzenie z poza Wisły. Przyjmując ponadto, że dogodności terenu do obrony taktycznej pozwolą znajdującym się tu oddziałom wygrać trzy dni czasu, ustalić można początek niebezpieczeństwa dopiero na siódmy dzień.

A więc do 27. VIII. armja Prittwitza ma zupełną gwarancję bezpieczeństwa. Zużywając dwa dni na wywalczenie pewnego już niemal zwycięstwa nad Rennenkampfem i uporządkowanie oddziałów po bitwie, pozostaje jej jeszcze cztery dni na zwrot zaczepny przeciwko Samsonowowi. Zabezpieczony zwycięstwem od strony północnej, może Prittwitz do nowej tej bitwy bez najmniejszego już lęku skupić całą swą armję i zwyciężyć uzyskaną równowagą sił.

To właśnie stanowiło istotę manewru, opracowywanego w czasach pokojowych; tak działał Bonaparte w pięciodniowej kampanji pod Mantuą.

Zamiast o komunikacje, należało raczej obawiać się, by nie nastąpił pośpieszny odwrót 2. armji rosyjskiej na wiadomość o klęsce Rennenkampfa i wymknięcie się zwierzyny z pułapki, w którą sama wchodziła.

„Najlepiej chroni się komunikacje wygraną bitwą“.

Decyzja odwrotu przeto, powzięta wieczorem 20. VIII. i natychmiast wykonana, nie była usprawiedliwiona żadnemi względami operacyjnemi. Rozproszenie sił rosyjskich, dogodności terenu i sieć komunikacyjna dawały sposobność do przeprowadzenia zwycięskiego manewru po linjach wewnętrznych. Potwierdziły to wypadki drugiego okresu. Tłumaczy ją tylko słabość charakteru gen.

v. Prittwitza. O jego zupełnem moralnem załamaniu się świadczy jaskrawo zamiar wycofania się odrazu za Wisłę. O starciu z Samsonowem nie myśli, nawet przy zapewnieniu swobody odwrotu; utracił całkowitą wiarę w powodzenie, a więc i zdolność walczenia.

Decyzja zapadła szybko. Już w ciągu wieczora wydano rozkazy oderwania się w ciągu nocy od przeciwnika. Armja opuszcza Prusy i udaje się za Wisłę. Dla zabezpieczenia jednak tego odwrotu — tak wielkim był lęk przed nieprzyjacielem, stojącym zaledwie czołowemi oddziałami nad granicą—Prittwitz postanawia wzmocnić XX. korpus, przesuwając koleją na jego prawe skrzydło w obszar Jabłonowo — Biskupice (Goszlershausen—Bischofswerder) I. korpus, a 3. d. rez.—w obszar Olsztyna.

8. armja w nocy odrywa się od nieprzyjaciela. I. korpus odchodzi na Wystruć; dyw. Brodrücka—na Królewiec; II. bryg. obr. kraj.—na Królewiec; XVII. korpus—na Alenbork i dalej marszem; I. korpus rez.—na Nordenbork; 3. dyw. rez. ładuje w Węgoborku; 1. dyw. jazdy ma dołączyć do XVII. korpusu.

21. VIII. Naczelne Dowództwo niemieckie, które do tej pory zostawiło zupełną swobodę działania gen. Prittwitzowi, wkroczyło w jego decyzję, przerażone groźbą utraty Prus Wschodnich.

Gen. Moltke wskazuje mu na możliwość uderzenia na flank armji Narwi. Nastaje na skierowanie poza osłonę linji jezior Mazurskich XVII korp. i I. korp. rez. ku XX. korpusowi.

Prittwitz jednak nie podejmuje się tego. Alarmuje się wiadomościami o marszu znaczniejszych sił rosyjskich ku linji Orzysz—Jańsbork i o masach jazdy idących na Szczytno. Chcąc jednak zadośćuczynić naciskowi Kwatery Głównej, decyduje się na półśrodek już zupełnie bezsensowny. Zamierza uderzyć od Wisły; liczy, że 26. VIII. będzie miał swe siły zebrane na linji Iława—Olsztyn. Plan ten, nie rokujący żadnych szans, nie zyskuje aprobaty. Rankiem 22-go o g. 8. gen. Moltke połączył się bezpośrednio z dowódcami korpusów, by dowiedzieć się o stanie wojsk. Stwierdził ich doskonałą kondycję.

22. VIII. v. Prittwitz został usunięty. Na jego stanowisko powołano gen. Hindenburga, z Ludendorffem jako szefem sztabu.

Z tem kończy się faza obrony kordonowej, zaczyna się obrona manewrowa.

MJR. SZT. GEN. TADEUSZ RÓŻYCKI.

KRYZYS W PIERWSZEJ BITWIE NAD MARNĄ.
(9. IX. 1914 roku).

Przewodnią ideą oficjalnej niemieckiej historji wielkiej wojny jest twierdzenie, że we wszystkich walkach czteroletniej kampanji wojsko niemieckie wykazało pod względem taktycznego i strategicznego wyrobienia bezwzględną wyższość i to nad wszystkimi przeciwnikami; nigdzie w rzeczywistości nie było pobite. Jeżeli tu i ówdzie odniosło porażkę, doznało niepowodzenia, to bynajmniej nie skutkiem militarnego genjusza przeciwników, taktycznego ich wyrobienia, ale poprostu przez jakieś fatum, ciążące nad Niemcami, czy nieszczęśliwy zbieg okoliczności, w ostateczności zaś — nieudolność własnych wodzów, którzy nie potrafili w umiejętny sposób wykorzystać nieporównanej wartości swoich wojsk. W roku 1918 Niemcy przegrali wojnę przedewszystkiem dlatego, że kraj nie posiadał dość silnej woli do wywalczenia zwycięstwa; agitacja rewolucyjna zniszczyła zdrowy rdzeń wojska i podcięła jego sprawność bojową. Według tej teorji sprzymierzeńcy zawdzięczają powodzenia swoje na froncie w 1918 r. nie wyższości dowództwa, lepiej wyrobionej i bardziej przewidującej doktrynie wojskowej, ale wyłącznie materjalnej i liczebnej przewadze. Również przyczyny pierwszego poważnego niepowodzenia armij cesarskich nad Marną w 1914 r. sprowadza się do wyjątkowo nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, który Niemcom wytrącił z rąk niechybne zwycięstwo. Prawie wszystkie opracowania historyczne z czasów wielkiej wojny, urzędowe i wychodzące z pod pióra wybitnych wojskowych pisarzy niemieckich, są mniej lub więcej zabarwione tą tendencją. Pogląd ten znajduje wyraźne sformułowanie w opublikowanej niedawno broszurce b. podpułkownika Sztabu Generalnego Müller-Löbnitz'a pod tytułem „Die Sendung des Oberstleutnants Hentsch am 8.—10. September 1914“[1]). W końco-

[1]) Bellona, zesz. 1.—1923 r.

wych wnioskach ppłk. Müller-Löbnitz pisze: „Wojsko niemieckie nie było pobite nad Marną, ale zostało przez swych dowódców przesunięte w tył"... A dalej (str. 56): „Ostatnim i największym cudem Marny, dla nas Niemców, jest to, że w owe dni szereg wypróbowanych mężów zawiódł, że nagromadzenie błędów, tarć i przeoczeń w dowództwie zaprzepaściło wielkie czyny armij niemieckich, zmarnowało całość poprzednich powodzeń i wyższość strategicznego punktu widzenia niemieckiego planu operacyjnego".

Pogląd ten jest podzielany przez wielu niemieckich pisarzy wojskowych, jak v. Kuhl, Baumgarten-Crusius, Volkmann, Moser i inni. Do wyjątków należy jedyny chyba generał Bülow, który musiał uzasadniać powody odwrotu z nad Marny, będącego wynikiem jego decyzji.

Naturalnie wręcz odmiennego przekonania jest strona francuska, dla której bitwa nad Marną była niezaprzeczalnem zwycięstwem taktycznem i strategicznem, dowodem wyższości doktryny francuskiej, wielkich i wybitnych zdolności wodzów i bojowej wartości żołnierzy francuskich.

Któż w tym sporze ma słuszność, gdzie leży prawda? Co mówią fakty? Naturalnie odpowiedź ścisła i wyczerpująca na to pytanie jest dzisiaj prawie niemożliwa; trzeba na to wielu lat bezstronnej pracy, sumiennej i krytycznej. Wyrobienie sobie sądu o rzeczywistem położeniu w chwili przesilenia w tym wielkim rozstrzygającym akcie dziejowym, jakim była pierwsza bitwa nad Marną, utrudnia nam zwłaszcza brak poważniejszych opracowań ze strony francuskiej. Zapowiedziana przez biuro historyczne francuskiego Sztabu Generalnego „Historja wojskowa wojny 1914—1918" wyświetli nam zapewne niejedną wątpliwość.

Jednakże ten materjał, którym już dzisiaj rozporządzamy, a jest on bardzo bogaty, zwłaszcza w literaturze niemieckiej, pozwala na wyrobienie sobie uzasadnionego sądu co do słuszności i mniejszego lub większego uzasadnienia ścierających się ze sobą poglądów przeciwnych. Na podstawie więc tedy ogłoszonych dotychczas prac francuskich i niemieckich postaram się zbadać, czy wyżej wspomniane twierdzenie ppłk. Müller-Löbnitz'a jest dostatecznie uzasadnione i oparte na faktach, czy zatem rzeczywiście we wrześniu 1914 r. Niemcy byli bliscy wielkiego zwycięstwa, a tylko nieudolność i brak charakteru niektórych wodzów spowodował odwrót Niemców, a więc ostateczne unicestwienie wielkich planów Schlieffena, które jedynie zapewniały Niemcom wygraną. Zanim przejdę do zanalizowania wszystkich czynników, wpły-

wających na decyzję naczelnego dowództwa niemieckiego do zarządzenia odwrotu z nad Marny, w krótkości przypomnę wypadki poprzedzające bitwę i sam jej przebieg.

Zgodnie z planem, wypracowanym przez Schlieffena, w sierpniu 1914 r. Niemcy rzucili przeciw Francji 7 armij, z których 5 prawoskrzydłowych miało wykonać dookoła osi Metz-Diedenhofen, przez Belgję i północną Francję, olbrzymi ruch oskrzydlający, obejść lewe skrzydło uszykowania francuskiego i zepchnąć armje francuskie na granicę szwajcarską.

Moltke nie utrzymał w całości pierwotnego planu Schlieffena i zmieniał go kilkakrotnie w ciągu operacji, jak gdyby plany operacyjne były po to, aby się do nich nie stosować i ciągle je zmieniać. Moltke zmienił plan Schlieffena już w okresie strategicznego rozwijania się, osłabiając prawe skrzydło na korzyść lewego, stojącego w Alzacji, bo „opuszczenie nawet kawałka Lotaryngji na początku wojny uważał za niewskazane“. Słusznie tutaj przypomniano Moltkemu słowa Fryderyka Wielkiego „vom Sakrifizieren einer Provinz“. Zmienił plan poraz drugi, gdy pod wpływem niepomyślnych wiadomości z Prus Wschodnich wydał rozkaz przetransportowania na wschód dwóch korpusów, wyciągniętych z prawego skrzydła armij walczących przeciw Francji. Weźmy jeszcze pod uwagę, że dwa korpusy zdobywały Antwerpję, jeden korpus Maubeuge, a pół korpusu stało pod Givet. Prawe skrzydło niemieckie zostało więc osłabione przed rozstrzygającą walką o pięć i pół korpusów.

Gdy w pierwszych dniach września armje niemieckie zbliżały się do Paryża, palącą stała się dla nich kwestja dalszego kierunku marszu. Szczupłość sił w stosunku do rozmiaru frontu, zwłaszcza po osłabieniu I. i II. armij i brak armji odwodowej uniemożliwiały wykonanie pierwotnego planu Schlieffena, który jako kierunek marszu dla pierwszej armji wyznaczył dolną Sekwanę, a dla drugiej Paryż. Wykonanie tego planu wywołałoby rozerwanie frontu. Dowódca I. armji, von Kluck, z własnej inicjatywy, w dniu 30 sierpnia skręca na południowy wschód, pozostawiając Paryż na boku. Na tę, trzecią już, zmianę w planie operacyjnym godzi się Główna Kwatera niemiecka. Jednakże w dniu 4. września i ten plan zostaje odrzucony, a wraz z nim upada ostatecznie Schlieffenowska idea wielkiego ruchu oskrzydlającego na korzyść przełamania.

Punkt ciężkości Moltke przenosi ze swego prawego skrzydła na lewe i centrum. Front francuski ma być przełamany po obu

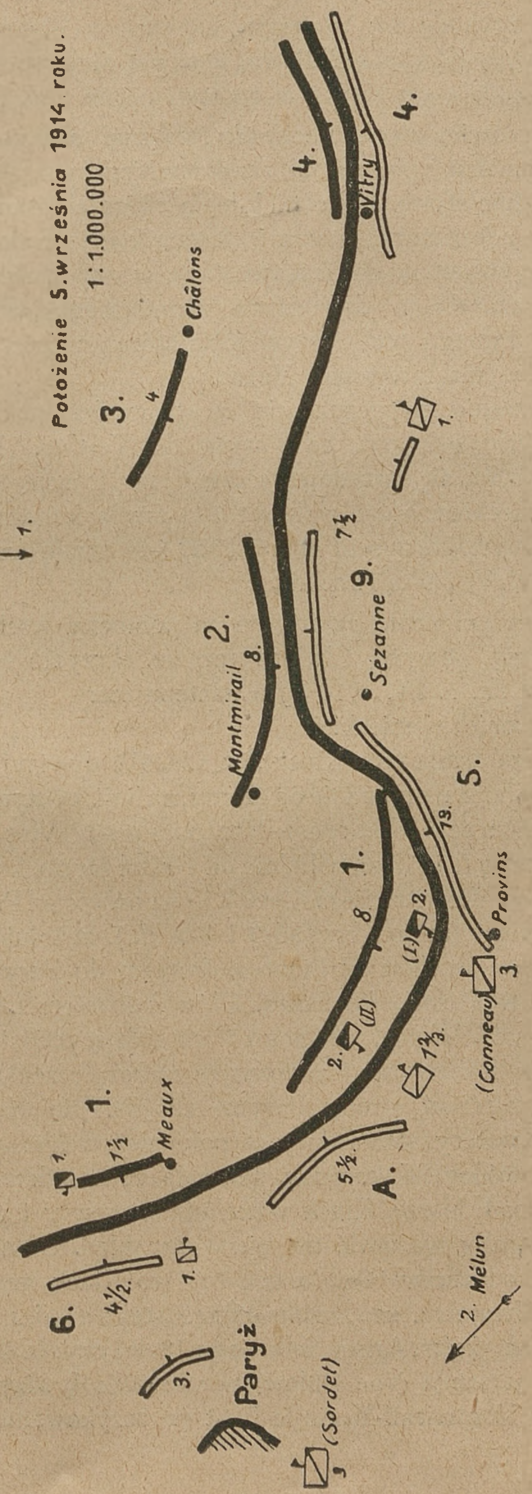
stronach bloku twierdz Toul-Verdun. 6-ta i 7-ma armje otrzymują rozkaz prowadzenia w dalszym ciągu rozpoczętych już działań w ogólnym kierunku na Toul-Epinal. 4-ta i 5-ta armje ułatwią to ciężkie zadanie przez uderzenie na tyły frontu twierdz Toul-Epinal i jednoczesne osaczenie twierdzy Verdun. 1-a i 2-a armja zabezpieczą front niemiecki od strony Paryża, przyczem 1-a armja zostaje między Oise i Marną, a 2-ga między Marną i Sekwaną. 3-cia armja atakuje w kierunku Troyes (rozkaz operacyjny Głównej Kwatery niemieckiej przed rozpoczęciem bitwy nad Marną z dnia 5. IX. 1914).

Rozkaz ten był rzucony w próżnię, nie odpowiadał bowiem warunkom, jakie w tym dniu wytworzyły się na froncie. Próby przełamania na odcinku 6-ej i 7-ej armij nie powiodły się; dywizje niemieckie skrwawiły się na silnej zaporze, którą tworzyła linja twierdz Toul-Epinal. Wykonane na tym odcinku działania zaczepne nie związały nawet znaczniejszych sił francuskich, które najspokojniej odtransportowano na lewe skrzydło. Toż samo było z armjami 4-tą i 5-tą, które już 6. września stanęły na zachód od Verdun.

Główna kwatera niemiecka, znajdująca się wówczas w Luxemburgu, w odległości 230 km. w linji powietrznej od lewego skrzydła, posiada bardzo słabą łączność z walczącymi oddziałami i porozumiewa się z nimi prawie wyłącznie zapomocą depesz iskrowych, albo też przez oficerów łącznikowych. Moltke w rzeczywistości nie orjentuje się dokładnie i dość szybko w położeniu na froncie i nie kieruje operacjami. Początkowo, gdy jeszcze trzymano się zmienionego nieco planu pierwotnego, do 4. września, operacje rozwijają się względnie zgodnie i konsekwentnie. Rozkaz z dnia 5. IX., nie odpowiadający najzupełniej położeniu istniejącemu na froncie, ostatecznie wytrąca Moltkemu z ręki inicjatywę i kierownictwo działaniami. Gdy wreszcie przyjdzie do walnej rozprawy, Główna Kwatera niemiecka przestanie w zupełności wpływać na bieg wypadków na froncie. Tu leży jeden z zasadniczych czynników przesilenia w rozstrzygającym boju, które wypadło na niekorzyść Niemców. Jakże inaczej sprawa przedstawia się po stronie francuskiej! Sam Joffre, czy Gallieni, jeżdżą od jednego do drugiego z podkomendnych sobie dowódców osobiście, sprawdzają położenie, uzgadniają działania. Joffre w ciągu całej bitwy ani razu nie wypuszcza z rąk dowództwa.

Ani jeden z planów i rozkazów Moltkego w całości nie zostaje urzeczywistniony. Na samym początku kampanji armja bel-

Szkic 1.


Położenie 5. września 1914 roku.
1:1.000.000
Châlons
Vitry
Montmirail
Sézanne
Provins
(Conneau)
Meaux
Paryż
(Sordet)
Mélun

gijska wymyka się do Antwerpji. Lanrezac z 5-tą armją wycofuje się z uchwytu Klucka i Büllowa, a nawet niewyrobieni taktycznie Anglicy nie dają się złapać w nastawione na nich kleszcze.

A wreszcie, gdy przeciwnik otrząsnął się po początkowych niepowodzeniach, pierwszem zaskoczeniem wyrywa ostatecznie Moltkemu inicjatywę. Cokolwiek będą twierdzili niemieccy pisarze wojskowi, uderzenie 6-ej armji francuskiej na skrzydło Klucka było rzeczywistem zaskoczeniem, które w zupełności pokrzyżowało plany naczelnego dowództwa niemieckiego i stanowiła nowy czynnik w szeregu tych wszystkich, które zmusiły Niemców do opuszczenia pola bitwy nad Marną.

6. września rozpoczyna się ze strony francuskiej natarcie na całym froncie 400 km., od Paryża do Verdun. Rozstrzygające wypadki toczą się przedewszystkiem na froncie 1-ej, 2-ej i 3-ej armij niemieckich, które walczą z 6-tą armją francuską (Manoury), ekspedycyjnym korpusem angielskim, 5-tą armję francuską (Franchet-d'Esperey) i 9-tą (Foche).

Ogólne położenie na froncie na północny wschód od Paryża do rz. Marny, powyżej Chalons (prawe skrzydło 9-ej armji francuskiej), w dn. 5. IX. 1914 było następujące:

Po stronie niemieckiej:

a) 1-sza armja (von Kluck), w sile 9½ dywizyj piechoty, stoi głównemi siłami na południe od Marny, na linji, poczynając od lewego skrzydła, Esternay (IX. korpus)--Montceau-les-Provins Sancy (III. korpus); 2 korpusy (IV i II) na południe od Grand Morin, korpus kawalerji generała von Marwitza (2-ga i 9-ta d. j.) na północ od Provins, IV. korpus rezerwowy (tylko 3 brygady) i 4-ta d. j. znajdują się na zachód od Marny, na wschód od l'Ourcq, frontem do Paryża—cały dzień w walce z 6-tą armją francuską. Główna kwatera I. armji znajduje się w Rebais. Kluck, w pogoni za cofającymi się Francuzami, najzupełniej lekceważąc i zapoznając niebezpieczeństwo, jakie mogło mu grozić od strony Paryża, zapędził się wbrew rozkazom Głównej Kwatery niemieckiej na południe od Marny, idąc za inicjatywą dowódcy IX. korpusu, generała von Ondsta. W ciągu całej bitwy nad Marną Kluck wykonuje manewry i przesuwa swoje korpusy, aby naprawić ten pierwotny błąd. Co się tyczy stanu moralnego oddziałów 1-ej armji, to 4-go Kluck melduje Głównej Wielkiej Kwaterze, że „meine Armee steht an der Grenze seiner Leistungsfähigkeit". Armja ta w ciągu 18 dni zrobiła 480 kilometrów.

b) 2-ga armja (von Bülow) w sile 10½ dywizyj piechoty stoi na froncie Montmirail-Morin-le-Petit (w uszykowaniu: VII. korpus,

X. korpus rezerwowy, X. korpus, gwardja), w tyle, za lewem skrzydłem I. armji. Na przodzie jest osłaniana korpusem jazdy Richthoffena (5-ta d. j., dywizja kawalerji gwardji i dwa bataljony strzelców gwardji). Bülow przygotowuje na 6-go września wykonanie zwrotu, frontem do Paryża, opierając się na swem prawem skrzydle.

c) 3-cia armja niemiecka (von Hausen) w sile 6 dywizyj piechoty na froncie Normée- Huiron, na południe od Marny, ma atakować w kierunku Troyes, wspomagając bądź 2-gą armję, bądź sąsiednią 4-tą armję.

Podobnie, jak armja Klucka, wszystkie armje niemieckie były niesłychanie przemęczone długotrwałymi marszami, poniosły liczne straty, które dochodziły w niektórych jednostkach do 50%.

Po stronie francusko-angielskiej, na lewem skrzydle uszykowania, w walce z 1-szą armją niemiecką stała:

a) 6-ta armja francuska, dowodzona przez generała Manoury'ego, w sile 7½ dywizyj piechoty i 4-ch dywizij kawalerji; dalej na prawo

b) armja angielska, naprzeciwko środka 1-ej armji niemieckiej, na południowy zachód od Coulommiers, w składzie 3 korpusów, przedstawiających wartość 5½ dywizyj piechoty i 1⅔ dywizyj kawalerji.

c) 5-ta armja, pod dowództwem generała Franchet-d'Esperey, w składzie 13 dywizyj piechoty i 3 dywizyj kawalerji, stała na prawem skrzydle armji angielskiej, sięgając aż do płaskowzgórza na północ od Provins, naprzeciw drugiej niemieckiej armji i lewego skrzydła 1-szej armji niemieckiej, jako głównego kierunku uderzenia.

d) 9-ta armja, pod wodzą generała Focha, utworzona 29. sierpnia, w sile 7½ dywizyj piechoty i 1 dywizji kawalerji stała naprzeciw bagien Saint-Gond; przed 9-tą armją stało lewe skrzydło 2-ej armji niemieckiej i prawe 3-ej.

Pozatem w drodze do obozu paryskiego znajdował się IV. korpus, który miał być użyty do wzmocnienia 6-ej armji francuskiej.

Oddziały francuskie, podobnie jak armja niemiecka, były również wyczerpane i przemęczone ciężkiemi walkami sierpniowemi i długotrwałym odwrotem; jednakże bliskość oddziałów zapasowych pozwoliła na prędsze uzupełnienie dywizyj francuskich, niż się to stać mogło po stronie niemieckiej.

W ogólnem zestawieniu liczebnem na froncie paryskim stało naprzeciw siebie w ciągu bitwy nad Marną 35½ dywizyj piechoty i 9⅔ dywizyj kawalerji francusko-angielskiej przeciw 24 dywizjom piechoty i 5 dywizjom kawalerji niemieckiej.

Na wschód od Marny do Verdun siły walczące są mniej więcej równe (4. i 5. armij niemieckich, 3. i 4. armij francuskich). Francuskie dowództwo potrafiło tedy w momencie rozstrzygającym uzyskać przewagę liczebną i wyprowadzić logiczne konsekwencje z właściwości terenowych.

Dalej, z porównania położenia obu stron, wynika znacznie korzystniejsze położenie po stronie francusko-angielskiej. Marsz 1-ej armji Klucka na wschód od Paryża daje wojskom sprzymierzonym możność wykonania manewru oskrzydlającego, podczas gdy Niemcy muszą prowadzić bitwę o przełamanie frontu, względnie manewr oskrzydlający będzie dla nich połączony z trudnem przegrupowaniem 1-szej armji, zmuszającym korpusy niemieckie do wykonywania niezwykle męczących i forsownych marszów.

Ostatnim rozkazem, jaki wydało niemieckie naczelne dowództwo w przededniu bitwy nad Marną był powyżej wspomniany rozkaz z dnia 5. IX. Przez pierwsze dni bitwy, t. j. dzień 5, 6, 7, naczelne dowództwo nie interwenjuje, czeka na wynik bitwy.

Dopiero wieczorne meldunki 1-ej armji z dn. 7. IX. dają Moltkemu wiele do myślenia. Jeszcze wyraźniej uwydatniło się ciężkie położenie na froncie w meldunku 2-ej armji z dn. 8. IX. o godz. 4.15. „Dotychczas stanowiska utrzymano w walce z przeważającemi siłami. 8-go ponowne natarcie na lewem skrzydle, wsparte 2 saskiemi dywizjami. Wskutek bardzo ciężkich strat 2-ga armja posiada zaledwie siłę bojową 3 korpusów“.

Wreszcie przed południem 8-go przechwycona radio-depesza ze stacji dywizji kawalerji gwardji — prawdopodobnie wysłana z rozkazu dowództwa 1-ego korpusu kawalerji—wyjaśniała rzeczywiste położenie na froncie: „stanowiska na Petit-Morin przełamane; 1-y korpus kawalerji cofa się powoli za Dolau“.

Wobec tych wiadomości naczelne dowództwo niemieckie postanowiło interwenjować, wysyłając na front do dowództw armij podpułkownika Sztabu Generalnego Hentscha, którego wyposażono w ustne pełnomocnictwa do wydawania rozkazów w imieniu Głównej Wielkiej Kwatery. W związku z tą misją ppłk. Hentscha powstała w Niemczech cała legenda, której wszystkie szczegóły zdaje się na zawsze będą okryte tajemnicą, gdyż ppłk. Hentsch

zmarł w 1917 r. w Rumunji, pozostawiając po sobie zaledwie kilka raportów, niewyświetlających dostatecznie sprawy.

W powyżej wspomnianej broszurce ppłk. Müller-Löbnitz usiłuje na podstawie istniejących aktów ustalić stan faktyczny i bliżej zanalizować nastroje, panujące w Głównej Kwaterze niemieckiej w dniu 8. września 1914. Przed wyjazdem ppłk. Hentscha na front, 8. września przed południem, odbyła się w Luxemburgu odprawa, na której byli obecni: Moltke, ppłk. Hentsch, szef oddziału operacyjnego ppłk. Tappen i ppłk. Dommes (1-szy oficer oddziału operacyjnego). Z relacji ppłk. Tappena i Dommesa wynika, że Moltke i wszyscy obecni nie myśleli jakoby o odwrocie, a przeciwnie, byli zdania, że za wszelką cenę kryzys należy przetrwać. Jednakże sam Moltke w liście do generała Freytag von Loringhovena z dnia 26. VII. 15.[1]) pisze zupełnie co innego: „9-go września (według Müller-Löbnitza 7. albo 8-go) otrzymano wiadomości wskazujące, że 1-sza armja znajduje się w bardzo ciężkiem położeniu; było prawdopodobne, że może być odrzucona. Na wypadek tej ewentualności należało dać wskazówki, aby przeszkodzić przełamaniu frontu naszych armij i nie dopuścić do odcięcia 1-szej armji".

Jeżeli wrażenie, jakie z tej odprawy wynieśli uczestnicy, było, jak widzimy, niezupełnie jednolite, to poglądy co do pełnomocnictw, jakie otrzymał ppłk. Hentsch, są jeszcze bardziej sprzeczne i rozmaite. Wyjaśnienie całej sprawy w wysokim stopniu utrudnia ta okoliczność, że Hentschowi wydano pełnomocnictwa ustne, a nie piśmienne. Co do treści tego pełnomocnictwa, to w dniu 15. IX. 1914 sam Hentsch meldował[2]):

„Od szefa Sztabu Generalnego otrzymałem pełnomocnictwo, aby w razie konieczności zarządzić odwrót od 1-szej do 5-ej armji za Vesle i na wysokość północnego skraju Argonnów".

Hentsch uzupełnił powyższy meldunek w raporcie z dnia 14. V. 17. stwierdzając, że już na uprzedniej odprawie mówiono o ewentualnej konieczności odwrotu, który powinien nastąpić w ogólnym kierunku St. Menehould—Reims—Fismes—Soissons. „Pamiętam najdokładniej, że te cztery miejscowości kilkakrotnie były mi powtarzane przez generała Moltkego i ppłk. Tappena".

Dla potwierdzenia swych poglądów ppłk. Hentsch powołuje

---

[1]) Przytoczone według Müller-Löbnitz „Die Sendung des Oberstleutnants Hentsch". Berlin 1922.

[2]) Raport ppłk. Hentscha o podróży od 1-ej do 5-ej armji od 8. do 10. września.

się jeszcze i na to, że Główna Kwatera niemiecka nie zaprzeczyła jego raportowi z dnia 15. IX. 1914 i że ppłk. Tappen słuszność takiego ujęcia pełnomocnictwa potwierdził słowami: „Niech sobie ludzie mówią, co chcą; my przecież wiemy, jak się rzecz cała przedstawiała".

Zupełnie innego zdania pod tym względem jest jednak ppłk. Tappen, który niedawno poruszył sprawę misji ppłk. Hentscha w broszurce pod tytułem: „Bis zur Marne" [1]). Tappen pisze: „Przed wyjazdem ppłk. Hentscha dokładnie omówiono położenie, przyczem podkreślono, że obecnie chodzi o wytrwanie i przeszkodzenie jakimkolwiek ruchom odwrotowym, a więc oficer ten nie otrzymał wcale pełnomocnictw do zarządzenia odwrotu armji; w imieniu naczelnego dowództwa takich pełnomocnictw otrzymać nie mógł. Naczelne dowództwo nie wydało rozkazu odwrotu". Toż samo twierdzi ppłk. Dommes.

A więc widzimy, że co do treści pełnomocnictw poglądy są najzupełniej sprzeczne i zdaje się, że wobec śmierci ppłk. Hentscha i generała Moltkego sprawa ta definitywnie nigdy nie będzie wyjaśniona.

Müller-Löbnitz skłania się do przyjęcia poglądu Tappena i Dommesa, twierdząc, że ze strony ppłk. Hentscha nastąpiło przekroczenie otrzymanego pełnomocnictwa. Jednakże ze wszystkich wzmianek, jakie mogłem zebrać co do osoby samej ppłk. Hentscha, wynika dość jasno, że tego rodzaju samowola nie leżała w jego charakterze i kulturze umysłowej. Hentsch był typowym „generalstäblerem", niezwykle sumiennym, ścisłym, pełnym poczucia odpowiedzialności. Dalej wydaje mi się, że zdanie tego, który otrzymał pełnomocnictwa jest bardziej miarodajne, gdyż zapewne pamiętał ich treść lepiej, niż Dommes i Tappen, bądź co bądź nie tak bezpośrednio zainteresowani. Gdyby Hentsch przekroczył swoje pełnomocnictwa, to nie ulega wątpliwości, że nie cofnąłby się przed przyjęciem na siebie odpowiedzialności za wypadki, jakie nastąpiły. Ze strony tak Müller-Löbnitza, jak Tappena i Dommesa, widoczna jest wyraźna chęć zwalenia całego niepowodzenia na ppłk. Hentscha. W każdym razie z całej tej sprawy można wyciągnąć następujące wnioski, nie ulegające wątpliwości:

1) Nastroje, panujące w Głównej Kwaterze niemieckiej w dniu 8. września, nie świadczyły bynajmniej o tem, że armje niemieckie na froncie zachodnim stoją w przededniu rozstrzygającego zwycięstwa.

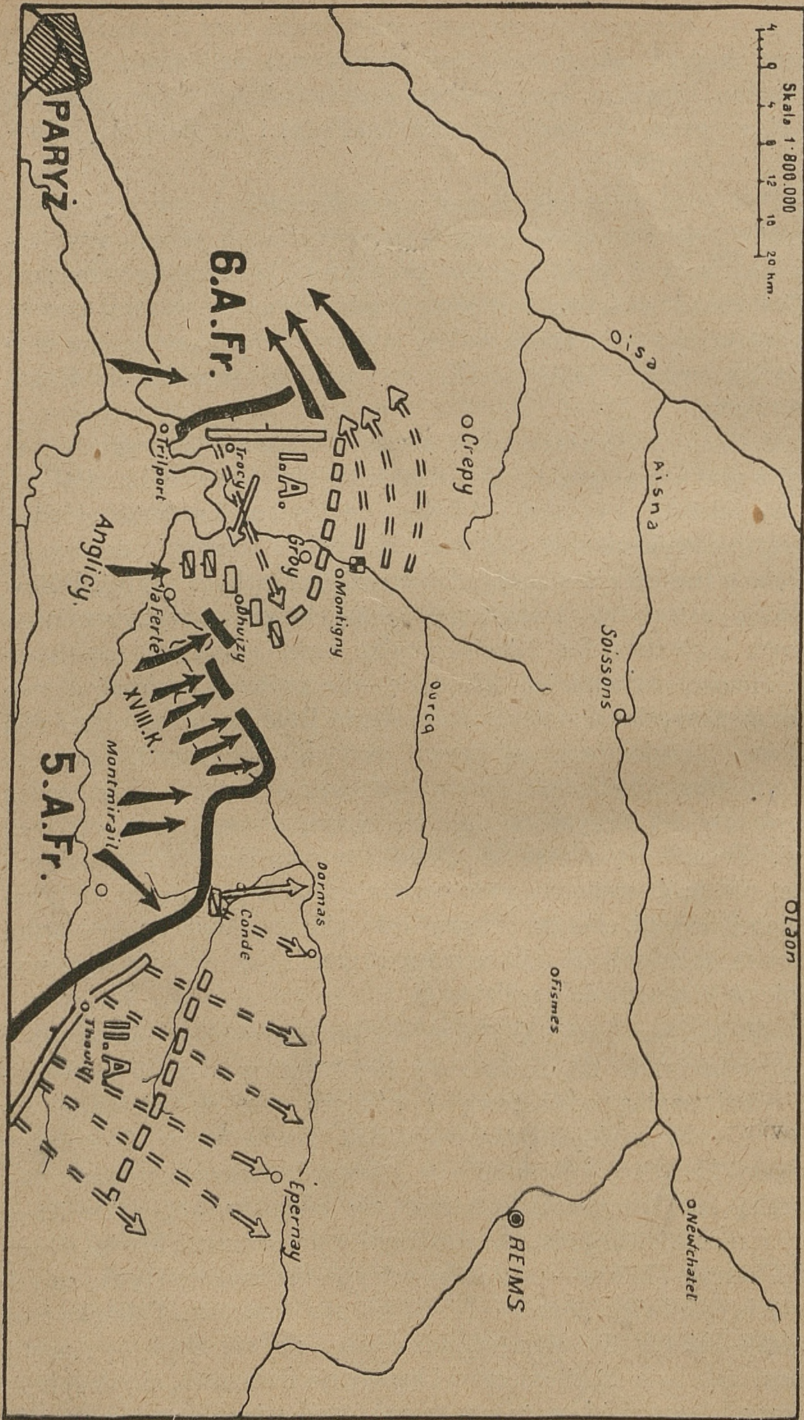
[1]) „Bellona" 1921.

2) W rozstrzygającym momencie walki szef Sztabu Generalnego Moltke oddaje faktyczne dowództwo nad armjami i kierownictwo bitwą w ręce jednego z podwładnych sobie oficerów; nie chce wziąć na siebie odpowiedzialności i nie daje mu pełnomocnictw pisemnych.

Pod wrażeniem takich nastrojów Hentsch, z natury pesymistycznie podobno usposobiony, 8-go września po południu wyjeżdża na front i pod wieczór przybywa do kwatery Hausena w Châlons (dowództwo 3-ej armji), gdzie znajduje nastrój bardzo optymistyczny: 3-cia armja walczy jakoby bardzo skutecznie z 9-tą armją francuską i rano 9. IX. ma nadzieję przełamania frontu przeciwnika.

Z Châlons Hentsch udaje się do Montmort, do kwatery 2-ej armji i przybywa tam 8. IX. o godzinie 8-ej wieczorem. Położenie na odcinku 2-ej armji bardzo ciężkie i w kwaterze głównej nastrój niezwykle ponury. Prawe skrzydło 2-ej armji zdezorganizowane w walce z 5-tą armją francuską trzeba było zagiąć. Bülow z obawą patrzy na 1-szą armję i lukę, która się wytworzyła na prawem jego skrzydle, bronioną tylko przez słabą zasłonę kawalerji. Hentsch bynajmniej—zdaje się—nie próbuje zwalczać dążności odwrotowych panujących w kwaterze Bülowa, a rano 9-go pod wpływem wiadomości, że prawe skrzydło 2-ej armji opuszcza linje Montmirail-Dolloir, zapada decyzja odwrotu. Jako jeden z powodów tej decyzji, podaje się obawę o zagrożone tyły 1-ej armji. Zadziwiająca jest ta dbałość o swych sąsiadów, których nawet nie próbowano zapytać o zdanie przed powzięciem tak zasadniczej decyzji, chociaż odległość do głównej kwatery 1-ej armji wynosiła zaledwie 80 kilometrów i można ją było przebyć wygodnie w ciągu dwóch godzin.

W każdym razie Hentsch, po postanowieniu odwrotu 2-ej armji, jedzie rano do dowództwa 1-ej armji w Mareuil i po drodze widzi panikę odwrotową i cofające się w nieładzie tabory. Cienka zasłona, utworzona nad Marną przez 2 korpusy kawalerji Marwitza i Richthoffena i brygadę Kräwela, pękła; w utworzoną lukę zaczynają wdzierać się oddziały angielskie i 5-ej armji francuskiej. O godz. 10. rano Anglicy przekraczają Marnę, o 13-ej pod Chateau-Thierry—korpus kawalerji Conneau, a po tych samych mostach cokolwiek później—XVIII korpus francuski. Odległość od Chateau-Thierry do Mareuil, gdzie znajduje się sztab 1-ej armji, wynosi zaledwie 20 kilometrów i kawalerja francuska, nie znajdując większych przeszkód, może tam stanąć przed wieczorem 9 września.


PARYŻ
6.A.Fr.
I.A.
Crepy
Oisa
Aisna
Soissons
Ourcq
Montigny
Trilport
Trocy
Anglicy.
la Ferte
XVIII.K.
5.A.Fr.
Montmirail
Dormans
Condé
II.A.
Epernay
Fismes
Laon
REIMS
Newchatel
Skala 1:800.000
20 km.

Szkic 2.

9-go w południe Hentsch przybywa do kwatery Klucka w Mareuil. W kwaterze 1-ej armji panuje nastrój dość dobry; armja od 5. IX. toczy zaciętą walkę nad l'Ourcq, zatrzymała przeciwnika i zepchnęła mu lewe skrzydło na Nanteuil le Haudoin. Zdaniem szefa sztabu 1-ej armji, generała von Kuhla, oddziały 1-ej armji stoją w przededniu wielkiego powodzenia, chociaż położenie nie jest bynajmniej łatwe, wobec zagrożenia lewego skrzydła. Naturalnie, wobec wiadomości przywiezionych przez Hentscha o odwrocie 2-ej armji, i 1-sza armja musi przerwać działania i rozpocząć odwrót.

Müller-Löbnitz w swojej broszurce przytacza rozmaite meldunki i raporty od dowódców oddziałów stojących na prawem skrzydle 2-ej armji, jakoby najzupełniej nieusprawiedliwiających powziętej przez 2-gą armję decyzji do odwrotu i wyciąga stąd wniosek:

„A więc w ocenie położenia na prawem skrzydle armji bezwątpienia leży fatalny błąd, albo niesprawdzony, powzięty z góry pogląd. Na podstawie tego błędu albo zgóry przyjętego poglądu, rano w dniu 9. września zapadło postanowienie przerwania bitwy i odwrotu za Marnę“.

A więc według Müller-Löbnitza tylko błąd von Bülowa w ocenie położenia rozstrzygnął bitwę nad Marną na niekorzyść Niemców.

Zastanówmy się teraz na podstawie danych o położeniu w dniu 9. września, czy rzeczywiście v. Bülow popełnił błąd i czy armje niemieckie mogły utrzymać się na swych stanowiskach w ciągu 9-go i dalszych dni. Jak w owym dniu przełomowym przedstawiało się ogólne położenie po obu stronach? Jakie możliwości powodzenia, czy też ewentualnej klęski, miała jednak i druga strona?

W ciągu 3 dni walki (od 6. do 8. IX.) armje niemieckie uzyskały następujące korzyści:

a) Kluck zatrzymuje 6-tą armję francuską i w dniu 8. i 9. IX. spycha jej lewe skrzydło, nad którem uzyskuje przewagę 2-ch dywizyj piechoty; spodziewa się w ciągu 9-go, względnie 10-go, pobić 6-tą armję francuską.

b) Na prawem skrzydle frontu paryskiego 3-cia armja niemiecka skutecznie powstrzymuje natarcie 9-ej armji Focha i jest bliska przełamania frontu tej armji.

Z drugiej strony bardzo niepomyślną okolicznością dla Niemców jest to, że między 1-szą i 2-gą armją powstała luka 40—kilometrowa, której niema czem zapełnić i w którą od rana 9-go września energicznie wdzierają się Anglicy i część 5-ej armji francuskiej. Front niemiecki jest więc przełamany, a jedna z armij (2-ga) straciła zupełnie wartość zaczepną. Wszystkie armje nie mają już odwodów, żołnierz jest niesłychanie wyczerpany; przed dniem 12. września nie należy spodziewać się nadejścia posiłków. Naczelne dowództwo niemieckie nie kieruje operacjami, każdy z dowódców prowadzi działania na własną rękę.

W ciągu trzech dni bitwy armja francuska uzyskuje następujące powodzenia:

a) zatrzymuje posuwanie się armji niemieckiej w kierunku południowym;

b) przełamuje front niemiecki między 1-szą i 2-gą armją, posiadając możność wykorzystania i to natychmiast tego powodzenia;

c) front francuski nigdzie nie jest przełamany, jest poważnie zagięty na skraju lewego skrzydła, jak również wciśnięty na odcinku 9-ej armji.

Istnieje wszelkie prawdopodobieństwo, że kryzysy w tych 2-ch punktach zostaną jednakże zażegnane, gdyż dowództwo francuskie kieruje operacjami i przerzuca oddziały z odcinków mniej zagrożonych na odcinki bardziej zagrożone.

A więc po stronie niemieckiej nadzieje na ewentualne powodzenia w dniu 9 i 10-go września, bez widoków wykorzystania tych powodzeń, a po stronie francuskiej rzeczywiste powodzenie w postaci przełamania frontu niemieckiego, z możnością natychmiastowego wykorzystania go pod względem operacyjnym.

Wniosek ten, wynikający z objektywnej oceny położeń obu armij walczących, wskazuje, że twierdzenie Müller-Löbnitza nie jest dostatecznie uzasadnione i że armja niemiecka przez odwrót uniknęła tylko większej klęski.

Tak wielką bitwę, jaką była bitwa nad Marną, można ocenić tylko jako wypadkową poszczególnych działań na rozmaitych odcinkach. Niesłuszne byłoby wymaganie, aby na wszystkich odcinkach jedna strona była bezwzględnie zwycięska, a druga pokonana. Na tak rozciągłym froncie obraz walki przedstawia się różnie na każdym odcinku, a wynik ostateczny zależy od wypadkowej

poszczególnych działań. Nad Marną starły się dwie najlepsze armje świata i nieprawdopodobnem było, by jedna strona odniosła druzgoczące zwycięstwo nad drugą.

Armja niemiecka poniosła ciężką porażkę przedewszystkiem dzięki wyższości francuskiej myśli operacyjnej, dzięki sile woli i charakteru, wykazanej przez wodzów francuskich podczas przesilenia. Armje niemieckie nie zostały jednak rozbite; zdołały się w porę wycofać i stawić opór nad Aisne. W ciężkim boju Francuzi podnieśli również bardzo ciężkie straty i nie mieli dość sił, aby dopełnić zwycięstwo, t. j. pościgiem zniszczyć żywe siły przeciwnika. W rzeczywistości cztery lata trwało wykorzystanie tego początkowego powodzenia, jakiem było pierwsze zwycięstwo oręża francuskiego w walnej bitwie nad Marną.

NA CZASIE.

Pierwsze ćwiczenia rezerwy.

Uchwała Rady Ministrów z. d. 25. I. b. r. uprawniła Ministra Spraw Wojskowych do powołania na ćwiczenia w ciągu bieżącego roku 3 roczników rezerwy, a mianowicie roczników 1897, 1896 i 1895. Fakt ten zasługuje na podkreślenie, jako że po raz pierwszy w dziejach odrodzonego wojska zostają powołani rezerwiści pod chorągwie. Dowodzi to, iż życie wojska układa się coraz bardziej normalnie, że zaczynamy przeżywać typowo pokojowe zdarzenia. Moment ćwiczeń rezerwy rzucić trzeba na tło organizacji i wyszkolenia naszego wojska, celem jaśniejszego uwydatnienia, o ile tegoroczne ćwiczenia są lub nie są zbliżone do normalnego typu ćwiczeń rezerwy.

Pod względem organizacyjnym służba rezerwistów jest uregulowana w tej chwili „Tymczasową Ustawą o powszechnej służbie wojskowej“ z dn. 7. III. 19 r. Temi czasy właśnie, bo na posiedzeniu w d. 5. III. b. r. przekazał Sejm swej Komisji Wojskowej po pierwszem czytaniu nową „Ustawę o powszechnej służbie wojskowej“, której zasady znane są powszechnie w wojsku z litograficznych odbitek. Jak teksty wymienionej, obowiązującej ustawy i projektu rozważanego przez Sejm ujmują kwestje ćwiczeń rezerwy?

Tymczasowa ustawa z 7. III. 19 r. przewiduje zarówno dla oficerów jak i szeregowych służbę w rezerwie do 30 r. życia, służbę zaś w obronie krajowej do 40 r. życia. W czasie służby w rezerwie każdy rezerwista obowiązany jest do kilku okresów ćwiczeń, trwających najwyżej 20 tygodni (art. 11). Należący do obrony krajowej obowiązani są do odbycia kilku okresów ćwiczeń, trwających razem najwyżej 12 tygodni (art. 13). Największe obciążenie rezerwisty wynosi tedy 8 miesięcy. Można stwierdzić, że tymczasowa ustawa przewiduje zupełnie pokaźne okresy ćwiczeń i jest niekorzystna dla tych, którzy pełnili służbę dwuletnią.

Zanim przejdę do projektu naszej nowej ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej, podam kilka cyfr, obrazujących sposób doskonalenia rezerw w innych państwach.

Przed wojną w b. armji niemieckiej były 4 ćwiczenia — a mianowicie 2 w rezerwie, trwające łącznie 8 tygodni i dwa krótkie ćwiczenia w obronie krajowej, trwające razem 8 — 14 dni. W b. armji austrjacko-węgierskiej dla służących dwa lata i dla oficerów były 4 ćwiczenia rezerwy, trwające razem dla szeregowych do 14, dla oficerów do 16 tygodni, oraz ewentualne 2 ćwiczenia dla oficerów, o ile tego wymagało wyszkolenie.

Współczesne cyfry odnoszące się do kilku państw są następujące.

Francuska ustawa o służbie wojskowej, uchwalona ostatnio przez Senat,

przewiduje w I. rezerwie, t. zn. do 40 r. życia, 2 ćwiczenia, które nie mogą trwać dłużej ogółem jak 8 tygodni, zaś w II. rezerwie ewentualnie krótkie ćwiczenie 8-dniowe (II. rezerwa ma trwać do 48 r. życja). Oficerowie mogą zgłaszać się ochotniczo na ćwiczenia 15-dniowe, piloci zaś, zarówno oficerowie jak i podoficerowie, na ćwiczenia 30-dniowe.

Ustawa czechosłowacka przewiduje cztery ćwiczenia rezerwy, trwające łącznie 14 tygodni. Rezerwa trwa do 40 r. życia. Ustawa japońska pociąga rezerwistów w pierwszych czterech latach po opuszczeniu szeregów na 5 ćwiczeń po 40 dni, a więc w sumie mniej więcej 28 tygodni.

Wyjątkowo uciążliwa dla obywateli tego państwa jest ustawa jugosłowiańska, która przewiduje rokrocznie do 45 r. życia ćwiczenia, stopniowo się zmniejszające, od 8 — 4 tygodni. W armji sowieckiej długość i ilość ćwiczeń pozostawiona jest do uznania dowództwa.

Nowa nasza ustawa, dyskutowana właśnie w Sejmie, jest ustawą sprawiedliwą. Czyni ona różnicę między oficerem (podchorążym) rezerwy a szeregowym. Przewiduje mianowicie dla szeregowych, pełniących normalną służbę dwuletnią, dwa ćwiczenia po 4 tygodnie i dwa ćwiczenia po 3 tygodnie; w sumie 14 tygodni ćwiczeń, a więc mniej niż połowę tego, czego wymagała dawna ustawa, a w ogólnej sumie tyle co ustawa czechosłowacka. Ćwiczenia te odbyć mają rezerwiści w pierwszych dwu latach po odbyciu służby t. zn. (normalnie służący) do 30 r. życia. Przez pozostałe lata do 40 r. życia żadnych ćwiczeń ustawa nie przewiduje.

Natomiast obciąża projektowana ustawa poważnie wszystkich, którzy odbyli jednoroczną służbę wojskową, jako absolwenci szkół podchorążych rezerwy z prawem do mianowania oficerem rezerwy. Podchorążowie i oficerowie rezerwy byliby obowiązani odbyć w pierwszych czterech latach od przeniesienia do rezerwy dwa ćwiczenia po 6 tygodni, w następnych czterech latach dwa ćwiczenia po 8 tygodni, wreszcie w pozostałych latach do 40 r. życia dwa ćwiczenia po 4 tygodnie. Daje to w sumie 36 tygodni czyli 9 miesięcy ćwiczeń rezerwy. Odjąwszy 3 i 1/2 miesiąca, które muszą odbyć wszyscy szeregowi, którzy służyli czynnie dwa lata, otrzymamy 5 i 1/2 miesiąca, jako ekwiwalent za darowany drugi rok służby czynnej. Przez pozostałe 10 lat rezerwy, t. zn. do 50 roku życia, oficerowie rezerwy żadnych ćwiczeń nie przechodzą. Tak przedstawiają się ćwiczenia rezerwy w cyfrach Kwestji, czy tak wielka ilość ćwiczeń rezerwy jest potrzebna, nie chcę poruszać.

Rozważanie szkolenia rezerw oprę wyłącznie na projekcie nowej ustawy, albowiem można śmiało przyjąć, że Sejm, z wiadomych ogólnie pobudek, nie przedłuży czasu trwania ćwiczeń szeregowych, którzy odsłużyli dwa lata czynnie. Wszelkie zmiany w kierunku zwiększenia ilości i czasu ćwiczeń mogłyby wyniknąć tylko ze zmiany czasu czynnej służby wojskowej. Można przypuszczać, że służba dwuletnia nie będzie naruszona, gdyż warunki nasze nie pozwalają jeszcze na skrócenie służby czynnej. Słychać natomiast o propozycjach przedłużenia dotychczasowej służby jednorocznej do osiemnastu miesięcy. Temsamem ilość ćwiczeń rezerwy dla podchorążych i oficerów rezerwy uległaby poważnemu zmniejszeniu, przypuszczalnie byłaby nie wiele większa ponad normy przewidywane w projekcie dla szeregowych. Posłyszymy o tem napewno w ciągu najbliższych tygodni rozpraw sejmowych.

Zużytkowanie ćwiczeń rezerwy przez szeregowych, którzy odbyli służbę dwuletnią, jest zupełnie jasne. Nie idzie tak dalece o nich samych, gdyż

wyszkolenie podstawowe dwuletnie otrzymali bardzo solidne. Idzie o wypełnienie ram do etatów wojennych, by móc wykonać ćwiczenia bojowe w warunkach zbliżonych do rzeczywistości. Ponadto biorą szeregowi w ciągu tych ćwiczeń udział w manewrach okręgowych i wielkich manewrach, przechodząc osobiście te stany, w których żołnierz, jako członek masy, znajduje się ogromnie często podczas wojny. Albowiem żołnierz w ciągu manewrów maszeruje w wiekich kolumnach, jest transportowany kolejami, jednem słowem przeżywa wszystkie elementy, które ćwiczył w małym zespole, w wielkich masach. To jest właściwy cel manewrów, gdyż ćwiczenia bojowe w pełnem tego słowa znaczeniu będą się odbywały w rzeczywistości tak, jak się to robi w małych oddziałach. Gdyby szło o pojedyńczego szeregowca jako jednostkę, możnaby z ćwiczeń rezerwy zrezygnować. Lecz wojsko nabiera pełnej wartości jako siła zbiorowa; dlatego nie można rezygnować z ćwiczenia rezerwy, dopóki żołnierz nie przeszedł zbiorowych ćwiczeń, które go nauczą, jak ma żyć i pełnić służbę jednostki w wielkiej masie wojennej nowoczesnego wojska.

Inaczej oficer. Rok służby czynnej—to za mało, by go zupełnie przysposobić do tych ról, które mu przypadną w udziale, jako niższemu dowódcy. Według przyjętych dzisiaj planów służba jednoroczna dzieli się między szkolę wstępną w pułku (3 miesiące), 6-miesięczną szkolę podchorążych rezerwy i 3-miesięczną praktykę w pułku. Tylko zakwalifikowani wyraźnie, jako kandydaci na oficerów piechoty, przechodzą wedle projektowanej ustawy po roku do rezerwy. Służba jednoroczna da im stopień podoficera z tytułem „podchorążego rezerwy". Oznaki oficerskie przyniosą im dopiero ćwiczenia rezerwy; z reguły drugie ćwiczenie rezerwy, wyjątkowo ćwiczenie pierwsze, dopuszczalne przez pragmatykę oficerską, jako minimalny warunek patentu na podporucznika. W tym wypadku przeznaczenie dwóch pierwszych ćwiczeń rezerwy jest zupełnie określone. Jest to niejako aplikacja wiadomości, nabytych w tempie cokolwiek pospiesznem w szkole podchorążych rezerwy. Jest to uzupełnienie przez własną naukę wiadomości podchorążych. Przewidywany u nas system normalnego uzupełniania kadr oficerów rezerwy jest bardzo zbliżony do sposobu, jaki istniał w b. armji b. cesarstwa niemieckiego. Podporucznikiem rezerwy zostaćby można w najlepszym razie (ochotnik) mając 24 lata. Normalnie podporucznik rezerwy osiągałby ten stopień w 26-ym roku życia. Pozostałyby mu 4 ćwiczenia rezerwy — dwa długie, bo 8-mio tygodniowe i dwa 4-tygodniowe. Pierwsze dwa, to praktyka na tych stanowiskach, które oficer może objąć podczas wojny, stosownie do swych ewentualnych uzdolnień indywidualnych. Dwa ćwiczenia ostatnie—to przypominanie wiadomości i sprawności nabytych przez całą poprzednią służbę na dalsze 10 lat służby w rezerwie, na które ustawa nie przewiduje żadnych ćwiczeń. Każdy oficer przechodzi oczywiście specjalizację tylko w jednym dziale, ponieważ czas jest za krótki, by połączyć dwie rzeczy naraz, t. j. doskonalenie i praktykę w oddziale. Oficer rezerwy musi po odbytych ćwiczeniach być zdolny do dowodzenia kompanją. W czasie pokoju przewidziany jest awans do stopnia kapitana włącznie.

Wyłania się tedy, jako podstawowa w szkoleniu oficerów rezerwy, zasada *ciągłości praktyki* i odpowiedniego do tej praktyki doskonalenia. Oficer przechodzi praktykę w tym dziale swego rodzaju wojska, który odpowiada jego kwalifikacjom z „cywila", oczywiście przy uwzględnieniu potrzeb zmobilizowanego wojska.

Ćwiczenia z udziałem oficerów i szeregowych rezerwy, to normalnie ćwiczenia wielkich jednostek. Oficer rezerwy ma sposobność taktycznego dowodzenia oddziałem. O szeregowym mówiłem już powyżej. Lecz najważniejszą korzyścią jest danie wyższym dowódcom rzeczywistych jednostek o sile wojennej, t. zn. niekoniecznie wedle etatów wojennych (bo to na wojnie rzadko bywa), lecz o stanie zbliżonym.

Odsyłam do stwierdzonych wyników zeszłorocznych manewrów francuskich w Coetquidan[1]). Nie można rezygnować z manewrów, bo kombinowanie stanów wojennych jest tylko „namiastką". Korzysta wtedy tylko ograniczona ilość oficerów, którym wypadnie dowodzić w skombinowanym oddziale. Chodzi zaś o to, by dowodzili wszyscy, by dowodzili przedewszystkiem oficerowie rezerwy. Jak długo więc nie można zrezygnować z manewrów, tak długo ćwiczenia rezerwy są koniecznością.

Nasuwa się przy rozważaniu sprawy rezerwy bardzo poważna kwestja ulg, jakie można uzyskać wzamian za przysposobienie wojskowe, dokonane poza wojskiem. Ulgi te stanowią poważny czynnik agitacyjny za udziałem młodzieży w hufcach szkolnych i legjach akademickich. Dwa są sposoby rekompensat za przysposobienie uzyskane przed wcieleniem do szeregów. Pierwszym sposobem jest szybsze osiąganie stopni podoficerskich, względnie oficerskich. Drugim sposobem jest darowanie odpowiednich okresów służby czynnej, stosownie do stopnia osiągniętej sprawności i nabytych wiadomości wojskowych. Drugi sposób jest wygodniejszy, zarówno dla wojska, jak i dla młodzieży, zwłaszcza inteligentnej, kandydującej do stopni oficerskich. Albowiem służba wojskowa czynna, sprowadzona do $^1/_2$ roku lub w najlepszym razie do $^1/_4$ roku, nie przerywa studjów akademickich. Będą z tych ulg korzystać przedewszystkiem inteligenci, gdyż wyłącznie dla nich przewidziana jest ulga $^3/_4$ roczna. Z drugiej zaś strony wojsko ma jeden systemat szkolenia bez wyjątków. Upraszcza to ogromnie sposób szkolenia, którego nie trzeba dostosowywać pod koniec, lecz na wstępie służby czynnej. Gdyby np. było dopuszczalne mianowanie podporucznikiem już po ukończeniu jednego roku służby czynnej, nasuwałyby się rodzaje zużytkowania ćwiczeń rezerwy dla różnych kategoryj, zależnie od tego, czy ich mianowanie nastąpiło po roku służby czynnej, czy też po pierwszem, względnie drugiem ćwiczeniu. Wygodniejszy jest jeden wspólny termin mianowania, jako następstwo jednego typu wyszkolenia, którego pierwsze okresy zostały zastąpione równowartością przysposobienia, uzyskanego w hufcach szkolnych, legjach akademickich, względnie w organizacjach wojskowo-wychowawczych. Krańcowa granica ulg sięga $^3/_4$ roku, to znaczy, że dopuszcza osiąganie całkowitego poziomu szkoły podchorążych rezerwy poza wojskiem. Zamysły te można uznać za śmiałe postawienie linji wytycznej na przyszłość. Takie postawienie sprawy jest korzystniejsze również ze względów społecznych i ogólno państwowych, albowiem nie opóźnia wejścia w pracę cywilną dziesiątków ludzi z akademickiem przygotowaniem.

Kwestja ulg jest szczególnie ważna dla studentów tych fakultetów, na których studja trwają długo. Mam na myśli przedewszystkiem lekarzy. Dla lekarzy oficerów zawodowych otwarto aplikacyjną szkołę sanitarną.

---

[1]) „Bellona" Rok VI. tom IX. zeszyt 2. str. 189.

Powinien istnieć odpowiednik dla lekarzy-oficerów rezerwy, albowiem 6 i $^1/_2$ lat studjów medycznych nie można przedłużać jeszcze o 1 rok służby wojskowej. W razie wprowadzenia pełnej skali ulg za przysposobienie uzyskane poza wojskiem kwestja byłaby załatwiona pomyślnie. W ciągu studjów akademickich uzyskałby student medycyny prawo do mianowania podporucznikiem rezerwy, po odpowiednich ćwiczeniach. Odroczenia służby na studja są traktowane w projekcie nowej ustawy bardzo hojnie.

Przechodzę z powrotem do kwestji, o której mówi tytuł, a mianowicie do obecnych ćwiczeń rezerwy. Według wyjaśnień, udzielonych Komisji Wojskowej Sejmu przez Ministra Spraw Wojskowych, ćwiczenia te mają wystarczyć rezerwistom na szereg lat. Można przypuszczać, że idąc wzorem państw zachodnich, które brały udział w wojnie światowej, będzie to ćwiczenie ostatnie dla powołanych roczników. Nowa ustawa wprowadzi bowiem, jak podałem wyżej, ograniczenie ilości ćwiczeń do 14 tygodni, w miejsce 30 tygodni obecnej ustawy i przewiduje normalnie tylko ćwiczenia 3 i 4-tygodniowe. 8-mio tygodniowe ćwiczenia będą możliwe jedynie jako nadzwyczajne ćwiczenia, wskazane w czasie wprowadzenia nowych regulaminów, względnie nowych środków walki. Taki fakt zachodzi właśnie w roku bieżącym. Ćwiczenia rezerwy są przeznaczone na przeszkolenie. Są one nadzwyczajnemi ćwiczeniami według projektowanej ustawy, zaś ćwiczeniami zupełnie dopuszczalnemi według ustawy obecnie obowiązującej. To dopasowanie ustaw było konieczne dla zachowania ciągłości pracy rozpoczętej bez podstaw ustawowych, a tak już gruntownej, że ustawy muszą liczyć się z tym faktem dokonanym. Wyraziłem powyżej przypuszczenie, że w sprawie ćwiczeń szeregowych, obowiązanych do służby 2-letniej, zasadniczych zmian, zwłaszcza w kierunku zwiększenia, debaty sejmowe nie przyniosą. Może nastąpią zmiany w długości służby, a temsamem w ilości ćwiczeń kandydatów na oficerów rezerwy. Gdyby bowiem doszło do przedłużenia służby do 18 miesięcy dla maturzystów i studentów wyższych uczelni, cały wysiłek pełnego wyszkolenia na oficera rezerwy spadłby na służbę czynną. Można przewidywać, że Szkoła Podchorążych zostałaby przedłużona do 9 miesięcy i ona, wraz z 2—3 miesięczną szkołą szeregowca, wypełniałaby pierwszy rok służby czynnej. Pozostałe 6 miesięcy byłyby przeznaczone na praktykę. Ten sposób służby dla wojska jest stanowczo korzystniejszy, gdyż doświadczenie poczynione w szkołach oficerskich czasu wojny wykazują, iż dopiero 9-miesięczny kurs daje zupełnie dostateczne podstawy sprawności i wiadomości potrzebne przyszłemu dowódcy. Kurs 6-miesięczny jest za krótki; wymaga on wydatniejszego doskonalenia. Doskonalenie to nie może się odbywać w formie kursów, lecz tylko przez studja własne podczas praktyki. Oczywiście doskonalenie przez studja osobiste jest trudne do skontrolowania i temsamem ustępuje co do wartości nauce w Szkole Podchorążych, kontrolowanej repetycjami i pracami.

Organizacyjne uzgodnienie ustawy tymczasowej i projektowanej dozwala na zastosowanie jednej zasady w szkoleniu wszystkich roczników, które służyły podczas wojny, lecz zostały stosunkowo wcześnie zdemobilizowane. Ćwiczenia służą do przeszkolenia czyli zaznajomienia rezerwisty z nowym regulaminem. Przy sposobności przeprowadzone będą ćwiczenia oddziałami o stanach zbliżonych do wojennych. W stosunku do oficerów znajduje pełne zastosowanie zasada ciągłości wyszkolenia i praktyki w jednej specjalności.

Oficer weterynarji, który pełnił służbę w artylerji konnej, przyjdzie na ćwiczenia do jednego z „daków“. Analogicznie inni oficerowie.

Zaznaczyć trzeba, że w ćwiczeniach rezerwy w latach najbliższych brać będzie udział duży procent oficerów służb, względnie, ściśle się wyrażając, oficerów tych korpusów osobowych, które według § 78 „Ustawy o podstawowych prawach i obowiązkach oficerów W. P.“ nie szkolą swych oficerów rezerwy, lecz otrzymują ich albo z pośród przeniesionych do rezerwy oficerów zawodowych, albo też z pośród oficerów przeniesionych do tych korpusów w czasie wojny. Jesteśmy właśnie w tem położeniu, że wojna przeniosła w szeregi służb wielką ilość oficerów. Sytuacja będzie się stopniowo poprawiać, począwszy od rocznika 1901, którego jednoroczni zaczęli wyszkolenie w 9 rodzajach wojska, stosowanie do cytowanego artykułu pragmatyki oficerskiej. Na przyszłość regulowany będzie także stosunek cyfrowy jednorocznych, przeznaczonych do poszczególnych rodzajów wojska, ze szczególnem faworyzowaniem piechoty, jako ponoszącej najsilniejsze straty na wojnie.

Ćwiczenia tegoroczne i przyszłoroczne są więc ćwiczeniami w celu przeszkolenia i zachowania ciągłości praktyki. W rodzajach wojsk linjowych (że użyję tego określenia wbrew równości pragmatycznej) główny nacisk położony będzie na ćwiczenia bojowe szeregowych, na umiejętność dowodzenia u podoficerów i oficerów, gdyż oni będą stanowić większość niższych dowódców. Jak wyżej wspomniałem, można przypuszczać, iż szeregowi nie będą więcej powoływani na ćwiczenia, oficerom zaś ćwiczenia zostaną odpowiednio skrócone. Pozostałe ich ćwiczenia będą poświęcone dalszej praktyce w celu zachowania ciągłości, powtóre zaś doskonaleniu.

Nie chcę wchodzić w dalsze szczegóły programowe. Zapoznają się z niemi czytelnicy „Bellony“ praktycznie. Chciałbym natomiast podkreślić konieczność powołania rezerwistów już w r. b. Nie mogliśmy pozwolić sobie za przykładem wojsk zachodnich na zupełne darowanie ćwiczeń rezerwistom, którzy byli w polu, gdyż większość tych rezerwistów przeszła tylko krótkie wyszkolenie wojenne. Tylko mały procent „weteranów“ wojny światowej mógłby być bez szkody zwolniony od ćwiczeń. Tak indywidualne traktowanie ćwiczeń jest jednak niemożliwe, gdyż nasza ewidencja jest w zaczątku. Powołanie rezerwistów usunie równocześnie to dotychczasowe niedomaganie. Należy żałować, że rozporządzenie Rady Obrony Państwa z 3. VII. r. 1920 darowało na duży przeciąg czasu ćwiczenia rezerwy ochotnikom z r. 1920, których ofiara na rzecz państwa nie może żadną miarą iść w porównanie z wysiłkiem żołnierza wojska regularnego. Lecz jest to akt prawny, nie podlegający dyskusji.

Oto jak się przedstawia pierwsze powołanie rezerwistów na ćwiczenia na tle organizacji i wyszkolenia naszego wojska.

Major Szt. Gen. Marjan Porwit.

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

NIEMCY.

Instrukcja taborowa.

Z wydawanych obecnie regulaminów i instrukcyj Reichsheer'u do zupełnie oryginalnych i nowych opracowań należy instrukcja taborowa dla użytku wszystkich broni [1].

Instrukcja ta składa się z następujących części:

I. Ogólna. Zawiera ona opis komend, znaków. Opis uprzęży. Zaprzęganie koni. Zwarte oddziały taborów. II. Nauka jeżdżenia. Powożenie z kozła zaprzęgiem paro—i czterokonnym, jednokonnym i w szydło. Powożenie z siodła. III. Ujeżdżanie młodych koni. IV. Zaprzęg w trójkę. V. Używanie zwierząt jucznych. VI. O koniu. Budowa, pielęgnacja, żywienie, choroby. VII. Wóz. VIII. Doraźna naprawa sprzętu taborowego. Pozatem trzy dodatki: 1. powożenie jako sport; 2. zachowywanie się w ruchu ulicznym; 3. zaprzęgi w woły.

Instrukcja, oparta na szerokich doświadczeniach podczas wojny, daje szereg ciekawych szczegółów z tej dziedziny służby.

Do wyboru woźniców przywiązuje się duże znaczenie. Oprócz umiejętności technicznego obchodzenia się z zaprzęgiem i koniem wymagać trzeba od nich łatwości w orjentowaniu się w warunkach terenowych czy innych, podobnie, jak wymaga się tego od żołnierza na zwiadach; pozwoli to uniknąć szeregu wypadków z zaprzęgiem.

Duży nacisk położony jest na umiejętność powożenia przez oficerów wszelkich broni. Osiąga się to przez systematyczną naukę i zawody oraz konkursy.

Przez cały czas wyszkolenia zwraca się uwagę na staranne dopasowywanie uprzęży i wyrabianie w woźnicach poczucia stałego tempa marszu. W kolumnie marszowej trzeba unikać rozciągania lub skracania odstępów między wozami, oraz gwałtownego najeżdżania na siebie.

Ciekawy jest ustęp o zachowywaniu się taborów wobec płatowców nieprzyjacielskich. Obrona przed niemi polega na zwalczaniu płatowców, maskowaniu sztucznem lub naturalnem, oraz wyszukiwaniu ukryć, zabezpieczających od bomb nieprzyjaciela. Do samodzielnego zwalczania lotników obowiązana jest każda kolumna taborów, o ile tylko lotnik znajdzie się w sferze

---

[1] H. Dv. 465. Fahrvorschrift (Fahrv.) von 14. [illegible]. 1922. Nakład „Offene Worte", Berlin.

skutecznego ognia broni ręcznej (niżej 1000 m.). Zabroniona jest jednak bezładna strzelanina. Najlepszą osłoną są marsze nocne. W razie marszu we dnie unikać trzeba wytwarzania zbyt wielkiego kurzu, co się osiąga przez zmniejszenie tempa. Podział kolumny na mniejsze ogniwa zmniejsza również straty. Omijać o ile można uczęszczane drogi i wykorzystywać w pełni cienie drzew przydrożnych. Przy postojach jest niedopuszczalne regularne parkowanie wozów. Rozrzuca się je natomiast po ogrodach, przy zabudowaniach, osłaniając sieciami ochronnemi lub gałęziami. Konie i ludzi trzeba w miarę możności ukryć przed działaniem odłamków bomb.

Rozdział o powożeniu z kozła jest potraktowany nadzwyczaj metodycznie i wyczerpująco. Na sześćdziesięciu paru stronach omówione są: dopasowywanie wodzów, wprzęganie koni, trzymanie wodzów, jazda wprost, zajeżdżanie, zwroty, użycie bata. Dopiero po całkowitem opanowaniu powożenia parą można przejść do powożenia czwórką. Wreszcie następuje rozdział o powożeniu z konia w czwórce i szóstce, przyczem opisany jest prosty przyrząd do nauczania trzymania wodzów tak w parze, jak i w czwórce. Zaprząg w trójkę uważany jest wyłącznie za pomocniczy.

Część III., o ujeżdżaniu młodych koni, potraktowana jest krótko i omawia ujeżdżanie na lonży oraz przyzwyczajanie do zaprzęgu.

Bardzo interesująca jest część V. o użyciu zwierząt jucznych. Omawia ona wybór zwierząt (polecane są m. i. drobne konie „galicyjskie") i obsługi, opisuje siodło, i jego dopasowanie oraz juczenie zwierząt. Bardzo szczegółowo i dokładnie opracowane jest rozmieszczenie poszczególnych ciężarów, noszonych na jukach. Objęty jest tym wykazem sprzęt artylerji górskiej (arm. wz. 15); karabiny maszynowe; amunicja artylerji, miotaczy bomb, broni ręcznej i samoczynnej; drut kolczasty; paliki; deski; sprzęt saperski; sprzęt łączności (jak migacze stacje gołębi pocztowych, aparaty i kabel telefoniczny, aparaty telegrafu bez drutu; żywność; opał; skrzynie do gotowania i zbiorniki na wodę. Omówione są również szyki oddziałów zwierzą jucznych, wyszkolenie zwierząt; oraz zachowanie się w marszu.

Zwraca uwagę staranność, z jaką opracowano tę gałąź służby transportowej, przeznaczoną wyłącznie do warunków wojny górskiej. Przy małej ilości formacyj górskich (parę bataljonów strzeleckich z ekwipunkiem górskim, wchodzących w skład pułków piechoty, oraz 2 baterje górskie w 7. p. art. pol.) świadczy to o dość daleko idących przewidywaniach na wypadek wojny.

Część VI., o koniu, obejmuje anatomję, określanie wieku i kucie koni i mułów. Na pielęgnowanie położono duży nacisk. Zwraca się uwagę na konieczność niezbyt długiego czasu czyszczenia konia, aby nie rozdrażnić zbytnio skóry; dalej na dozór kopyt, osuszanie konia po pracy, utrzymanie stajen (wietrzenie oświetlenie, podściółka). Dział żywienia obejmuje oprócz owsa wszelkie surogaty, oraz wylicza rośliny szkodliwe dla konia. Szczegółowo omówione zostały również choroby oraz postępowanie przy ranach i odparzeniach.

W części VII. (o sprzęcie taborowym) znajduje się dokładny opis postępowania w doraźnych wypadkach uszkodzenia wozów, przy pomocy podręcznych środków.

Dodatek o powożeniu, jako sporcie podaje urządzenie torów do zawodów w powożeniu.

Por. Berka.

CZECHOSŁOWACJA.

„Vojenské Rozhledy“ z listopada 1922 podają niektóre dane o wojsku czecho-słowackiem. Składa się ono z 12 dywizyj piechoty, 3 brygad górskich, 10 bataljonów granicznych, 3 brygad jazdy oraz jednostek artyleryjskich i techniczno-inżynieryjnych, dostatecznie wyposażających każdą dywizję, jako samodzielną jednostkę bojową. Szczególny nacisk położono na lotnictwo, które w niedługim czasie dosięgnie cyfry 300 aparatów. Dla rozwoju tej dziedziny powstaje obecnie instytut lotniczy.

Powyższy stan jest oczywiście stanem pokojowym, który w razie wojny może być rozszerzony odpowiednio wskutek mobilizacji ludności męskiej w wieku 17—60 lat.

Mimo rozwiniętego przemysłu, zmuszoną była Czechosłowacja dotychczas zaopatrywać się w broń i sprzęt wojenny (dla piechoty) przy pomocy fabryk zagranicznych. Jednak poczyniono już poważne kroki w kierunku nie tylko samostarczalności kraju na tem polu, lecz i wywozu broni, wyrabianej w Czechach, zagranicę. W Zabrdowicach, koło Berna, powstała w czasie wojny światowej mała filja wiedeńskiej fabryki broni, której zadaniem była naprawa zepsutej lub zużytej broni. W 1919 r. fabryka ta zatrudniała 750 pracowników. Obecnie filja ta została znacznie rozszerzona pod względem ilości zatrudnionych robotników, których cyfra doszła do 2300, jak również pod względem zakresu wykonywanych robót; posiada bowiem już własną rusznikarnię z 1200 pracownikami i produkcję dzienną 200 karabinów i 60 pistoletów samoczynnych. Fabryka ta będzie prawdopodobnie w najbliższym czasie przemianowana na spółkę akcyjną, co da jej możność uzyskania prywatnego kredytu w bankach i zwiększenia produkcji nie tylko dla potrzeb wojska czeskiego, lecz również i dla zagranicy.

Dużo ostatniemi czasy rozpisywano się w prasie o nowej broni samoczynnej w wojsku czecho-słowackiem. Obecnie wyjaśnia się, że chodzi tu o specjalny typ r. k. m., który jest w stanie oddać w ciągu jednej minuty do 600 strzałów bez chłodzenia. Każda kompanja piechoty ma być wyposażona w kilka r. k. m. tego typu. Co się tyczy karabinu piechoty, to na razie, ze względu na duże koszty, nie projektuje się żadnych nowych typów, przeznaczonych wyłącznie dla wojska czeskiego. Opatentowano natomiast nowy pistolet automatyczny Krukova, kal. 6.35 mm., 7.65 mm. i 9 mm. — jak podają „Vojenské Rozhledy“—niezwykle pewny w użyciu i precyzyjny w strzale, a przytem lekki, ważący bowiem niespełna $^1/_4$ kg.

Oficerowie piechoty mają być wyposażeni nadto w białą broń (oficerowie kawalerji i artylerji już ją posiadają), przerobioną z dawnych szabel piechoty austrjackiej w ten sposób, że kosz dotychczasowy szabli zastąpiony będzie nowym, skonstruowanym na wzór francuski, z monogramem republiki czecho-słowackiej. Szable nosić będą oficerowie wyłącznie w czasie pełnienia służby.

Zmiany w umundurowaniu armji czeskiej, w szczególności wprowadzenie munduru galowego, utknęły wskutek związanych z tem kosztów. Całą sprawę nowego umundurowania ograniczono do wprowadzenia oznak, które, w postaci sztywnych i na wzór serbski noszonych naramienników, zdobić będą odświętny mundur oficera. Pozatem dotychczasowe oznaki stopni wojskowych mają ze względu na małą praktyczność w użyciu, również uledz pewnym zmianom.

Wprowadzenie natomiast, jak kilkakrotnie donosiła o tem prasa, jednolitego munduru dla wojsk Małej Ententy, nie jest projektowane.

Sensacyjnie trochę brzmi natomiast wiadomość podana przez „Prager Presse“ z dn. 16. II. b. m. o projekcie wprowadzenia w Czecho-Słowacji milicyjnego systemu służby wojskowej, wzorowanego na systemie szwajcarskim. Projekt wprowadzenia podobnego systemu referował już w parlamentarnej komisji wojskowej szef sekcji Ministerstwa Obrony Narodowej, Dr. Banicek, w formie nie przesądzającej jednak, czy dany system nie dałby się wprowadzić obok istniejącego już systemu wojska stałego.

Bieżącej zimy ministerstwo obrony narodowej zorganizowało ostatecznie kadry oddziałów narciarskich. Poszczególni oficerowie tych kadrów odznaczyli się już kilkakrotnie w biegach narciarskich we Francji, w międzynarodowym biegu w Górach Olbrzymich i in., co świadczy o dobrym materjale instruktorskim, z którego składają się kadry. W najbliższym czasie projektowano urządzić koło Eisensteinu ćwiczenia narciarskie zakrojone na większą skalę.

W końcu wspomnieć można o interesujących próbach używania w wojsku psów. Ostatnio ukończono kursy trenerów psów wojskowych w odpowiedniej szkole w Kostelci koło Orlic. Na kursy te odkomenderował każdy bataljon górski i graniczny po jednym instruktorze. Psy ćwiczono w donoszeniu na 800 × meldunków i amunicji, w przeciąganiu kabla telefonicznego, w alarmowaniu straży przedniej względnie placówki, oraz przyzwyczajano je do odpowiedniego zachowywania się w czasie ognia.

Kpt. Thun.

BELGJA.

Projekt reformy wojskowej.

Parlament belgijski zajmuje się obecnie projektem reformy wojskowej, wniesionym przez ministra obrony narodowej M. Devèze. W projekcie zamierzonej reformy, która ma zupełnie zmienić organizację sił zbrojnych Belgji, uwydatniają się trzy momenty, a mianowicie: czas trwania obowiązkowej służby wojskowej, system rekrutacji i sprawa równouprawnienia języków francuskiego i flamandzkiego.

Reforma jest projektowana w dużej mierze pod kątem widzenia interesów ekonomicznych Belgji i zdolności finansowych państwa, przy uwzględnieniu koniecznych potrzeb obrony narodowej.

Główne bogactwo Belgji stanowił przed wojną przemysł. Unieruchomiony podczas 4-letniej okupacji, częściowo zniszczony, potrzebuje dla swej odbudowy jak najwięcej rąk roboczych. Stąd wynika konieczność możliwie największego ograniczenia okresu obowiązkowej służby wojskowej.

Pozatem finanse Belgji, zmuszonej czynić wielkie wydatki w zakresie odbudowy i inwestycyj, a także posiadającej z czasów wojennych pewne zobowiązania zagraniczne, nakazują politykę oszczędnościową, która musi odbić się także na budżecie wojskowym. Dotychczasowe wydatki na wojsko wynoszą około 25% ogólnych dochodów państwa. Ponieważ oszczędności na materjale są niemożliwe, przeciwnie, z postępem techniki wojennej należy się w tej dziedzinie spodziewać raczej wzrostu wydatków — nasuwa się przeto konieczność określenia pewnego minimum ludzi pod bronią, niezbęd-

nego do przeprowadzenia wyszkolenia i zabezpieczenia ewentualnej mobilizacji.

W celu przeprowadzenia odpowiednich studjów i przygotowania materjałów do projektu rządowego zwolano specjalną komisję mieszaną, cywilno-wojskową, pod przewodnictwem generała Maglinse. Komisja ta doszła do wniosku, że okres obowiązkowej służby wojskowej powinien trwać:

dla broni pieszych — 12 miesięcy i 3 mies. ćwiczeń rezerwistów;

dla broni konnych — 15 mies. i 11 mies. ćwiczeń rezerwistów, przyczem ćwiczenia rezerwistów rozłożone są na okres 6 do 7 lat. Ponadto przewidziany jest zaciąg od 15 do 20 tysięcy ochotników.

Projekt zaś rządowy przewiduje następujące okresy:

dla piechoty i pieszej artylerji . . .	10 mies.
dla wojsk technicznych	12 „
dla broni konnych	13 „

i ćwiczenia rezerwistów (1-miesięczne i 3-wzgl. 6-ciodniowe).

Ponadto przewidziany jest zaciąg 25 tysięcy ochotników.

Aby wreszcie zilustrować poglądy sfer ściśle wojskowych, należy wspomnieć, że specjalna komisja wojskowa, zwołana nieco wcześniej, jeszcze za poprzedniego ministra, pod przewodnictwem generała Lauwensa, proponowała następujące okresy służby:

dla piechoty i saperów . . .	— 18 mies.
dla lotnictwa	— 12 „
dla artylerji pieszej	— 15 „
dla broni konnych	— 24 „
dla taborów	— 8 i 12 mies.
dla wojsk kolejowych . . .	— 18 „
dla wojsk pomocniczych . .	— 9 „

Minister Devèze uznaje okresy podane w projekcie rządowym za istotnie krótkie. Nie uważa jednak, aby były *zbyt* krótkie i sądzi, że równoczesna reforma wychowania fizycznego, wprowadzenie ćwiczeń wojskowych w szkołach, podniesienie wyszkolenia i t. d. — zrównoważą skrócenie okresu służby czynnej. Jednocześnie stwierdza, że projektowane okresy nie są bynajmniej przejściowemi do jeszcze krótszych, ale są nieprzekraczalnem minimum zapewnienia narodowi niezbędnych do obrony sił zbrojnych.

Koła wojskowe stoją zasadniczo na gruncie komisji generała Lauwensa. I jeżeli przez usta generała Maglinsa godzą się z projektem rządowym, to uważają go za zło konieczne, podyktowane finansowo-ekonomicznemi warunkami chwili. Pozatem, podobnie jak minister Devèze, uważają, że dalsze zmniejszanie okresu służby jest bezwzględnie niedopuszczalne.

Socjaliści, przez usta swego przywódcy Vandervelde, proponują służbę 6-miesięczną dla wszystkich rodzajów broni. Vandervelde uważa, że projekt rządowy pozwoli na uprawianie polityki „nie tylko obronnej". Pozatem podkreśla, iż niebezpieczeństwo napadu ze strony Niemiec jest nierealne, gdyż Niemcy są rozbrojone; zwraca uwagę, że gdyby było inaczej, to nie uległyby bez walki militarnym sankcjom Ententy.

Sprawa systemu rekrutacji wiąże się z trzecim punktem projektu rządowego, mianowicie ze sprawą równouprawnienia języków: francuskiego i flamandzkiego.

Na tle roszczeń narodowych flamandczyków, którzy, między innemi, do-

magają się flamandyzacji uniwersytetu francuskiego w Gandawie, kwestja rekrutacji staje się niezwykle skomplikowaną. Flamandczycy żądają rekrutacji terytorjalnej i to w obrębie pułku, inaczej—tworzenia odrębnych pułków flamandzkich (z językiem urzędowym i komendą flamandzką) i wallońskich (z językiem urzędowym i komendą francuską). Żądania te znajdują poparcie jedynie u socjalistów. Co do kół wojskowych, to stanowisko ich w tej kwestji przesądza techniczna strona systemu rekrutacji terytorjalnej. Chodzi o to, że przy współczesnym stanie techniki wojennej już w obrębie pułku zachodzi ogromne zróżniczkowanie funkcyj żołnierzy na strzelców i grenadjerów, pionierów, telefonistów, obsługę k. m., broni specjalnych, taborów i t. d.

Poszczególne części Belgji są albo wyłącznie przemysłowe, albo wyłącznie rolnicze. To też system rekrutacji terytorjalnej nie pozwoli przydzielać do pułku odpowiednio zróżniczkowanego materjału poborowego, to jest uniemożliwi wykorzystanie n. p. rzemieślnika w obsłudze broni specjalnych, rolnika — w taborze i t. d. Wpłynie to na przebieg i wyniki wyszkolenia niewątpliwie ujemnie.

Projekt rządowy nie przewiduje rekrutacji terytorjalnej. Daje ministrowi obrony narodowej prawo dowolnego dysponowania kontygensem poborowych. Natomiast, celem zaspokojenia aspiracyj flamandzkich, wprowadza w wojsku zasadę dwujęzyczności, wyrażoną w następujących punktach:

1) każdy żołnierz znajdzie we wszystkich pułkach i instytucjach wojskowych przełożonych, mogących go szkolić, kierować nim i udzielać mu wskazówek w jego ojczystym języku

2) Używanie dwóch języków (za wyjątkiem komendy, która pozostaje francuską) zostaje uregulowane na zasadzie równości, zarówno w zakresie wyszkolenia, jak i w zakresie dokumentów wydawanych żołnierzom lub podlegających opublikowaniu. Co do wewnętrznej korespondencji wojskowej projekt opiera się na ustawie z r. 1921, regulującej sprawę dwujęzyczności w administracji cywilnej.

Z tego wynika dla podoficerów i oficerów obowiązek znajomości dwóch języków. Już nominację na kaprala projekt uzależnia — przy dokładnej znajomości jednego języka — od elementarnej znajomości drugiego; tak samo ma się sprawa z dalszemi awansami podoficerów i oficerów, przyczem wymagania co do drugiego języka są coraz większe, tak, że przy awansie z kapitana na majora trzeba w drugim języku napisać referat i wygłosić bez przygowania wykład z dziedziny wojskowości. Uczniowie szkół oficerskich składają z drugiego języka dwa egzaminy: jeden wstępny, drugi — końcowy. Od pomyślnego wyniku tego ostatniego uzależniona jest nominacja na podporucznika.

Wymagania stawiane kandydatom na oficerów rezerwy nie są w projekcie ściśle ujęte, gdyż specjalna ustawa o tych oficerach jest właściwie przedmiotem prac komisji parlamentu.

Wojskowi służby czynnej otrzymaliby pewien termin do nauczenia się drugiego języka, poczem odbyłyby się egzaminy; pomyślny wynik pozwoli na pozostawienie ich w służbie czynnej.

Powyższe egzaminy, zarówno jak i egzaminy przy awansach, miałyby przeprowadzać specjalne, niewojskowe komisje, do których wchodziliby, między innymi, także i nauczyciele szkół średnich i wyższych, powoływani na wniosek ministra nauki i sztuki.

Projekt ten nie zadawalnia ani flamandczyków i popierających ich socjalistów, ani ogółu społeczeństwa belgijskiego.

Koła wojskowe, nie poruszając drażliwej kwestji narodowościowej, podkreślają, że obowiązek nauczania się w pewnym terminie drugiego języka, włożony na oficerów i podoficerów czynnych, koliduje z ich obowiązkami służbowemi, gdyż wobec zmniejszenia okresu służby zmuszeni będą cały swój czas poświęcać na usilne szkolenie nowozaciężnych. Prócz tego uzależnienie awansów od znajomości drugiego języka zmniejszy napływ ochotników, gdy reforma min. Devèze, w pierwszej swej części, na tym napływie się opiera.

Dodać należy, że od roku 1913 istnieje w Belgji ustawa, która poleca oficerom i podoficerom zaznajamianie się z drugim językiem narodowym, co w praktyce miało rzeczywiście miejsce. Obecny projekt idzie znacznie dalej. Sprawa reformy wojskowej w Belgji budzi ogromne zainteresowanie i jest przedmiotem licznych artykułów tak w prasie belgijskiej, jak i zagranicznej, szczególniej zaś francuskiej, z powodu porozumienia wojskowego francusko-belgijskiego i wspólnej okupacji prowincyj nadreńskich.

Projekt dzieli siły zbrojne Belgji na dwie grupy: wojsko linjowe i wojsko pomocnicze.

W skład wojska linjowego wchodzą trzy armje: 1-sza armja, istniejąca w czasie pokoju i składająca się z 4-ch roczników (od 20-go do 24-go roku życia); druga armja, wojenna, posiadająca w czasie pokoju kompletne kadry i składająca się również z 4-ch roczników (od 24-go do 28-go roku życia). Kadry tej armji utworzone są z żołnierzy zawodowych i zajmują się w czasie pokoju ewidencją ludzi, materjału, przeprowadzają ćwiczenia i zebrania kontrolne swych rezerwistów i starają się o to, aby związek rezerwistów z wojskiem został utrzymany; 3-cia armja, rezerwowa, złożona także z 4-ch roczników (od 18-go do 20-go i od 28-go do 30-go roku życia). Armja ta w sensie taktycznym właściwie nie istnieje, gdyż ma służyć do uzupełnienia dwóch poprzednich armij.

Wojsko pomocnicze składa się z 5-ciu roczników (od 30-go do 35-go roku życia) i pełni służbę wartowniczą wewnątrz kraju.

Pozatem przewidziana jest militaryzacja przemysłu i powołanie w tym celu dalszych 10-ciu roczników, (t. j. od 35-go do 45-go roku życia). Ludzie ci utworzyliby organizm nazwany „armją przemysłową".

Takim jest schemat ogólny. Co do organizacji szczegółowej, to armje linjowe (1-sza i 2-ga) składają się z 4-ch korpusów. Każdy korpus—z dwóch dywizyj piechoty (jeden korpus składa się z 3-ch dywizyj). Dywizja—z 3-ch pułków piechoty, 1-go pułku art. pol., 1-go bataljonu k. m., bataljonu saperów, kompanji taborów, służby sanitarnej, duszpasterstwa i t. d. Pozatem w skład każdego korpusu wchodzą oddziały kawalerji, kolarzy, dział samochodowych, saperów, wojsk pomocniczych i brygada artylerji o większym kalibrze, t. zw. pół-ciężkiej,

Obok wymienionych 4-ch korpusów w skład armji wchodzą: dywizja kawalerji (5 pułków kawalerji, pułk art. konnej, pułk kolarzy, kompanja kolarzy-saperów, oddział techniczny i bataljon saperów); dywizja (6 pułków) art. ciężkiej, pułk saperów, oddziały wojsk łączności, technicznych, bataljon taborów, wojska lotnicze, nakoniec oddziały obrony wybrzeża morskiego.

Liczebność poborowych każdego rocznika jest oceniana obecnie na 55,000 ludzi. 1-a zatem i 2-a armje liczyłyby około 450,000 żołnierzy. Odejmując

50,000 zajętych ewentualnie w służbie pozafrontowej i 50,000 niewcielonych do wojska z jakichkolwiek względów, otrzymujemy 350,000 ludzi, jako stan bojowy wojska belgijskiego.

Komentatorzy projektu przewidują, że w razie ostatecznej potrzeby można będzie straty wojska linjowego uzupełniać przez żołnierzy z wojsk pomocniczych, tych zaś ostatnich przez żołnierzy „armji przemysłowej" i t. d. Ze względu na trudności techniczne komentarz ten wywołał w kołach wojskowych poważne zastrzeżenia.

Trudno, przewidzieć w jakiej formie parlament projekt ten przyjmie. Nie ulega jednak wątpliwości, że od takiego lub innego czasu trwania obowiązkowej służby wojskowej lub systemu rekrutacji zależeć będzie siła militarna Belji a co zatem idzie i jej stanowisko polityczne. Debaty w parlamencie belgijskim trwają.

Ppor. rez. Jerzy Biernacki.

ALBANJA.

Albanja organizuje swe wojsko na podstawie kadr stworzonych przy pomocy milicji oraz korzystając ze składów broni, pozostałych po administracji wloskiej i okupacji austrjackiej. Cala siła zbrojna wynosi około 10.000 żołnierzy i dzieli się na 3 grupy:

Grupa wschodnia z siedzibą w Tirana;
„ południowa „ „ Korica;
„ północna „ „ Skutari.

Poszczególne rodzaje broni są następujące:

3 pułki piechoty po 3 bataljony;
7 bataljonów żandarmerji;
1 bataljon milicji.

Z pośród braków najbardziej daje się odczuwać niedostatek amunicji.

Na czele wojska stoi gen. Ali-Riza, rezydujący w stolicy państwa Tirana.

J. Rossowski.

PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

JAZDA.

Angielskie poglądy na użycie jazdy.

W ciągu trwania wielkiej wojny jazda angielska znalazła wiele sposobności do skutecznego brania udziału w działaniach armij w polu. Ukazywanie się jej na polu bitwy we Francji i Belgji było częstem zjawiskiem. Piechota angielska zawsze bardzo ceniła pomoc, jakiej mogła oczekiwać od swej kawalerji i pokładała w niej dużo nadziei. Marszałek Sir Douglas Haig, w ostatniej swej depeszy sprawozdawczej do rządu angielskiego, będącej właściwie zestawieniem doświadczeń wojny, poświęca cały ustęp działaniom kawalerji angielskiej i wnioskom z nich wyciągniętym. Oto jaki obraz działalności angielskiej jazdy znajduje się w tej depeszy.

„Przez cały czas odwrotu armji angielskiej z Belgji w 1914 roku nasza jazda osłaniała w marszu kolumny, chroniła ich skrzydła od napadu jazdy nieprzyjacielskiej, broniąc w ten sposób piechotę od zniszczenia. W tymże roku, nieco później, nad Ypres, wyzyskano ruchliwość jazdy, która pozwalała szybko wzmacniać zagrożone odcinki frontu, zwiększając w ten sposób znaczenie tej broni jako rezerwy.

Podczas zmagań się obu przeciwników, w krytycznym okresie wojny pozycyjnej, brak przestrzeni manewrowej osłabił znaczenie jazdy. Jednak i w tych warunkach można było osięgnąć dodatnie rezultaty, używając dużych mas jazdy do przeprowadzenia skutecznego zagonu, gdy zostanie wykonany niespodziewany atak na spokojnym odcinku frontu, podczas trwałych i zaciętych bojów na innych odcinkach. Taka sposobność nadarzyła się podczas działań pod Cambrai w 1917 roku, gdzie jazda oddała cenne usługi; podczas całego okresu wojny pozycyjnej stanowiła ona cenną rezerwę ruchomą.

Później, gdy warunki pozwoliły działać w terenie wolniejszym, jazda okazała całą swą wartość we właściwej sobie roli.

Podczas natarcia Niemców w marcu 1918 roku wielka ruchliwość jazdy usprawiedliwiła nadzieje, pokładane w jej użyciu. Na początku bitwy 5. armja używała jazdy w szerokim zakresie. Potrzeba posiadania jeźdzców była w tym okresie tak ogromna, że na gwałt dawano konie jednostkom spieszonym podczas wojny pozycyjnej. Tak odtworzone oddziały jazdy wypełniły doskonale swe zadanie. Gdy nie można było dowieść w porę oddziałów innej broni, nasi jeźdźcy często zamykali przerwy w linjach i naprawiali sytua-

cję. Nieobecność jazdy przeciwnika była cechą charakterystyczną bitwy w tym okresie. Jeżeliby dowództwo niemieckie rozporządzało dwoma lub trzema dywizjami jazdy dobrze wyszkolonej, przerwa między armjami angielskiemi i francuskiemi (w marcu 1918 r.) mogła stać się bardzo groźną. Ukazanie się jazdy nieprzyjacielskiej znacznie utrudniłoby nasze działania.

W operacjach na wschód od Amiens jazda znalazła jeszcze jedną sposobność do wykazania, jak ważną cechą jest zdolność szybkiego koncentrowania się w celu przeprowadzenia niespodziewanego natarcia. Działając wespól z samochodami pancernemi i w ścisłym związku z piechotą, jazda wysuwala się przed tą ostatnią i powstrzymując dopływ rezerw niemieckich, przyczyniała się bezpośrednio do osiągnięcia powodzenia. W bitwie 8. października działania jazdy ochroniły linję kolejową Cambrai—Le Cateau — Saint Quentin od kompletnego zniszczenia.

Nakoniec, podczas ostatnich działań, gdy armje niemieckie cofały się w zdezorganizowanych masach, wytworzyła się nowa sytuacja, która nakazywała użycie kawalerji. Nasza jazda, naciskając na przeciwnika, niepokoiła jego odwrót i potęgowała zamieszanie. Efekt moralny, wywołany przez ukazanie się jazdy w takiej chwili, może sam jeden stanowić dostateczny dowód konieczności posiadania jazdy.

Rankiem, w dzień zawarcia rozejmu, dwie dywizje jazdy angielskiej znajdowały się w marszu na zachód od Skaldy i zanim zatrzymał je rozkaz, wysunęły się o 16 km. przed czoło naszej piechoty. Nie ulega wątpliwości, że gdyby nasza jazda była upoważniona do dalszego marszu, odwrót nieprzyjaciela zamieniłby się w ucieczkę".

Inne, pozaeuropejskie teatry wojny dały dużo sposobności do działań jeździe angielskiej. Być może, działalność ta była nawet skuteczniejszą i bardziej pouczającą, niż wystąpienia w Europie, gdyż wojna nie przybrała tam formy pozycyjnej, zabójczej dla jazdy. Studja nad tą działalnością kawalerji angielskiej stanowić mogą bardzo ciekawy temat dla nas, gdyż wystąpienia jej na terenach pozbawionych rozgałęzionych komunikacyj i obfitujących w duże, wolne przestrzenie, są zbliżone do działań w warunkach naszego wschodniego teatru wojny. Zapewne przez długi jeszcze okres czasu będzie on bardzo różny od gęsto zaludnionych i obficie poprzecinanych drogami obszarów zachodniej Europy.

Posiadanie przez Anglję terenów kolonjalnych, mogących być teatrem wojny, stanowi jeden z ważniejszych powodów zwracania wielkiej uwagi na kawalerję w armji angielskiej. Anglicy przypisują jej o wiele większe znaczenie, niż państwa kontynentu.

Cytowana już wyżej depesza marszałka Haig'a ujmuje w ten sposób wnioski wielkiej wojny:

„W czasie gdy wojska zakopały się w ziemię i gdy zdawało się, że umocnienia przeciwników są nietykalne, a z drugiej strony pierwsze miejsce w prowadzeniu wojny zajęła kwestja uzupełnień ludzi i materjałów, sprawę jazdy i sprawę jej liczebności zaczęto żywo omawiać. Doświadczenia całej wojny całkowicie i niewątpliwie usprawiedliwiły istnienie kawalerji. Wielka wojna potwierdziła, że jazda, użyta w sprzyjających okolicznościach, czy to jako broń uderzenia, czy też jako ruchliwa piechota, znajdzie sobie zawsze rolę, konieczną do odegrania w wojnie nowoczesnej. Pozatem nic nie upoważnia do przypuszczenia, że w wojnach przyszłości skrzydła ugrupowania

przeciwników zawsze opierać się będą o państwa neutralne lub przeszkody nie do przebycia. Zawsze, gdy tak nie będzie, jazda znajdzie warunki sprzyjające dla swego działania".

Uzupełnienie tych poglądów i podkreślenie ważnej roli jazdy w wojnie naszych czasów znajdujemy w mowie marszałka Haig'a, wygłoszonej 10. października 1921 roku, przy odsłonięciu pomnika na cześć poległych w wielkiej wojnie.

W mowie tej marszałek daje wyraz następującym zapatrywaniom. Przedewszystkiem zaznacza i podkreśla, że nie należy do rzędu tych, którzy uważają, że benzyna i maszyna potrafią zastąpić żywe mięśnie i krew kawalerzystów. Marszałek przypuszcza, że nie jest odosobnionym w takiem pojmowaniu jazdy, ani w Wielkiej Brytanji, ani w innych państwach.

Jest pewne, że nie nadszedł czas, aby można było obejść się bez jazdy. Jeżeli nauki wielkiej wojny będą dobrze zrozumiane, marszałek sądzi, że nie będzie można nic powiedzieć z większą pewnością, niż to, że jazda pozostaje zawsze bronią główną, nawet na terenach wojny europejskiej, a jeszcze bardziej dla wojska kolonjalnego, jak wojsko angielskie.

Marszałek zastrzega się przeciw posądzeniu go, jakoby niedoceniał lub lekceważył nowe srodki walki. Czołgi, lotnictwo, ciężka artylerja—wszystkie te udoskonalone narzędzia śmierci, wynalezione przez współczesną technikę, są konieczne, lecz posiadają znaczenie dopiero wtedy, gdy są obsługiwane przez człowieka; nic mechanicznego nie potrafi zastąpić konia, który w rękach wyszkolonego kawalerzysty staje się cząstką człowieka. Z drugiej strony ulepszenia mechanicznych środków transportu, używanych tak dla celów zaopatrzenia, jak i przy wykonywaniu zadań bojowych, pozwalają wzmocnić jej siły i dają jeździe możność spełniania zadań bojowych w razie potrzeby przełamania napotkanego miejscowego, czy zaimprowizowanego oporu i dają możność stopniowania wysiłków tak w terenie, jak i w czasie.

Opinje przychylne dla jazdy znalazły oficjalny wyraz w wydaniu nowego regulaminu dla kawalerji angielskiej w latach 1920—1921. Jazda angielska, wychodząc na wielką wojnę, posiadała regulamin wydany w 1903 roku, oparty przeważnie na doświadczeniach wojny południowo-afrykańskiej, potwierdzonych działaniami wojny rosyjsko-japońskiej. Zapoznanie się dokładne z siłą ognia współczesnej broni palnej stanowi najważniejszą naukę, wyciągniętą przez jazdę angielską z obu tych wojen. Dzięki niej kawalerzyści angielscy nie byli zaskoczeni wszechwładnem panowaniem ognia na polach bitew w Belgji i północnej Francji i odrazu dostosowali swe działania do nowych warunków współczesnej wojny.

Wojna południowo-afrykańska wychowała również cały szereg dowódców kawalerji, których nazwiska zajaśniały sławą w czasie wielkiej wojny na najwyższych, kierowniczych stanowiskach. Marszałkowie French, Haig, Allenby, jako dowódcy oddziałów jazdy w Transwaalu, nabrali przekonania nietylko o skuteczności działań jazdy, jako czynnika strategicznego, lecz wierzyli również w powodzenie interwencji jazdy na polu nowoczesnej bitwy. Później, jako dowódcy wojska angielskiego w Europie, umieli użyć swą jazdę w sposób odpowiadający zmienionym warunkom nowoczesnej wojny i przez to umożliwili jej osiągnięcie korzystnych rezultatów.

Zwrócenie przez Anglików wielkiej uwagi na wartość jazdy w wojnie przyszłości odbiło się już w zewnętrznym wyglądzie nowego regulaminu

kawalerji. Gdy dawny—w jednym tomie zawierał wyszkolenie kawalerji, naukę jazdy konnej i ujeżdżanie koni, honory i uroczystości, użycie taktyczne i strategiczne—nowy regulamin tworzy dwa grube tomy, z których pierwszy poświęcony jest wyszkoleniu, a drugi działaniom jazdy w polu. W myśl zasady, iż wyszkolenie jazdy powinno postępować w związku z przeznaczeniem jej do działań wojennych, została opracowana (chronologicznie wcześniej) druga część regulaminu, traktująca o użyciu jazdy na wojnie. Ta część ukazała się w roku 1920, podczas gdy opracowanie zasad wyszkolenia, stanowiące część I-szą regulaminu, ogłoszone zostało w rok później.

Charakterystyczne cechy jazdy i podstawy jej działania ujęte są przez regulamin angielski nieco odmiennie, niż przez regulaminy powojenne innych państw europejskich. Regulamin z 1920 roku tak określa jazdę: kawalerja jest niezbędną częścią składową każdej armji, operującej w kraju, w którym można poruszać się konno. Należy jednak zdawać sobie sprawę, że w wojnach przyszłości niektóre zadania, dotąd wypełniane przez jazdę, będą mogli wykonywać z powodzeniem lotnicy, szybko poruszające się czołgi i piechota przewożona samochodami ciężarowemi.

Szybkość poruszeń, zdolność do walki podczas ruchu, możność przebywania dużych przestrzeni w czasie stosunkowo krótkim, w połączeniu z dysponowaniem znaczną siłą ogniową, daje jeździe możność działać samodzielnie i wypełniać znaczną część zadań, które zasadniczo przypadają piechocie. Jednak należy pamiętać, że spieszony pułk jazdy przedstawia siłę nie większą od dwu kompanij piechoty, szczyt zaś powodzenia jazda może osiągnąć działając konno, wsparta przez ogień swych dział, karabinów maszynowych i broni samoczynnej.

Słynna nota marszałka Petain'a, która stanowi podstawę nowej doktryny kawaleryjskiej we Francji, posiada niewątpliwie swe odgłosy w angielskiem pojęciu jazdy, jako ruchliwego zbiornika ognia, określonem, w sposób wyżej przytoczony, przez regulamin jazdy. Jednak uczyniono to w sposób bezwarunkowo mniej absolutny, niż w regulaminie francuskim z 1920 roku. Podczas, gdy ten ostatni widzi w kawalerji jedynie silne źródło ognia, zdolne do szybkiego przenoszenia się z miejsca na miejsce, regulamin jazdy angielskiej uważa, że ona może być takiem źródłem ognia, jednak największe wyniki osiągnie, działając jak dawniej w konnym szyku. Nie trudno dopatrzeć się w tym poglądzie przygotowań do prowadzenia walki w kolonjach.

Szarża na białą broń, jeżeli tylko będzie można ją wykonać, posiada znaczenie moralne tak wielkie, jak nigdy przedtem, pomimo wielkiej siły destrukcyjnej współczesnej broni palnej. W tem twierdzeniu regulaminu możnaby dopatrzeć się odblasków ostatniego okresu wojny europejskiej. Gdy Niemcy w 1918 roku rozpoczęli swój odwrót, jazda angielska wielokrotnie miała sposobność osiągnięcia nieoczekiwanie dużego powodzenia swem ukazaniem się na drodze odwrotu. Jest to ten efekt moralny, o którym marszałek Haig mówi, że może sam jeden stanowić argument wystarczający do utrzymania jazdy. W niezbyt wielkiem ocenianiu szkodliwości ognia dla jazdy, pomimo wielkiej siły współczesnej broni palnej, należy szukać charakterystyki współczesnej armji, jako uzbrojonego narodu. Bezwątpienia krótki okres służby w szeregach i wielki procent rezerwistów w ramach zmobilizowanej armji nie pozwoli na wyrobienie wyborowych, celnych strzelców. Jednak broń samoczynna, w którą tak obficie zaopatrzona jest współczesna piechota,

o wiele mniej zależy od kwalifikacji strzelca, niż broń ręczna, a jest wielokrotnie potężniejsza. Tę okoliczność regulamin angielski mógł, zdaje się, niedostatecznie wyczerpująco rozważyć.

Być może, że znów wpłynęły na taki pogląd przewidywania starć na terenach pozaeuropejskich. Wskazuje na to określenie regulaminu, że przeciw nieprzyjacielowi, źle zaopatrzonemu w nowożytne narzędzia walki, jazda znajdzie wiele sposobności do działania, uwieńczonego pomyślnym rezultatem. Natomiast w kraju gęsto zaludnionym, działając przeciw nieprzyjacielowi obficie zaopatrzonemu w broń samoczynną, operacje jazdy staną się trudniejsze. Aby wykonać je z powodzeniem, dowódca jazdy musi posiadać zdolność powzięcia szybkiej decyzji, a dowódcy mniejszych jednostek muszą być przygotowani do okazania wielkiej inicjatywy. Część I-sza regulaminu wielokrotnie podkreśla konieczność posiadania tych zalet przez dowódców jazdy na wszystkich szczeblach służbowych.

Na osobistość dowódców jazdy regulamin angielski zwraca wielką uwagę; odbijają się oni, jak w lustrze, w swych podwładnych. Powinni we wszystkiem dawać osobisty przykład. Dowódca jazdy nie powinien nigdy oczekiwać, aż nadarzy mu się sposobność do wystąpienia; przeciwnie, powinien on szukać takiej sposobności lub stworzyć ją sobie.

Po ustaleniu zasad użycia i działania jazdy w polu, część I-sza regulaminu zajmuje się przygotowaniem do pełnienia służby w polu i wyszkoleniem kawalerzystów.

Podstawową tezą tej części regulaminu jest określenie, że: „wyszkolenie wojska ma jako jedyny cel przygotowanie go do pobicia nieprzyjaciela w czasie wojny“. Historja wojen wszystkich czasów wskazuje, że nie można wygrać wojny bez natarczywości w ofensywie. Warunki nowoczesnej wojny wymagają wielkiego rozwinięcia inicjatywy i samodzielności u dowódców na wszystkich stopniach. Pozatem wymagają pewnego wykształcenia taktycznego u wszystkich żołnierzy. To są podstawy wyszkolenia kawalerzystów.

Odrębny system organizacji wojska angielskiego, mianowicie długotrwała służba wojskowa, odbija się dodatnio na wyszkoleniu. Podczas gdy wszystkie państwa kontynentalne skróciły czas trwania służby w szeregach i przez to musiały wprowadzić uproszczenia w swych regulaminach, angielskie wojsko werbunkowe nie potrzebuje uciekać się do skrótów w wychowaniu żołnierza. W stosunku do jazdy jest to szczególnie ważne, gdyż wyszkolenie dobrego kawalerzysty wymaga długiego okresu czasu, nie mniejszego niż dawniej, pomimo wyrzucenia wszelkiego balastu, nie służącego bezpośrednio celom wojny.

Długi okres czasu poświęcony jest przygotowaniu nowozaciężnych do pełnienia służby w jeździe. Przed upływem dwunastu tygodni nie wolno im dosiąść konia. Ten czas jest poświęcony na fizyczne rozwinięcie żołnierza, szczególnie na wzmocnienie jego muskulatury. Wskazany jednak termin nie jest ostateczny; przeciwnie, regulamin nie ogranicza możności przedłużenia go, nakazując kończyć pracę nad rozwojem fizycznym żołnierza dopiero po osiągnięciu żądanych rezultatów.

Obok troski o posiadanie silnych żołnierzy drugą myślą regulaminu jest dążenie do wychowania koni, zdatnych do odbywania wielkich i ciężkich marszów. Działania w czasie wielkiej wojny dobitnie zaznaczyły potrzebę posiadania jazdy, zdolnej do wykonywania szybko wielkich przemarszów.

„Koń jest najpierwszą i najważniejszą bronią kawalerzysty. Każdy z jeźdźców, bez względu na swoje stanowisko, powinien być przejęty poczuciem tej siły, jaką koń nadaje kawalerji. Należy umieć wyzyskać siły konia do ostatecznych granic, gdy tego wymagają okoliczności, lecz należy dbać o ich rozwinięcie i pielęgnować je w momentach odpoczynku i przygotowania".

W I-szej części regulaminu cały jeden rozdział poświęcono sprawie obchodzenia się z końmi. Jest to miniaturowa encyklopedja wszystkich kwestyj związanych z koniem; nie ustępuje w opracowaniu najsłynniejszym dziełom w tym zakresie. Na uwagę zasługuje przepis karmienia koni 4 lub 5 razy dziennie, motywowany tem, że żołądek konia jest małych rozmiarów w stosunku do jego wielkości, oraz wymaganie przyzwyczajenia koni do picia o każdej porze dnia, gdy tylko nadarzy się okazja do napojenia.

Posiadanie jazdy, złożonej ze zdrowych i silnych ludzi, siedzących na mocnych i wytrwałych koniach, zaprawionych do trudów wojennych, stanowi przewodnią myśl regulaminu angielskiego. Wykształcenie ich w duchu zaczepnym, rozwinięcie poczucia inicjatywy i zdolności powzięcia decyzji na własną odpowiedzialność przez wszystkich dowódców—jest celem wyszkolenia.

Rtm. Żórawski.

ŁĄCZNOŚĆ.

Gołębie pocztowe.

Przedwojenne metody szkolenia gołębi pocztowych.

Przedwojenne stacje gołębi pocztowych miały za zadanie na wypadek oblężenia utrzymać łączność między wojskiem a oblężoną twierdzą. Gołębniki znajdowały się wewnątrz twierdz, a gołębie ćwiczono w lotach do punktów, wyznaczonych w czasie pokojn. Szkolenie odbywało się w ten sposób, że gołębie wynoszono najpierw na małe odległości, skąd wypuszczano je do lotu z powrotem do gołębnika. Gdy gołębie dobrze wracały, odległość stopniowo powiększano, aż do osiągnięcia wyznaczonego celu.

W czasie oblężenia twierdzy wynoszenie lub wywożenie sprawiałoby zbyt duże trudności, a czasami byłoby zupełnie niemożliwe. Dlatego jako cel ćwiczeń gołębi wyznaczano miasta, w których przypuszczalnie w czasie wojny mogłyby znajdować się kwatery dowództw i skąd oblężona twierdza mogła spodziewać się pomocy. Gołębie dzielono na grupy; każda grupa otrzymywała swój kierunek, a jako cel—miasto, w którem znajdowała się stacja odlotowa, t. j. gołębnik urządzony do internowania gołębi.

Za czasów niemieckich stała stacja gołębi pocztowych, np. Poznań, posiadała stacje odlotowe w Szczecinie, Pucku, Grudziądzu, Toruniu, Inowrocławiu i t. d.

Jeżeli twierdzy groziło niebezpieczeństwo oblężenia, wszystkie gołębie wywożono do stacyj odlotowych i internowano w przygotowanych do tego celu gołębnikach, skąd w każdej chwili mogły być wypuszczone do lotu z powrotem do stałej stacji, t. j. do twierdzy. W ten sposób zapewniano twierdzy łączność na zewnątrz.

Pewną ilość gołębi ćwiczono do lotów powrotnych, ażeby podczas działań można było utrzymać łączność z oddziałami odsieczy. W lotach t. zw. „powrotnych" gołąb musi latać tam i z powrotem pomiędzy dwoma

punktami. Lotom tym jednak nie przypisywano zbyt wielkiego znaczenia, ponieważ odległość, którą można było osiągnąć, wynosiła najwyżej 30 km. Zimową porą loty te nie mogły się odbywać, a przez ten czas gołębie odzwyczajały się i na wiosnę ćwiczenia musiano zaczynać od początku.

Dla umożliwienia przesyłania przez gołębie nietylko małych meldunków, które umieścić można w tulejce nożnej, lecz map, szkiców i rozkazów obszerniejszej treści, stosowano mikrofotografję; przy jej pomocy treść rozkazów przenoszono na cienkie i lekkie błonki z kolodjum. Na każdej błonce można umieścić treść jednej strony zwykłego dziennika; błonek takich gołąb przenosi kilka naraz; na stałych stacjach przy pomocy aparatu fotograficznego powiększa się i drukuje treść tych błonek.

Tresura.

Z chwilą, gdy młode gołębie nauczą się latać, trenuje się je w lataniu dookoła gołębnika; są to tak zwane loty wymuszone czyli trening.

Początkowo loty te ograniczają się do kilku minut; następnie czas trwania lotu zwiększa się, stosownie do nabranej wprawy i rozwoju siły fizycznej ptaka.

Loty mają na celu trening, a następnie zapoznanie gołębi z okolicą gołębnika. Gołębie latają w elipsach, których promień zwiększa się do 3. km. tak, że już przed rozpoczęciem właściwych ćwiczeń gołębie poznają dokładnie 3-kilometrowy pas naokoło gołębnika, co ułatwia im odnalezienie stałej stacji podczas ćwiczeń na duże odległości.

Następnie dzieli się gołębie na grupy i rozpoczyna ćwiczenia każdej grupy poszczególnej w przeznaczonym dla niej kierunku, wynosząc je na 3-5-10 km. i stopniowo dalej, aż do wyznaczonego celu.

Przy końcu ćwiczeń, po osiągnięciu celu, gołębie poddawano pewnego rodzaju egzaminowi; wywożono je do stacyj odlotowych i internowano w przygotowanych do tego celu gołębnikach. Okres czasu internowania stosowano do wieku gołębi. Internowanie młodych gołębi ograniczało się do kilku dni, starych do 2-ch miesięcy i dłużej.

Do lotów powrotnych ćwiczono gołębie w ten sposób, że w gołębniku stałym, t. j. w gołębniku twierdzy, gołębie nie otrzymywały żadnego posiłku. Karmiono je w prowizorycznie urządzonych gołębnikach, które znajdowały się na miejscu, do którego miały się odbywać loty powrotne. Nakarmione w gołębniku prowizorycznym gołębie wypuszczano z powrotem do gołębnika stałego. Trzymane tam w zamknięciu przez 24 godziny bez pokarmu, znowu wywożono dla nakarmienia ich w gołębniku prowizorycznym i wypuszczenia do lotu powrotnego. Ta procedura powtarzała się tak długo, aż gołębie zrozumiały i wypuszczone z gołębnika stałego—natychmiast odlatywały po swój posiłek do gołębnika prowizorycznego, po nakarmieniu zaś natychmiast wracały do gołębnika stałego.

Jeżeli gołębnik prowizoryczny znajdował się w odległości 30 km. od gołębnika stałego, gołąb musiał przelecieć 60 km, chcąc otrzymać swój posiłek. Ponieważ jest wykluczone, aby gołąb odbywał taki lot regularnie 2 razy dziennie, karmienie go było możliwem tylko raz na dzień. Taki wysiłek mogłyby wytrzymać tylko gołębie bardzo zdrowe i silne. Większe jeszcze trudności musiały pokonać w dni niepogody.

Organizacja łączności przed wybuchem wojny światowej nie przewidywała używania gołębi pocztowych na froncie. Wogóle nie przewidywano

trudności, które napotkało utrzymanie łączności w pierwszej strefie bojowej. Dlatego w 1914 r. pułki wyruszyły w pole zaopatrzone zaledwie w kilka brzęczykowych aparatów telefonicznych i kilkaset metrów kabla. Przewidywano wprawdzie, że podczas cięższych walk mogą nastąpić chwile, kiedy tych kilka telefonów pułkowych nie wystarczy do utrzymania łączności między sztabem pułku, a bataljonem, dowódcami kompanij, patrolami i t. d. Łączność wtedy uzupełniać mieli gońcy.

Już jesienią w 1914 r. okazało się jednak, że nawet przy zastosowaniu kilkakrotnie większej ilości telefonów, łączności nie da się utrzymać. Następnie, gdy ogień artylerji, miotaczy min, karabinów maszynowych i t. d. potęgował się do tego stopnia, że nawet największa ilość drutowych środków łączności nie wystarczała, zaszła konieczność stosowania środków łączności bez drutu. Na pierwszy plan, wśród szeregu środków innych, wystąpił gołąb pocztowy, który pozostał najszybszym, najpewniejszym i najdogodniejszym środkiem łączności.

Chcąc gołębie pocztowe zastosować na froncie, trzeba było jednak używać ich inaczej niż dotąd, to zaś wymagało innych metod szkolenia. Zbyt utrudnione byłoby porozumiewanie się oddziałów walczących, gdyby gołąb wypuszczony z frontu wracał z meldunkiem najpierw do swego gołębnika, skąd meldunki musianoby podawać telefonicznie lub w inny sposób do dowództw frontowych. Meldunki nadchodziłyby zapóźno i nie osiągnęłyby celu. Zbyt trudne i kosztowne byłoby takie ciągłe wywożenie gołębi z twierdz na front, przy odległościach nieraz bardzo znacznych. Przystąpiono więc do urządzania gołębników ruchomych na wozach, samochodach i t. d. W Niemczech np. zarekwirowano szereg wozów meblowych, w ścianach wbudowano okna, klapy wlotowe i wylotowe, na dachu oswajacze, wewnątrz wstawiono cele gniazdowe, półki wypoczynkowe, przydzielono odpowiednią ilość sprzętu technicznego i taki wóz meblowy, przekształcony na gołębnik polowy, zapełniano gołębiami pocztowemi najmłodszych roczników. Taki gołębnik można było przewieźć i ustawić tam, gdzie sytuacja wojenna tego wymagała.

Gołąb pocztowy jednakże nie tak łatwo zgadza się na przeniesienie go do nowego pomieszczenia z gołębnika, w którym się urodził, wychował swe potomstwo i do którego czuje silne przywiązanie. Posiada on zbyt dobre skrzydła, zmysł orjentacyjny i wrodzony instynkt, żeby nie wrócić do swego starego gołębnika, o ile zostanie wypuszczony na wolność. Jednakże dzięki dobremu odżywianiu i opiece przyzwyczaja się do nowego pomieszczenia, a dzięki swej inteligencji zrozumie, czego nowa metoda szkolenia od niego wymaga i w stosunkowo niedługim czasie przyzwyczaja się nawet do częstej zmiany miejsca postoju; ruchome stacje można więc było wywozić na front, gdzie dobrze funkcjonowały.

Zmiana miejsca postoju gołębnika ruchomego odbywa się w sposób następujący.

Gołębie zamyka się w gołębniku, okna zasłania się szkłem kolorowem lub nieprzejrzystem, żeby gołębie nie mogły obserwować okolicy, przez którą się je przewozi. Opuszczone miejsce zasłania się gałęziami i drzewkami, aby utrudnić poznanie go powracającym gołębiom. Ponieważ zawsze zdarza się, że mimo tych środków ostrożności niektóre gołębie wracają do starego miejsca postoju, zostawia się tam pielęgniarza ze strzelbą lub batem, który odstrasza powracające i krążące nad tem miejscem gołębie.

Przybywszy na nowe miejsce, gołębie nie otrzymują żadnego posiłku przez 24 godziny. Po upływie tego czasu pielęgniarz otwiera klapę wejściową i rzuca na nią trochę kukurydzy, którą gołębie bardzo lubią. Wypuszcza następnie małą grupkę gołębi. Wygłodzone gołębie rzucają się na rozsypane ziarna, zjadają je, poczem odlatują. W tej chwili pielęgniarz rzuca ziarna na dach gołębnika i na klapę wejściową i wabi gołębie gwizdaniem. Wygłodzone gołębie, widząc karm, siadają na dach, na klapę wejściową, pielęgniarz zaś teraz gwiżdże i rzuca ziarno wewnątrz gołębnika; gołębie wchodzą do gołębnika. W ten sposób pielęgniarz wypuszcza kolejno wszystkie gołębie malemi grupami. Po uskutecznieniu tego, gdy wszystkie gołębie weszły do gołębnika, otrzymują obfity i dobry karm. Tak samo postępuje się na drugi i trzeci dzień, biorąc coraz to większe grupy. Po trzech—czterech dniach gołębie powinny się przyzwyczaić. Przez następne trzy dni odbywa się lot wymuszony przed rozdaniem posiłku porannego i popołudniowego. Po sześciu dniach gołębie powinny doskonale znać okolice nowego miejsca postoju i wtenczas przystępuje się do normalnego ćwiczenia w kierunku frontu lub w tym kierunku, w którym ma być utrzymana łączność. Ponieważ odległość pomiędzy gołębnikiem a pierwszą linją bojową wynosi około 12 km., wystarczą trzy ćwiczenia systematyczne i po upływie 8 dni od zmiany postoju gołębnik polowy powinien działać doskonale.

Zmiana miejsca postoju może nastąpić częściej; czas przyzwyczajania gołębi i ćwiczeń przygotowawczych skraca się wówczas, a gołębnik może funkcjonować już po 6, 5 a nawet 4 dniach po przybyciu na nowe miejsce.

Loty powrotne.

Brak gołębi na froncie zmusił niektóre armje do stosowania lotów powrotnych. Gołębia trenowano tak, że wypuszczony z punktu A. leciał do punktu B., wypuszczony zaś z punktu B. leciał do punktu A. Ten sposób użycia gołębi pocztowych przynosi poczwórną korzyść: 1) pozwala na lepsze wykorzystanie przydzielonej ilości gołębi, 2) zwiększa znacznie ilość połączeń przy malej ilości gołębi, 3) zbytecznem staje się ciągłe i trudne wynoszenie gołębi do miejsc, z któremi ma być utrzymana łączność, 4) punkty A. i B. nigdy nie pozostaną bez gołębi.

Do połączenia obustronnego potrzebne są dwa, lepiej trzy gołębniki.

Gołębnik I. jest to stałe pomieszczenie, w którem gołębie mają wszystkie wygody, mieszkają parami, znoszą jajka, odbywają lęgi, wychowują młode i t. d. Gołębnik II. i III. są to gołębniki z klapą wejściową, urządzoną jak w gołębniku I.; wewnątrz są puste, bez wszelkiego urządzenia i wygód. Gołębniki II. i III. ustawia się w odległości 500 kroków od gołębnika I. w sposób wskazany na rysunku.



W gołębniku I. gołębie nie otrzymują żadnego posiłku, wynosi się je raczej 3 do 5 razy dziennie do gołębników II i III., gdzie otrzymują normalny

pokarm. Samce wynosi się do jednego, samice do drugiego gołębnika, żeby spotykały się tylko w gołębniku I. Ostrożność ta jest potrzebna, żeby później w locie nie spotykały się samce z samicami, żeby każda płeć latała osobną drogą. Przez to osiąga się szybszy powrót do gołębnika I.

Przyniesione do gołębnika II. lub III gołębie wpuszcza się do wnętrza przez klapę wejściową. Tu otrzymują karm i wodę do picia. Po nakarmieniu wypuszcza się je natychmiast z powrotem do gołębnika I. Po trzech dniach można osiągnąć, że gołębie wypuszczone z gołębnika I. natychmiast udają się do gołębników II. lub III. po karm; nasyciwszy się zaś, natychmiast wracają do gołębnika I. Po osiągnięciu tego celu odsuwa się gołębniki II. i III. coraz to dalej od gołębnika I., aż do przeznaczonego miejsca postoju.

Trudniejsza do przeprowadzenia jest zmiana miejsca postoju wszystkich tych trzech gołębników razem.

Jeżeli mamy przesunąć gołębnik II. lub III. na nieznaczną odległość 2 lub 3 km. w bok, to zamykamy gołębie w tym gołębniku i przesuwamy go o 1 km. w kierunku nowego miejsca. Tu wypuszczamy wszystkie gołębie do oswajacza na dachu, gdzie dajemy im czas do rozejrzenia się, aby poznały okolicę. Następnie wypuszczamy je do lotu do gołębnika I. Jeżeli stamtąd gołębie wróciły do gołębnika przesuniętego, powtarzamy to 2 do 3 razy i w ten sam sposób następuje dalsze przesuwanie gołębnika, aż do osiągnięcia oznaczonego miejsca.

Przesuwanie tych gołębników naprzód lub wstecz jest łatwiejsze i odbywa się w ten sam sposób.

Jeżeli gołębnik II. lub III. ma być przesunięty w zupełnie przeciwnym kierunku, należy go przewieźć naprzód na niewielką odległość od gołębnika I., a stąd przesuwać go stopniowo w kierunku oznaczonym. Przyjęcie nowego kierunku następuje dość szybko, gdyż gołębie już są przyzwyczajone do latania po karm do gołębników II. i III.

W taki sam sposób odbywa się przesuwanie gołębnika I. Należy jednak zachować przytem większą ostrożność i nie przesuwać gołębnika odrazu zbyt daleko, gdyż przy szukaniu tego gołębnika odpada pociąg do karmu, którego gołębie w nim nie otrzymują, a który przy tresurze odgrywa znaczną rolę.

Jeżeli wszystkie trzy gołębniki zmieniają miejsce, należy przed przeniesieniem ich zamknąć gołębi w gołębniku I., a okna zasłonić szkłem nieprzejrzystem, żeby gołębie nie mogły obserwować okolicy, przez którą przejeżdżają. Przewiezione gołębie trzeba najpierw przyzwyczaić do nowego miejsca postoju, co odbywa się w sposób wskazany wyżej. Następnie odbywają się loty wymuszone naokoło gołębnika, posiłek zaś otrzymują gołębie od samego początku w gołębnikach II. i III., które ustawione są w odległości do 1 km. od gołębnika I. i dokąd gołębie trzeba kilka razy przenosić. Jeżeli gołębie dobrze przychodzą po pokarm i bez trudności wracają do gołębnika I., gołębniki II. i III. można posunąć w danym kierunku, aż do osiągnięcia wyznaczonego miejsca.

Loty nocne.

Latanie nocą wydaje się rzeczą przeciwną naturalnemu usposobieniu gołębia pocztowego. Daje się bowiem zauważyć, że prawie wszystkie ptaki, a więc i gołąb pocztowy, nawet w lecie wcześnie przed zachodem słońca dążą do swego gniazda lub szukają jakiego schronienia i udają się na spoczynek nocny.

Gołąb w drugiej połowie popołudnia staje się ociężały, nie okazuje żadnej chęci do lotu, wcześnie wchodzi do swej celi gniazdowej na spoczynek i wogóle boi się ciemności. Doświadczenia wykazały jednak, że gołąb pocztowy, posiadający wszystkie zalety, przyzwyczajony stopniowo do lotów wieczornych i nocnych, orjentuje się nocą i może powrócić do swego gołębnika. Dla łączności wojsk loty nocne mają wielkie znaczenie. Trzeba bowiem zauważyć, że gwałtowność walki, np. na froncie zachodnim, słabnie dopiero późnym wieczorem, kiedy już ściemnia się zupełnie. Naprawienie przewodów telefonicznych w pierwszej strefie bojowej podczas ciężkich walk jest nie do pomyślenia. Ciemną nocą patrole nie mogą odnaleźć uszkodzenia lub też trwa to bardzo długo. Używanie w nocy telegrafji optycznej jest bardzo zdradliwe, gdyż stacja ściąga światłem swem ogień bateryj nieprzyjacielskich na siebie i na dowództwo, przy którem pracuje. Przesyłanie meldunków przez psa lub gońca nocą jest bardzo niepewne, nadto trwa zbyt długo. Oddziały walczące w pierwszej linji bojowej zostają więc przez większą część nocy bez łączności. Oddziały wyposażone w gołębie pocztowe, dobrze latające nocą, zawsze mają możność przesyłania meldunków i nigdy nie zostają bez łączności.

Dlatego powinno się dążyć do udoskonalenia metody szkolenia gołębi pocztowych w lotach nocnych.

W państwach zachodniej Europy szkolenie to zrobiło duże postępy. We Francji, Hiszpanji i Belgji odbywały się w ostatnim sezonie ćwiczeń gołębi pocztowych konkursy lotów nocnych, które wykazały dość dobre wyniki.

Dla odbywania lotów nocnych, oprócz specjalnego szkolenia gołębi, koniecznem jest odpowiednie urządzenie gołębnika. Gołębnik powinien być tak urządzony, żeby w godzinach popołudniowych światło było w niem przyćmione dla umożliwienia gołębiom należytego wypoczynku przed lotami. Podczas lotów gołębnik powinien być dobrze oświetlony wewnątrz, tak, żeby gołąb zdaleka widział klapę wejściową i mógł wejść do gołębnika. Z zewnątrz gołębników oświetlać nie potrzeba.

Dla służby nocnej wybiera się gołębie w wieku starszym i takie, które wykazały najlepsze zdolności orjentacyjne. Rozpoczynając szkolenie, urządza się codziennie rano przed rozdawaniem posiłku trening—loty naokoło gołębnika. Popołudniu zostawia się gołębie w spokoju, przyczem okiennice zamyka się dla osiągnięcia w gołębniku półmroku. Wieczorem gołębie nie otrzymują żadnego posiłku, natomiast zmusza się je do latania naokoło gołębnika. Początkowo loty te są bardzo krótkie. Podczas lotów klapa wejściowa powinna być dobrze oświetlona wewnątrz gołębnika. Gdy gołębie po ukończonym locie weszły do gołębnika, otrzymują przy lampie posiłek wieczorowy i wodę do picia. Wypuszczanie do lotu o zmierzchu stopniowo przesuwa się na godzinę późniejszą i równomiernie przedłuża się czas trwania tych lotów. W ten sposób gołębie przyzwyczajają się do latania w ciemności i do wchodzenia do gołębnika przez klapę oświetloną. Jeżeli gołębie nabrały wprawy, przyzwyczaiły się do ciemności i latają pewnie, wynosi się je w godzinach popołudniowych najpierw na odległość 500—1000 m. od gołębnika i wypuszcza tam do lotu z powrotem w celu poznania drogi, którą mają odbyć wieczorem.

Wieczorem lot ten powtarza się z tego samego miejsca.

Przed popołudniowym powrotem z małej odległości należy gołębie trenować, ażeby były zmęczone, gdyż w innym razie nie powrócą wprost do

gołębnika, a będą bawić się w powietrzu. Trening ten odpada, gdy zwiększy się odległość.

Odległość lotów wieczornych powiększa się stopniowo, aż do osiągnięcia celu.

Próby lotów nocnych, przeprowadzone w 1916 r. w wojsku francuskiem, wydały dość dobre wyniki. Francuskie towarzystwa gołębi pocztowych, pracując wspólnie z wojskiem, objęły swym programem szkolenie gołębi pocztowych w lotach nocnych.

W początku lipca 1922 r. odbywały się w Lille konkursy lotów nocnych, w których, oprócz większej ilości hodowców prywatnych, brały udział również gołębie ze stacyj wojskowych. Wypuszczono o godz. 21. z odległości 76 km. 20 gołębi wojskowych; gołębie powróciły do gołębnika: 2 sztuki około g. 23, 15 sztuk około 5, ostatnie zaś między godziną 8 — 9 rano; żaden nie zaginął.

W niedzielę, dnia 10. września 1922 r. odbył się konkurs w Lystes-Launoy. 55 hodowców stawiło do konkursu 237 gołębi. Ptaki wypuszczono w Douai o godz. 19. 30. Do godziny 4. rano powróciły wszystkie, żaden nie zaginął.

W zastosowaniu tych nowych metod Francja niewątpliwie przoduje.

Potrzeba hodowli gołębi wojskowej i cywilnej.

Pułkownik Renoux w rozprawie swej (Bellona tom VII zeszyt 1 str. 48), wyraża się o łączności armji w sposób następujący:

„Służba łączności ma na celu zapewnienie ścisłej współpracy tych wszystkich jednostek, które przyjmują udział w pewnem działaniu. Bez łączności niema dowodzenia. Potrzeba łączności jest bezwzględną“.

Łączność więc musimy mieć zapewnioną zawsze. Najtrudniej jest utrzymać łączność w pierwszej strefie bojowej. Doświadczenie wojny światowej wykazało, że właśnie tu każdy środek łączności posiada największą wartość i może oddać wielkie usługi w odpowiedniej chwili. Dalej doświadczyliśmy, że środki łączności, których funkcjonowanie jest zależne od połączeń drutowych, wrażliwych akumulatorów lub bateryj, mogą zawieść skutkiem ognia nieprzyjacielskiego lub wpływów atmosferycznych. Inne zaś, aczkolwiek mniej zależne od połączeń drutowych i mniej wrażliwe, również posiadają wady, jak np.: niebezpieczeństwo podsłuchania przez nieprzyjaciela, odczytania nadawanych znaków, lub zwracanie uwagi i skierowywanie na siebie ognia baterji nieprzyjacielskiej; nie zawsze więc mogą być używane.

Dla przedniej strefy bojowej powinniśmy przygotować kilka udoskonalonych środków łączności, które zapewniłyby łączność we wszelkich warunkach. Dowództwa i oddziały walczące na froncie nie powinny zostawać bez łączności ani na chwilę, aby miały możność komunikowania się w sytuacjach najtrudniejszych.

Z pośród wielu środków łączności, używanych w przedniej strefie bojowej, na pierwszy plan wysunął się gołąb pocztowy. Oddał on wielkie usługi mimo to, że tresura tych ptaków, skutkiem zaniechania gołębiarstwa pocztowego w czasie przedwojennym, nie stała na odpowiedniej wysokości.

Wyżej przytoczone metody szkolenia dają nam możność przygotowania gołębi pocztowych do wielostronnego użycia ich w wojskowej służbie łączności.

Dowódca i żołnierz powinien mieć zaufanie do tego doskonałego środka łączności, jakim jest gołąb pocztowy, i powinien umieć używać go.

Ażeby nabrać tego zaufania, koniecznem jest, żeby wszystkie oddziały miały możność zapoznania się ze szczegółami tej służby. Nie wystarczy więc, że kilka lub kilkanaście wojskowych stacyj pracuje i robi doświadczenia.

Każdy dowódca i żołnierz powinien oswoić się z gołębiem pocztowym, lecz dlatego konieczne jest, żeby miał możność dość częstego stykania się z nim.

Dla osiągnięcia tego celu byłoby wskazane, żeby wszystkie pułki, bez względu na rodzaj broni, posiadały małe gołębniki z kilkoma gołębiami dla celów naukowo-praktycznych. Urządzenie takich gołębników nie napotkałoby trudności; można je umieścić na strychu koszar lub innych budynków wojskowych.

Trudności etatowych i budżetowych możnaby uniknąć, gdyby gołębie pułkowe stanowiły własność korpusu oficerskiego. Korpus oficerski występowałby jako towarzystwo gołębi pocztowych. Koszta połączone z urządzeniem gołębników są minimalne, tembardziej, że wojskowe stacje są w stanie wypożyczać na bardzo dogodnych warunkach gołębie rozpłodowe.

Przy obecnym braku gołębi pocztowych w Polsce sprzedaż młodych gołębi powinna conajmniej pokrywać koszt własny.

Ażeby, być pomocnym w tym kierunku, autor niniejszego napisał krótką ilustrowaną broszurkę „Jak należy urządzać gołębniki dla gołębi pocztowych"; po 100 egzemplarzy tej broszury otrzymali bezpłatnie szefowie łączności D. O. K. i z pewnością będą mogli oddać je do użytku pułków.

Gołębniki pułkowe, urządzone według wskazówek podanych w broszurce, mogłyby służyć równocześnie jako gołębniki pokazowe dla prywatnych interesantów. Ze stanu gołębi w tych gołębnikach mogliby również czerpać odchodzący do rezerwy żołnierze, którzy, zapoznawszy się z gołębiarstwem pocztowem w czasie służby czynnej, chcieliby zająć się hodowlą i tresurą gołębi pocztowych w życiu prywatnem. Tą drogą doszlibyśmy do szybkiego rozpowszechnienia gołębiarstwa pocztowego wśród ludności cywilnej i do podniesienia go do sportu narodowego, jakim jest gołębiarstwo pocztowe w zachodnich państwach Europy.

Kpt. Leon Sionkowski.

Wychowanie fizyczne na zachodzie Europy.

(Dokończenie).

3. *Francja.*

Dzieje wychowania fizycznego we Francji od stulecia już blisko są dziejami godnych bacznej uwagi rozważań teoretycznych i szlachetnych zamierzeń, za któremi niestety zbyt wolno postępuje zastosowanie praktyczne. System niemiecki znalazł tu swego naśladowcę w pułkowniku wojsk napoleońskich Amorosie; po części jednak wskutek swych niedostatków, bardziej zaś może w następstwie bardzo ograniczonego wprowadzenia w czyn, nie dał żadnych prawie wyników. Szukając nowych dróg po klęsce sedańskiej, francuska nauka położyła dwie wiekopomne zasługi na tem polu. Jedną z nich było założenie specjalnej stacji fizjologicznej w Parc des Princes pod

Paryżem, gdzie nieodżałowany E. Marey znalazł wszelkie urządzenia potrzebne do założenia podwalin nowoczesnej fizjologji ruchów ludzkich.

Drugą zasługą była misja Demeny'ego, Lagrange'a i Tissié'go do Szwecji, która zdumionej Europie odkryła nieznany jej dotąd zupełnie system Linga. Lecz i skandynawskie metody musiały wkrótce podzielić los niemieckiej. Wykonywane przez ludzi źle przygotowanych i wśród warunków nieprzyjaznych, stały się tylko jedną więcej martwą literą. Ogół zaś oglądał się znów za czemś nowem...

W takich warunkach i wśród patrjotycznego zapału przedwojennego nie dziw, że nawet nie posiadająca głębszej wartości innowacja rodzima mogła nietylko dogodzić dumie narodowej, lecz i poczuciu, że obce systemy zawiodły. G. Hébert był tym wybrańcem losów, który, zręcznie reklamując swoją *méthode naturelle*, doczekał się rychło przyjęcia jej faktycznego w wojsku oraz teoretycznego bodaj—w szkolnictwie.

Zdanie moje o tej metodzie, oparte na zapoznaniu się z nią już przy pierwszym pokazie (Paryż 1913), wypowiedziałem niedawno gdzieindziej [1]), obecne zaś spostrzeżenia nic w niem zasadniczo zmienić nie mogły. Nie będzie zatem od rzeczy powtórzyć tu kilka ustępów tej opinji.

Każda lekcja [2]) hebertowska — pisałem wówczas—składa się z ćwiczeń, uporządkowanych jak następuje: chód, bieg, wspinanie, skoki, dźwiganie, rzuty, obrona. Jak widzimy, niewiele tu troski o dane fizjologiczne. Następstwo ćwiczeń po sobie zupełnie nieracjonalne: sąsiadują ze sobą same prawie ruchy o znacznem natężeniu, nie przegrodzone elementami lżejszemi. Lekcja kończy się największemi wysiłkami, jakie dają bezsprzecznie walka na pięści i zapasy. Co gorsza, podział ćwiczeń chroma też poważnie. Do „wspinań" zaliczono ćwiczenia równoważne, fizjologicznie sprzeczne z niemi jak ogień i woda; do „dźwigań", obok podnoszenia i noszenia ciężarów (worów, współćwiczących — praca zginaczy), wspieranie kulolasek (praca głównie mięśni wyprostnych). Najgorszą jednak jest wybitna predylekcja Hebert'a do siłactwa. Że społeczeństwo nowoczesne potrzebuje nie siłaczy, lecz ludzi zdrowych, dzielnych i sprawnych, o tem między wychowawcami godnymi tej nazwy dziś niema dwóch zdań. Szkodliwe działanie ćwiczeń siłowych na serce i płuca spotkało się też z jednomyślnem potępieniem higjenistów. Tymczasem metoda, zwana „naturalną", jedyny wyjątek z zasady wyłącznego stosowania ćwiczeń użytkowych, praktycznych, czyni właśnie dla atletyki ciężkiej. Widzimy tu cały bagaż cyrkowych sposobów wspierania kulolasek, nie mający nic wspólnego z życiem praktycznem, choćby z powodu sztucznego kształtu ciężaru. Dalej wśród rzutów—też sporo sztuk żonglerskich zupełnie nie utylitarnych. Wreszcie, wśród ćwiczeń obronnych—znów siłackie zapasy, praktycznie bez wartości, dla celów utylitarnych zarzucone też powszechnie na rzecz japońskiego *dżiu-dżicu*.

Toteż widok małych nawet chłopców okrętowych *(mousses)* ze szkoły Héberta, których oglądaliśmy w r. 1913, sprawdził w zupełności to, czego mogliśmy oczekiwać po tak jednostronnym doborze ćwiczeń. Są to typowi

---

[1]) Krytyczny przegląd najnowszych systemów gimnastycznych. „Wychowanie Fizyczne", Bellona 1920., zesz. 5—9.

[2]) G. Hébert. Ma leçon—type d'entrainement etc. Paris (Suivert) 1913.

siłacze, z nadmiernie rozwiniętemi mięśniami kończyn górnych i budową bynajmniej nie harmonijną.

Dzisiejsze ćwiczenia hebertowskie, jakie widziałem podczas niedawnego pobytu we Francji, znamionują wyraźny nawrót ku wzorom szwedzkim, mimo teoretycznego nieuznawania ich.

Do każdej lekcji, pierwotnie złożonej wyłącznie z bardzo nużących ćwiczeń utylitarnych, dodaje się na wstępie i na końcu szereg ruchów, zaczerpniętych z repertuaru szwedzkiego, tylko inaczej nieco wykonanych [1]. Te zaś różnice w wykonaniu bynajmniej nie wychodzą na korzyść wychowanka. Polegają one głównie na unikaniu ćwiczeń powolnych, niezbędnych gdy idzie o wykonanie poprawnej postawy, oraz na t. z. tempie indywidualnem, które uniemożliwia kierownikowi orjentację, czy ćwiczenie osiąga celu.

System Linga wprowadził, obok ćwiczeń szybkich, także szereg ruchów powolnych i wytrzymań, wychodząc z zupełnie słusznego i niczem niezbitego założenia, że takie ćwiczenia mogą najskuteczniej działać jako prostujące. Dobra zaś postawa jest walnym warunkiem mechanicznej sprawności naszego aparatu ruchowego oraz, co ważniejsza, najdonioślejszych organów zawartych w jamie piersiowej i brzusznej. Idąc za Demenym, który od r. 1910 zaczął przesadną kampanję przeciw „wysiłkom statycznym", dzisiejsze lekcje neohebertowskie unikają takich właśnie ruchów w swych nowo dodanych częściach wstępnych i końcowych.

Wiemy z fizjologji, że mięsień zyskuje najlepsze warunki przemiany materji, kurcząc się i wydłużając naprzemian; wytrzymania są dlań mniej korzystne. W danym wypadku jednak, podobnie jak w wielu innych, musimy wyżej postawić korzyść całości organizmu, niż odżywienie poszczególnych grup mięśni, któremu dostatecznie zadosyćuczynimy przy wielu innych ćwiczeniach.

Znany fizjologom jest fakt, że każdy człowiek posiada swoje indywidualne tempo, w którem wydajność jego pracy jest największa. Zużytkowała ten fakt psychotechnika w przemyśle, nie pozostała dlań obojętną sztuka wojenna i sport. Czy jednak z tego wynika, że należy zerwać z jednoczesnością ćwiczeń kształtujących, wychowawczych, redukując nieraz do zera ich wartość wskutek zupełnej niemożności kontroli poprawnego wykonania?

Bynajmniej. Wszak te ćwiczenia mają zgoła inny cel, niż osiągnięcie bezpośredniego *maximum* wydajności pracy. Rytm indywidualny jest tu taką samą niedorzecznością, jaką byłby w ćwiczeniach elementarnych marszu, choć ma zupełne uzasadnienie w pochodzie etapowym, czy ćwiczeniach terenowych.

Mamy tu do czynienia z doktrynerstwem pseudo-fizjologicznem. Dwa prawa, domagające się uwzględnienia w pewnej określonej mierze, nigdy zaś kosztem pogwałcenia innych praw niemniej ważnych, podnosi się tu, bez uzasadnienia, do godności nietykalnych i najwyższych zasad, dla których wszystko inne należy poświęcić.

Doktrynerstwo takie mogło się zagnieździć we Francji tylko chwilowo,

---

[1]) Ministère de Guerre. Projet de Règlement gén. d'Education physique (4 części). Paris (Ch. Lavauzelle). 1922.

wobec klęskowego braku ludzi kompetentnych. Pierwszy zastęp pracowników należycie wyszkolonych poradzi sobie z niem w krótkim czasie.

Gdy się na to patrzymy, nie dziwi nas, że znawcy tej dziedziny w sąsiedniej i zaprzyjaźnionej Anglji i Belgji nadal pozostają przy systemie szwedzkim, mimo tysiącznych sposobności zapoznania się z metodą Héberta.

Przyznać należy bohaterskiemu wojsku francuskiemu, że metodę, którą kazano mu stosować, tym razem przeprowadziło u siebie z podziwu godną energją i dokonało sprężystej organizacji *masowego* dostarczenia swym oddziałom oficerów i podoficerów-instruktorów. Czynna już od lat 50-tych zeszłego stulecia szkoła w Joinville-le-Pont stoi pod tym względem na wysokości zadania.

Corocznie odbywają się tu normalne dwa kursy trzymiesięczne (październik—grudzień, luty—kwiecień) i jeden dokształcający (maj—lipiec) dla oficerów-instruktorów od rangi podporucznika do kapitana włącznie; corocznie zatem opuszcza szkołę około 200 takich instruktorów. Oprócz tego, od maja do lipca, odbywa się szereg kursów krótszych (informacyjnych) dla wyższych oficerów (od majora w górę). Kursy takie trwają od jednego do czterech tygodni.

Inaczej przedstawia się sprawa obsadzenia stanowisk kierowniczych ludźmi o należytej kompetencji. Absolwenci trzymiesięcznych kursów szkoły w Joinville (dłuższych wcale nie urządzano) pod tym względem muszą zawieść, a również liczni dziś we Francji lekarze-dyletanci, interesujący się tą dziedziną, nie wiele mogą pomóc. Słusznie postępują w tej mierze Skandynawczycy, którzy lekarzowi pozwalają zabierać decydujący głos w tych sprawach tylko wtedy, jeśli ukończył instytut wychowania fizycznego.

Gorzej jeszcze wypada ta sprawa, rozpatrywana ze stanowiska potrzeb szkolnictwa. Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe niestety, że wychowawców fizycznych dla francuskich szkół średnich dostarczają obecnie prawie wyłącznie jednomiesięczne wakacyjne kursy w Paryżu. Jedyną oazą lepszego traktowania w praktyce spraw tej dziedziny jest południowa Francja, gdzie działa niezmordowanie Ph. Tissié, posługując się lepszą metodą (szwedzką) i lepiej kształcąc wykonawców [1]).

Nie brak wszakże zwiastunów poprawy tego stanu rzeczy. Sędziwy Tissié, prowadzący z prowansalskim temperamentem opozycję przeciw panującemu chwilowo w tej dziedzinie chaosowi, otrzymał za swą ostatnią książkę nagrodę paryskiej *Académie de Médecine*, która tym sposobem całą swą powagę rzuca na szalę walki.

Niepodobna też przeoczyć grupy badaczy, którzy w sposób zaszczytny kontynuują tak pięknie wprowadzone przez Mareya tradycje francuskiej szkoły fizjologów ruchu. Na czele ich stoi obecnie prof. Langlois, który na koszt władz wojskowych urządził świeżo przy instytucie fizjologji fakultetu medycznego—osobne laboratorjum fizjologji stosowanej do potrzeb wychowania fizycznego. W pomieszczeniu bardzo ciasnem dokazano tu cudów, umieszczając wszystkie ważniejsze aparaty i prowadząc serje oryginalnie pomyślanych doświadczeń. Pięknie wyposażone jest też laboratorjum wspomnianej

---

[1]) Ph Tissié. Education physique et la race. Paris. (Flammarion) 1919 Revue de Jeux scolaires et d'Hygiène sociale. Pau (Basses-Pyrénées) red. Ph. Tissié.

już szkoły w Joinville-le Pont (dr. M. Boigey). Z laboratorjów o celach pokrewnych zaznaczymy wybitne prace J. Amara *(Lab. des arts et métiers)*, które nieraz wchodzą w zakres ćwiczeń cielesnych. Ten ruch naukowy musi przyczynić się do wejścia sprawy na właściwe drogi, o ile oczywiście jego koryfeusze w swej działalności pedagogicznej nie będą skrępowani krótkotrwałemi kursami, o których już wspominaliśmy.

Punktem zwrotnym powinna stać się również ustawa o wychowaniu fizycznem, uchwalona przez parlament francuski w r. 1921. Daje ona wszelkie podstawy do bardzo szerokiej akcji na tem polu i jeśli nie pozostanie martwą literą, można po niej oczekiwać przedewszystkiem rozwiązania najważniejszej kwestji w tej dziedzinie, t. j. kształcenia wychowawców fizycznych naprawdę godnych tej nazwy.

4. *Niemcy.*

Po raz drugi już w dziejach staje się klęska wojenna Niemiec punktem wyjścia wielkiej akcji na polu wychowania fizycznego. Jak rozgrom potęgi pruskiej pod Jeną był bodźcem dla Jahna do założenia pierwszego boiska gimnastycznego w Hasenheide pod Berlinem, naśladowanego wkrótce w każdej mieścinie Rzeszy, tak dziś prześcigają się tam wszelkie odpowiedzialne czynniki: rząd, gminy, stowarzyszenia i inicjatywa prywatna, w usiłowaniach nad odrodzeniem tężyzny fizycznej i moralnej młodzieży niemieckiej.

O rozmiarach i metodach tej pracy w jej części poświęconej bezpośrednio cielesnemu kształceniu sił zbrojnych państwa, nie mogę nic wyrokować, gdyż jest to, jak wiadomo powszechnie, praca konspiracyjna usuwająca się od kontroli swoich, a tembardziej obcych. Poza tem istnieje jednak potężnie rozwinięta jawna akcja wychowawcza, mająca bezwątpienia na celu, między innemi, także wyrównanie braków nieodłącznych od każdej roboty tajnej.

System Jahna, złożony w znacznej mierze z bezwartościowych sztuczek cyrkowych, przeżył się już dawno. Niemcy nie mają dotąd odwagi zerwać z nim, kierując się pietyzmem dla wielkiego patrjoty. Potrafili natomiast łagodzić jego wady, zrazu przez konsekwentne wprowadzanie ćwiczeń w szkole, armji i stowarzyszeniach, później zaś także przez kombinację z grami i sportami oraz z ćwiczeniami na wzór szwedzkich.

Już przed wojną światową po Anglji i Skandynawji poświęcały Niemcy najwięcej czasu na gimnastykę w szkołach: trzy godziny tygodniowo. Do tego dodano obowiązkowe gry, uprawiane w ciągu jednego popołudnia w tygodniu, uwolnionego w zupełności od pracy szkolnej i domowej. Teraz zaś przybyła jeszcze obowiązkowa wycieczka całodzienna raz na miesiąc. Wszystko to nie wystarcza gorliwym propagatorom ćwiczeń cielesnych. Liczne zjazdy uchwalają codzienną godzinę gimnastyki; sfery oficjalne przyjmują przychylnie tę rezolucję; minister oświecenia wzywa jedną ze szkół średnich w Mühlheim do wprowadzenia u siebie tego nowatorstwa tytułem próby.

Nie posiadający naukowego pogłębienia system niemiecki nie sprzyjał należytemu kształceniu wychowawców fizycznych. Wadę tę dostrzeżono i obecnie jesteśmy świadkami radykalnej reformy i w tej mierze. Najjaskrawiej reprezentuje ją założona z inicjatywy prywatnej w r. 1920 *Deutsche Hochschule für Leibesübungen.* Uczelnia ta, z kursem nauk trzyletnim, postawiona na poziomie uniwersyteckim, mieści się obecnie w dobudowanych umyślnie na ten cel wspaniałych salach, połączonych z trybunami stadjonu

niemieckiego w Berlinie. Prócz sal wykładowych i ćwiczebnych nie brak tu i pomieszczeń internatowych dla 80-ciu zamiejscowych studentów. Podczas pogody całe życie skupia się na boiskach i w pływalni stadjonu; widziałem młodzież słuchającą wykładów na murawie, prawie nagą.

Strona naukowa przedstawia się niemniej poważnie. Rektor szkoły, znany chirurg, prof. Bier skupił wkoło siebie szereg ludzi wybitnych. Obok prac antropometrycznych i fizjologicznych, na szczególną uwagę zasługują badania psychologiczne, prowadzone przez doc. W. Schuttego metodami w znacznej części nowemi, których wydawnictwo jest w toku [1]). Całość teoretycznej i praktycznej wiedzy z tego zakresu ma przedstawić największy, jak się zdaje, z dotychczasowych podręcznik ćwiczeń cielesnych w trzydziestu tomach. Jak widzimy—rozmach olbrzymi.

Podobnie jak instytut wszechnicy gandawskiej, berlińska uczelnia udziela także stopni naukowych, nie wyłączając doktoratu *rerum gymnasticarum*. Liczba personelu nauczającego doszła do 61 osób, studentów zaś nowoimatrykulowanych—51.

Przykład ten podziałał dodatnio na istniejące już przedtem uczelnie tego rodzaju w Niemczech. Szpandawska *Landesturnanstalt* (świeżo przemianowana w *Hochschule*) kształci obecnie nauczycieli gimnastyki, pływania i wioślarstwa w kursach 9-miesięcznych. Co więcej, kursy roczne, istniejące od dawna już przy wszystkich uniwersytetach pruskich, a pozatem w Heidelbergu, Jenie, Giessen i Rostock, mają obecnie przekształcić swe studja na dwuletnie. Uchwalono nadto kursy te organizacyjnie jeszcze ściślej spoić z uniwersytetami. W związku z tem pozostaje rozwój ćwiczeń cielesnych wśród ogółu studentów, uchwały zjazdów studenckich żądające obowiązku kształcenia cielesnego dla młodzieży akademickiej, oraz powstanie centralnego urzędu, organizującego tę stronę życia studenckiego.

Zresztą nad wciągnięciem do tego ruchu jaknajwiększej części ogółu nauczycielstwa czuwa znana nam już oddawna instytucja, *Zentralausschuss für Volks — u. Jugendspiele*, prowadząc propagandę przedewszystkiem w postaci krótkich (najczęściej tygodniowych), rozsianych po całym kraju, kursów dla kierowników gier. Statystyka z tej działalności za trzydziestolecie 1890—1920 wykazała blisko 16000 uczestników i przeszło 8000 uczestniczek takich kursów. Nie dziw przeto, że uświadomienie nauczycielstwa w tej mierze święci takie tryumfy, jak uchwała zjazdu profesorów w sprawie urządzenia zawodów młodzieży szkół średnich w całem państwie pod egidą pruskiego związku filologów. Myśl ta, poparta przez Ministerstwo Oświecenia, weszła w życie w roku bieżącym w postaci turnieju palantowego (jak wiadomo, Niemcy uważają palanta, nieco odmiennie granego, niż u nas, za swoją grę narodową).

Gdy dodamy do tego wszystkiego ożywiony po wojnie ruch w zakresie upowszechnienia nadzoru lekarskiego nad szkołami i nad dziećmi rodzin niezamożnych wogóle (*Fürsorgeärzte)*, a niemniej i akcję boiskową miast niemieckich, wzmożoną bardzo znacznie—trudno nam będzie oprzeć się przeświadczeniu, że właśnie ta jawna działalność stanowi dla sąsiadów Niemiec bodaj większe niebezpieczeństwo na przyszłość, niż wszystkie zrzeszenia

---

[1]) Arbeits — bezw. Eignungs — u. Leistungsprüfung im Sport. Berlin (Weidmann).

konspiracyjne. Może ona bowiem sięgnąć szerzej i głębiej, dając całości narodu siłę niebywałą [1]).

5. *Uwagi końcowe.*

Po tym krótkim przeglądzie poczynionych spostrzeżeń niech mi wolno będzie przejść do wniosków. Odrazu muszę tu zaznaczyć, że refleksje, które nasuwały mi się podczas podróży i utwierdziły się po niej, w znacznej mierze dodały mi otuchy.

Zasadniczy zrąb naszego systemu i organizacji wychowania fizycznego jest zgodny z tem, co ustalono w krajach przodujących temu, działowi kultury na Zachodzie; prócz tego zużytkowaliśmy całe doświadczenie wojny światowej. Wraz z Anglją i Belgją przyjęliśmy jeszcze przed dziesiątkami lat system Linga za podstawę pracy (wbrew woli rządów zaborczych) i wraz z niemi nie mamy, jak się zdaje, powodu do istotnej zmiany w tej mierze. We Francji fala hebertyzmu odpływa, zostawiając system kombinowany z domieszką coraz wyraźniejszą elementów szwedzkich. W Niemczech, mimo całą dumę z systemu Jahna, dzisiejsza gimnastyka wychowawcza jest bardziej skandynawską, niż niemiecką.

Co do strony organizacyjnej najważniejsza jej część, bo kształcenie wychowawców, postępuje u nas też po linji zgodnej z najlepszemi wzorami Zachodu. Obok trzymiesięcznych i rocznych kursów wojskowych oraz rocznych kursów nauczycielskich mamy już bowiem (na razie tylko w Poznaniu) trzyletnie gruntowne studja uniwersyteckie dla adeptów tej gałęzi wiedzy. Mamy także plan sieci nadzoru nad wychowaniem fizycznem (co prawda, jeszcze nie wprowadzony w życie prócz średnich szkół żeńskich okręgu lwowskiego). Mamy centralne instytucje dla tej sprawy, w postaci wydziału hygjeny szkolnej i wychowania fizycznego w Ministerstwie Oświecenia, wydziału wychowania fizycznego w Ministerstwie Spraw Wojskowych, oraz rady wychowania fizycznego. W kancelarji Sejmu spoczywa projekt ustawy o powszechnem wychowaniu fizycznem i przysposobieniu do obrony Rzeczypospolitej. A nie brak też i poważnej podstawy do pracy na tem polu w nadzorze lekarskim nad szkołami, zataczającym coraz szersze kręgi w charakterze instytucji państwowej.

Ale nie dajmy się uśpić powyższemi faktami. Stwierdzają one, że na zasadach naogół zdrowych i dających już znakomite wyniki niektórym narodom Zachodu, naszkicowaliśmy plan pracy, położyli tu i ówdzie podwaliny, tu i ówdzie doprowadzili budowlę i wyżej nieco. Ale luki są, i liczne i niepokojące w wysokim stopniu. Wymienione dopiero co instytucje cierpią dotkliwie na brak ludzi kompetentnych, a przedewszystkiem na brak środków, na brak moralnego i materjalnego poparcia ze strony władz i społeczeństwa. Pozatem, pracując zawsze jeszcze na bardzo małą skalę, zebraliśmy mało doświadczenia; mnóstwo szczegółów metodycznych, technicznych i organizacyjnych musimy wciąż podpatrywać na obcych wzorach, nie chcąc pozostawać w tyle co do wyników.

Nie możemy zatem, mimo ciężkie położenie finansowe państwa, ustawać w nawiązywaniu łączności z zagranica, gdy idzie o ustalenie najpewniejszej

[1]) Informuje najlepiej o całości ruchu w tej dziedzinie czasopismo Monatsschrift für Turnen, Spiel u. Sport (red.-Kohlrausch i Neuendorff; Berlin, Weidmann).

linji postępowania w wychowaniu fizycznem. Lecz właśnie wymienione położenie niech będzie bodźcem do jaknajdojrzalszego rozważenia, kogo, dokąd i na jak długo oraz z jakim planem pracy należy wysyłać zagranicę? Pytanie to jest tembardziej na czasie, że popełniliśmy w latach ostatnich już niejeden błąd w tej mierze.

Błędem nie do darowania było przedewszystkiem wysyłanie zagranicę ludzi zupełnie nieprzygotowanych, którzy przedtem wcale nie pracowali nad wychowaniem fizycznem. Wynik takiej podróży bywa dwojaki. Albo zamiłowanie, nieistniejące przedtem, nie rozbudzi się i stypendysta po powrocie nie czyni najmniejszego użytku z rzeczy widzianych u obcych. Możemy wtedy żałować zmarnowanych funduszów i zawiedzionych nadziei. Gorzej znacznie bywa, gdy nowicjusz zapali się do działalności na podstawie źle przetrawionych i jednostronnych wiadomości, zaczerpniętych w ciągu krótkiego pobytu w jednym tylko kraju. Uważając się za bardzo doświadczonego, w ojczyźnie reformuje naoślep i z najgorszemi nieraz wynikami.

Wysyłać zatem winniśmy teraz przedewszystkiem ludzi o najwyższych kwalifikacjach w dziedzinie teorji i praktyki wychowania fizycznego, aby mogli swą wiedzę i doświadczenie wzbogacić na najlepszych wzorach zagranicznych. Na pytanie: dokąd? — odpowiedź także nie będzie trudna. Z niniejszego artykułu widniała już wskazówka niedwuznaczna pod tym względem, która, obok Anglji (organizacja gier i sportów, harcerstwo) kieruje nas przedewszystkiem ku Skandynawji, jako ojczyźnie racjonalnej kultury fizycznej.

Podróż fachowca o kwalifikacjach wyżej określonych nie potrzebuje być długą, zwłaszcza jeśli zwiedzający zna już kraje badane, stosunki i ludzi, języki, a nadewszystko systemy i metody wychowania fizycznego tam używane z podróży dawniejszych. Tydzień pobytu w Anglji, Danji, Szwecji, Finlandji może wystarczyć w warunkach powyżej wskazanych.

Rzeczą bodaj najważniejszą jest jednak program pracy. Nieodżałowaną stratą czasu i środków będzie uwięzienie naszego stypendysty przez czas dłuższy w jednym kraju i poddanie go dyscyplinie jakiegoś określonego kursu (trzymiesięcznego dajmy na to). Nasłucha się tam niepotrzebnie wielu rzeczy dobrze już znanych, nie mając zato czasu i swobody na przestudjowanie wszystkiego, co powinno go interesować poza kursem. Podróż musi orjentować możliwie wszechstronnie, a zatem w myśl metodycznego planu, nakreślonego przez samego badacza—prowadzić przez kilka najwyżej pod tym względem zaawansowanych krajów. Stypendysta nie krępowany żadnemi kursami, obserwuje szczegóły pracy naukowej, systemu i metod używanych, organizacji, propagandy, i t. d.

Najowocniejsze byłyby plony takiej wyprawy, przedsięwziętej w formie misji złożonej z kilku osób, reprezentujących razem całość wychowania fizycznego. Dwie lub trzy osoby mogłyby już stanowić zespół dostateczny, gwarantujący dokładne zbadanie wszystkich stron zagadnienia, oraz wymianę zdań i spostrzeżeń. Musiałyby być tak dobrane, aby reprezentowały teorję i praktykę wychowania fizycznego—dzieci i młodzieży płci obojej, w domu, szkole, koszarach i stowarzyszeniach. Takie misje wysyłają stale kraje zachodnie, gdy idzie o dokładne zbadanie na miejscu jakiegoś ważniejszego problemu.

Jeden miesiąc pobytu trzech osób, choćby częściowo w krajach o naj-

wyższej walucie, nie obciąży zbytnio skarbu państwa, a przywiezione z takiej wyprawy obserwacje i materjały będą dostatecznym bodźcem do postępu w tej dziedzinie na przeciąg kilku lat.

Jeśli mój skromny artykuł przyczyni się do tego, aby misja taka wyruszyła jaknajrychlej i przywiozła żniwo najbogatsze, znaczna część mego zadania będzie spełniona.

Prof. dr. Eug. Piasecki.

MARYNARKA.

Od czasu zakończenia konferencji rozbrojeniowej w Waszyngtonie praca sztabów wszystkich flot oraz literatura fachowa stoją pod znakiem zagadnień, które wyłoniły się z postanowień tej konferencji.

Uchwały konferencji zaskoczyły mocarstwa morskie: Anglję, Stany Zjednoczone, Japonję, Francję i Włochy w różnym stanie materjalnym; toteż utrzymanie flot na poziomie gotowości bojowej przy równoczesnem zadośćuczynieniu zasadom rozbrojenia, ustalonym na konferencji (wymagającym zaprzestania dalszego wzmacniania sił morskich), nie jest bynajmniej rzeczą łatwą. Przytem przesunięcie punktu ciężkości światowej polityki morskiej z Atlantyku na Ocean Spokojny i wypływająca stąd możliwość konfliktów w innem, niż dotychczas, ugrupowaniu czynników działających, wymaga nowego kryterjum organizacji i konstrukcji sił zbrojnych na morzu.

Doświadczenia wojenne nakazywały budowę gigantycznych jednostek bojowych powyżej 35000 t., gdyż tylko na takich można skupić odpowiednią siłę, tak zaczepną, jak i odporną.

Tymczasem traktat waszyngtoński, który pozwala w przeciągu lat dziesięciu budować nowe jednostki tylko dla zastąpienia niezdatnych już do służby, oznacza granicę pojemności tych budowli zastępczych właśnie na 35000 t.

Ponieważ jednocześnie, w myśl traktatu, trzeba było zaniechać dokończenia będących już w budowie okrętów linjowych i skreślić z listy floty niektóre już posiadane jednostki, więc nic dziwnego, że marynarki, które obecnie posiadają tylko znikomą ilość okrętów bojowych typu t. zw. „po-Jutlandzkiego“ lub wcale ich nie mają, jak Francja i Włochy, znajdują się w bardzo przykrem położeniu.

Olbrzymi rozwój lotnictwa i broni podwodnej (łodzie podwodne) zdaje się być tą deską ratunku, która ma dopomóc do wyrównania sił i obrony przed potężniejszemi ze względu na „capital ships“ przeciwnikami.

Wśród laików te dwie bronie mają zagorzałych zwolenników, a nawet garść fachowców znajduje się pod ich sugestją.

Sfery miarodajne z konieczności uwzględniają w swych programach szerokie zastosowania łodzi podwodnych i lotnictwa, jak to się uwydatnia w przemówieniach i pismach ministrów marynarki i szefów sztabów morskich.

Słuszność poglądów w tej sprawie musi niestety wykazać tylko krwawa praktyka przyszłej wojny morskiej.

Francja.

Francja ze wszystkich potęg morskich najdotkliwiej odczuwa skutki uchwał waszyngtońskich.

Zarówno sfery kierujące, jak i opinja publiczna są stanem obecnym

i widokami na przyszłość co do floty wysoce zaniepokojone. Wyraża się to w licznych artykułach, tak w prasie fachowej, jak i codziennej.

Bardzo ciekawy jest artykuł p. Emila Darmanghem w „Echo de Paris“ z 14. lutego b. r., zatytułowany „La misère de notre marine“, gdyż podaje on niejako kwintesencję tego, co się na ten temat mówi i pisze.

Autor rozpoczyna swój treściwy artykuł bolesnem stwierdzeniem, że Francja nietylko położyła w Waszyngtonie koniec swej potędze morskiej, ale że wogóle jej marynarka zamiera: „Notre marine se meurt“!

Z początkiem r. 1920 parlament uchwalił ze względów oszczędnościowych zaniechanie budowy 5 pancerników typu „Normandie“ (25000t); temsamem zrezygnowano z posiadania floty godnej tej nazwy. Gdyby nie budowano nic więcej, to za 10 lub 12 lat bojowa flota francuska składałaby się jedynie z jednego torpedowca i trzech małych łodzi podwodnych.

Na szczęście program floty z 18. kwietnia 1922 r. przewiduje budowę przynajmniej trzech lekkich krążowników po 8000t, sześciu kontrtorpedowców po 2400t, 12 torpedowców, 12 łodzi podwodnych i jednego opancerzonego „porte-avion“ (przerobiony pancernik „Béarn“, 25000 t).

Program nader skromny, przytem wykonanie nie prędko nastąpi.

Flota bojowa, zdatna do użytku, składa się obecnie: z 3 okrętów linjowych typu „Lorraine“, 4 typu „Paris“, 4 typu „Voltaire“ (przestarzałe i na krótko zdatne do służby), 4 krążowników pancernych nie pierwszej młodości (nowoczesnych krążowników bojowych brak zupełnie), 53 kanonierek; zdatnych do lokalnej obrony wybrzeża, 34 łodzi podwodnych różnych typów i wieku. Oprócz tego przejęto z floty niemieckiej: 5 średniej wartości lekkich krążowników, 1 kontrtorpedowiec, 9 torpedowców i 10 lodzi podwodnych. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że flota francuska ma obsługiwać, oprócz wód europejskich (Morze Śródziemne, Atlantyk i Morze Północne), jeszcze daleki i blizki wschód i t. d., jest to bardzo niewiele.

Toteż siły zbrojne metropolji są bardzo skromne. Na Morzu Śródziemnem: 5 okrętów linjowych, 3 krążowniki, 12 torpedowców i 8 łodzi podwodnych; w kanale la Manche i na Morzu Północnem: 3 stare pancerniki typu „Voltaire“, 18 torpedowców i 6 łodzi podwodnych, oraz 3 krążowniki w rezerwie. Dywizję bałtycką musiano wycofać.

W dalszym ciągu p. Darmanghem porównuje wartość tej floty francuskiej z flotami obcemi.

W r. 1921. budżety poszczególnych flot wynosiły w miljonach franków złotych: Stany Zjednoczone 2120, Anglja 2070, Japonja 1300, Francja 370, Włochy 315, Rosja 187.

Tonaż flot wojennych przedstawia się następująco:

w roku:	1914	1922
Anglja	2.047.181	1.284.771
Stany Zjednoczone	774.833	1.163.705
Japonja	490.575	502.060
Włochy	313.782	293.140
Francja	627.550	376.678

Przytem, słusznie autor zaznacza, że cyfry te nie dają dokładnego obrazu wartości bojowej, gdyż np. nie można porównywać tonny przestarzałego „Voltaire“ z tonną któregoś z nowych krążowników bojowych angielskich czy amerykańskich.

Pod względem uzbrojenia jednostki floty francuskiej i włoskiej są słabsze od najmniej potężnych jednostek linjowych angielskich, z których każda nosi armaty conajmniej 343 mm. Oprócz tego jednostki angielskie mają przewagę szybkości i są nowszej konstrukcji.

Wspomniany program powiększenia floty francuskiej z r. 1922 ma być wykonany do r. 1926. Tymczasem programy innych mocarstw, które już obecnie posiadają floty o wiele silniejsze i nowocześniejsze niż francuska, przewidują w najbliższym czasie jeszcze znaczne powiększenia. Anglja zbuduje jeszcze 2 pancerniki po 35000t, dwa „porte-avions“, 2 łodzie podwodne i 1 statek do zakładania min. Stany Zjednoczone budują: 2 „porte-avions“ po 27000t, 4 krążowniki po 10000t, 4 po 8000t., 34 torpedowce i 22 łodzie podwodne. Włochy mają ukończyć przed r. 1925: 2 lekkie krążowniki, 11 torpedowców, 3 kontrtorpedowce i 4 łodzie podwodne, przyczem ma być przedstawiony jeszcze dodatkowy program.

Ciekawa jest ilość łodzi podwodnych w poszczególnych flotach. Stany Zjednoczone, które w r. 1914 posiadały 27 łodzi, dziś mają ich 129, a zatem więcej niż Anglja i Japonja, które posiadają 99 i 47. Coprawda flota angielska przewyższa amerykańską i japońską ilością jednostek nadwodnych. Przytem niektóre z łodzi angielskich są większe, a niektóre mają nawet być uzbrojone w działa 305 mm.

Następnie rozpatruje autor politykę morską w związku z ogólną polityką.

Byłoby absurdem poddać się jednostronnej „hypnozie“. Tak np. byłoby nierozsądnie, i historja to potwierdza, ograniczać się do polityki wyłącznie kontynentalnej. Już dla samego bezpieczeństwa metropolji powinna być kwestja floty poważnie rozważona.

„Polityka wyłącznie kontynentalna nie byłaby nawet możliwa bez władania morzem, bez swobody naszych komunikacyj“.

Przy obecnym stanie floty Francja nie byłaby w możności zabezpieczyć sobie podczas wojny zaopatrzenia w żywność, naftę, amunicję i t. p., bez pomocy Anglji lub Ameryki.

Oś polityki światowej przesunęła się, a wielka wojna morska przyszłości rozegra się prawdopodobniej na Oceanie Spokojnym, niż na morzu Śródziemnem Bezsprzecznie należy pragnąć posiadania takiej floty, której pomoc byłaby pożądaną, neutralność znaczącą, a współdziałanie skutecznem.

Na zakończenie porusza autor nader treściwie popularne hasło „obrony wybrzeża“, tak ponętne dla zwolenników polityki oszczędnościowej w sprawach morskich.

Niema okrętów tylko obronnych lub tylko zaczepnych. Wszystkie jednostki mogą służyć obydwom celom, tylko mają one rozmaity promień działania.

Autor przytacza słowa senatora M. H. Béranger, wypowiedziane przed rokiem: „Napróżno byłoby spodziewać się, że tylko przez odpowiednie rozmieszczanie wzdłuż pobrzeża łodzi podwodnych, lekkich jednostek, pól minowych i innych przeszkód, będzie można ochronić je przed każdym atakiem. A zresztą, jak kraj mógłby się zaopatrywać, gdyby drogi morskie były dlań zamknięte“ (aktualne i u nas— przyp. sprawozdawcy).

Jak na lądzie wprowadzenie nowych broni nie uczyniło zbytecznemi dawnych, tak i na morzu, oprócz „défense rapprochée", należy mieć na względzie taką obronę na dalszą metę, która wymaga jeszcze jednostek nadwodnych, potężnych i szybkich.

Czyniąc aluzję do konferencji waszyngtońskiej i projektowanych dalszych konferencyj na temat rozbrojenia, autor wypowiada życzenie, żeby ograniczenie zbrojeń nie było tylko pokrywką i uświęceniem hegemonji najsilniejszych.

Jak widać z powyższych wywodów, autor reprezentuje ten kierunek, który uważa zawsze jeszcze „capital schip", okręt linjowy, za jądro floty, wszystkie zaś inne środki za pożyteczne, przy użyciu ich we właściwem miejscu i w odpowiedniej chwili.

Inny, niejako radykalny, kierunek przedstawia komandor-porucznik mar. franc. p. Chack, który w ostatnim numerze „Revue Maritime" następujące stawia horoskopy: „Okrętem o najbardziej dalekonośnej i potężnej artylerji jest okręt noszący płatowce. Stąd prosty wniosek, że przyszły okręt bojowy, „capital ship", będzie miał na pokładzie tylko płatowce i artylerję przeciwlotniczą. Przewaga na morzu będzie—być może—należała do tego narodu, który odważnie pierwszy zdobędzie się na to i zrozumie, że dotychczasowe „nosiciele armat" w przyszłości będą musiały być zdolne do wszystkiego, w razie potrzeby nawet móc się zanurzać.

Według „Revue Maritime" odbyły się koło Tulonu ciekawe ćwiczenia lotnicze wspólnie z flotą.

Dwa pancerniki typu „Lorraine" zbliżały się do Tulonu. Wodnopłatowce z St. Raphael otrzymały rozkaz odnaleźć je, zameldować ich stanowisko i utrzymać z niemi kontakt. Na podstawie tego wywiadu, który wodnopłatowce wykonały bardzo sprawnie, mimo niezbyt sprzyjającej pogody, płatowce wykonały kilka ataków (nalotów). Ataki wypadły dobrze. Obserwatorzy twierdzą, że mimo ciągłego manewrowania okrętów (zygzak) nie mieli trudności w celowaniu.

Stany Zjednoczone.

W związku z rozważeniem budżetu w parlamencie amerykańskim, zapytuje „L'Indépendance Belge", czy zasady konferencji waszyngtońskiej zaczynają już tracić ważność, czy też będą stosowane i do do floty Stanów Zjednoczonych.

Prezydent Harding zażądał bowiem dodatkowego kredytu w sumie 6 miljonów dolarów na zorganizowanie jednostek pierwszej linji i doprowadzenia ich do równej wartości bojowej z takiemiż jednostkami innych mocarstw morskich.

Budżet marynarki na r. 1922 — 1923 był preliminowany na 297,770,249 dolarów, został jednak w tym roku zredukowany do 289,871,000 dolarów. Jeżeli się jednak do tego doliczy powyższy kredyt dodatkowy, to otrzymamy prawie całą, poprzednio preliminowaną kwotę.

Zdaje się przeto, że Stany Zjednoczone nie są skłonne do zmniejszenia swojej floty.

Marynarka amerykańska odbywa próby z łodzią podwodną, która może nosić wodnopłatowce.

W kilka minut po wynurzeniu się łodzi na powierzchnię wodnopłatowiec może już wzlecieć.

W ł o c h y.

Przy sposobności ratyfikacji traktatu waszyngtońskiego minister marynarki wygłosił znamienną mowę, przedstawiającą położenie morskie Włoch. Zaznaczył w niej, że problem floty wojennej stał się dla Włoch aktualniejszy po wojnie, niż przed wojną. Ten pozorny paradoks pochodzi zdaniem ministra stąd, że w czasie wojny światowej, bez względu na to, czyby Włochy walczyły po stronie koalicji, czy też państw centralnych, miały one zawsze pewność otrzymania posiłków. Teraz taka możliwość nie istnieje i flota powinna być dostosowana do nowych warunków.

Nie mogąc tego celu w zupełności osiągnąć, Włochy na konferencji waszyngtońskiej zgodziły się na zrównanie swej floty z francuską, jako jedyną możliwość, nienaruszającą istnienia państwa.

Zdaniem admirała Thaou de Revel, ilość utrzymywanych obecnie w służbie okrętów nie wystarcza ani do celów wojskowych, ani politycznych. Przytem okręty niszczą się mniej w służbie, niż w rezerwie.

Służbę dwuletnią szeregowych w marynarce uważa minister za bardzo niebezpieczną, jednakże ze względów politycznych nie proponuje powrotu do trzechletniej służby. Natomiast uważa za konieczne zapewnić większą stałość składu i załóg przez wzmożenie zaciągu ochotników, zobowiązujących się do długoterminowej służby.

Biorąc pod uwagę stan finansowy państwa oraz stan konstrukcji innych flot na Morzu Śródziemnem, minister uważa obecne siły zbrojne Włoch za wystarczające. Jeżeli jednak jednostki przestarzałe nie będą planowo zastępowane nowemi, to w r. 1931 przestałaby flota odpowiadać koniecznym wymaganiom. W tym roku bowiem obecne jednostki lekkie: 8 lekkich krążowników, 64 kontrtorpedowców i 43 łodzie podwodne zredukowałyby się do 21 kontrtorpedowców i 4 łodzi podwodnych.

Na rok 1923 parlament już zatwierdził budowę 2 lekkich krążowników, 4 kontrtorpedowców i 4 łodzi podwodnych. Na najbliższe lata przedstawił minister następujący program budowy nowych statków.

1924/25: 2 lekkie krążowniki, 4 kontrtorpedowce, 4 łodzie podwodne,
1925/26: 4 kontrtorpedowce, 4 łodzie podwodne,
1927/28: 1 lekki krążownik, 4 kontrtorpedowce, 4 łodzie podwodne.

Wielką wagę przywiązuje minister do lotnictwa wodnego. Jest ono, jego zdaniem, koniecznem uzupełnieniem floty. Jest rzeczą konieczną zająć się energicznie próbami z wodnopłatowcami torpedowemi, na które marynarka francuska zwraca baczną uwagę i które mogą spowodować wiele niespodzianek w przyszłej wojnie.

R o s j a.

W korespondencji z Rygi „Echo de Paris" omawia artykuł komisarza floty bałtyckiej U. Zofa, wydrukowany w jednym ze styczniowych numerów „Prawdy".

Z artykułu tego wynika jasno, jak wielką wagę przywiązują sowiety do floty wojennej. Znamienne jest, że na konferencji rozbrojeniowej w Moskwie Rosja skłonna była zmniejszyć znacznie siły lądowe i to w stosunkowo krótkim czasie, o rozbrojeniu zaś na morzu słyszeć nie chciała.

Zof uznaje położenie floty rosyjskiej za bardzo niepomyślne. Mimo energicznie prowadzonych prac nad nowemi konstrukcjami, flota nie wystarcza do

ochrony rozległego pobrzeża. Granice morskie są zupełnie nie strzeżone. Okręty angielskie i norweskie „rabują“ na Oceanie Lodowatym ryby i kosztowne futra, a flota japońska bezkarnie gwałci sowieckie wody terytorjalne na dalekim wschodzie. Komisarz ubolewa nad tem, że Wrangel uprowadził flotę czarnomorską do Bizerty, a admirał Starck flotę Dalekiego Wschodu do Japonji, gdzie ją dziś sprzedaje.

Te jednostki, które pozostały w Rosji, są przestarzałe i kompletnie zrujnowane. Przesilenie finansowe nie pozwala na zbudowanie dostatecznej ilości nowych statków.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa personelu, tak oficerskiego, jak i szeregowego.

Flota czerwona nie jest w możności stawić czoła flotom sprzymierzonych.

Ciekawy jest następujący ustęp: „Naszemi własnemi siłami i z pomocą proletarjatu całego świata, Rosja sowiecka odbuduje czerwoną flotę, która jest potrzebna nietylko naszemu krajowi, ale także do obrony światowej rewolucji“.

Personel floty uzupełniany jest obecnie wyłącznie z organizacyj młodzieży komunistycznej. Szkoły typu wojennego dostarczają szybko narybku oficerskiego.

Wogóle Zof stwierdza, że flota zaczyna zwolna nabierać życia, odbywa podróże i manewry. Stara się udowodnić, że uwaga Trockiego i innych, zwrócona na rozbudowę floty i stanowcze uchylenie się Sowietów na konferencji w Moskwie od zmniejszenia swoich zbrojeń morskich, nie jest wynikiem dążeń napastniczych, lecz jedynie troską o bezpieczeństwo granic morskich. Wilk w owczej skórze!

Zajmująca jest wzmianka, że niedawno flota czarnomorska została wzmocniona przez kilka łodzi podwodnych, zakupionych w Niemczech.

Co na to mocarstwa, które podpisały traktat wersalski?

Admirał Starck przeprowadził 15 jednostek z Władywostoku do Szangaju. Kanonierkę „Mandżur“ sprzedał Japonji za 26000 jenów. Sowiety wezwały admirała do powrotu, obiecując pełną amnestję. Zarazem oświadczają, że sprzedane nielegalnie przez Starcka jednostki zawsze uważać będą za swoją własność.

Flota czarnomorska w składzie 1 pancernika, 2 krążowników, 9 torpedowców, 1 łamacza lodu i 4 łodzi podwodnych znajduje się w Bizercie. Rząd francuski oświadczył, że uważa ją za depozyt, który gotów jest zwrócić każdemu uznanemu rządowi rosyjskiemu.

Krążownik ax-rosyjski „Nachimow“, na ukończeniu w Nikołajewsku, miał otrzymać nazwę „Kemal Pasza“, lecz ukraiński komitet wykonawczy postanowił nazwać go „Czerwona Ukraina“.

Według wiadomości z Helsingforsu, na pancerniku „Marat“ w Kronsztadzie wybuchły poważne rozruchy. Rząd wysłał komisję i izolował okręt od reszty eskadry.

Łotwa.

Dekretem prezydenta został ustalony program floty. Będzie się ona składać z 4 kontrtorpedowców od 900—1200t, 2 małych zakładaczy min i 12 wodnopłatowców. Oprócz tego ma być utworzony zapas 1500 min typu rosyjskiego.

J u g o s ł a w j a.

Personel składa się z 256 oficerów i 2000 szeregowych w służbie czynnej. Rezerwa wynosi 164 oficerów i 570 (?) marynarzy.

Akademja znajduje się w Grawozie koło Raguzy, szkola podoficerska w Sabenico.

Głównym portem wojennym jest Cattaro.

Marynarka podlega Ministerstwu Obrony Narodowej.

Materjał pływający jest jeszcze bardzo szczupły. Składa się z 12 torpedowców poaustrjackich (250t, nominalnie 28 węzłów), 6 małych trawlerów, oraz 4 małe zakładacze min.

Flotyla dunajowa składa się z monitorów poaustrjackich: „Vardar" (ex-Bornia), „Drava" (ex-Enns), „Sava" (ex-Bodrog) i „Morava" (ex-Körös).

Kom. Cz. Pelelenz.

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

Pobór popisowych roczn. 1900 i 1901 na obszarze wschodniej Małopolski.

Na mocy ustawy z dnia 7. III. 1919 r. i art. 91. Konstytucji z dnia 17. III. 1921 r., oraz art. 1. T. U. o powszechnym obowiązku służby wojskowej z dnia 27. X. 1918 r., i zgodnie z uchwałą Rady Ministrów z dnia 20. XI. 1922 r., zarządził Minister Spraw Wojskowych, w porozumieniu z Ministrem Spr. Wewn., przeprowadzenie powszechnego poboru na obszarach województwa stanisławowskiego i tarnopolskiego oraz częściowo na obszarze woj. lwowskiego, w odniesieniu do mężczyzn, urodzonych w latach 1900 i 1901.

Przegląd został przeprowadzony w dniach od 11. XII. do 23. XII. 1922 r. oraz dodatkowe przeglądy w dniach od 27. XII. do 30. XII. 1922 r. i od 2. I. do 5. I. 1923 r.

Do przeglądu stawiło się ogółem 74.071 popisowych.

Przy tych przeglądach uznano za zdatnych do służby wojskowej (kategorja „A") 44.547 popisowych, natomiast 27.531 zostało zakwalifikowanych przez komisje przeglądowe do kategorji „B", C_1, C_2, i D. (według przepisów San. 5) któreto kategorje obejmują popisowych czasowo fizycznie niezdolnych do służby wojskowej (otrzymujących zatem odroczenia), bądźto obowiązanych do służby w pospolitem ruszeniu, wreszcie zupełnie niezdatnych do służby wojskowej.

Z liczby 44.547 popisowych, uznanych za zdatnych do służby czynnej w wojsku stałem (kat. A.), udzielono 2.326 popisowych odroczeń, przewidzianych Tymczasową Ustawą o powszechnym obowiązku służby wojskowej, a to ze względów familijnych lub zawodowych; 6 popisowych kat. A. zwolniono ze służby wojskowej, jako duchownych różnych wyznań, w myśl art. 68. T. U. 24 zaś popisowych kat. A., jako nauczycieli szkól powszechnych, zaliczono do zapasu.

Ponadto odesłano do szpitali wojskowych, celem ustalenia ostatecznej zdatności fizycznej, 1993 popisowych.

Jak z powyższego zestawienia wynika, pozostało do wcielenia 42.191 rekrutów, bez przesądzania możliwości zwiększenia się jeszcze tej ilości, przez ewentualne zakwalifikowanie do kat. A. pewnej części z 1993 popisowych, odesłanych do szpitali wojskowych.

Inteligencja pobranych rekrutów przedstawia się bardzo miernie, jeżeli się zważy, że w ogólnej ilości przeznaczonych do wcielenia rekrutów, mieści się zaledwie 298 inteligentów o kwalifikacjach na jednorocznych,

resztę zaś stanowią w małej części pólinteligenci, a w przeważającej półanalfabeci lub analfabeci; tych ostatnich najwięcej.

Według zawodów i rzemiosł przedstawia się kontyngens uzyskanych rekrutów na ogół zadawalniająco.

Stan zdrowotny pobranych, w porównaniu ze stanem zdrowotnym rekrutów pobieranych swego czasu z innych obszarów Rzplitej, przedstawia się o wiele korzystniej.

Porównując wyniki przeprowadzonego poboru na obszarach woj. stanisławowskiego, tarnopolskiego i częściowo lwowskiego z wynikami ogólnego spisu ludności i wojska z dn. 1. X. 1921 r., otrzymamy nieznaczne odchylenia, wyrażające się w 5,5% niestawiennictwa, wynikającego z przyczyn naturalnych.

Według dat statystycznych spisu ludności i wojska powinno się było stawić do przeglądu ogółem 78.439 mężczyzn, urodzonych w latach 1900 i 1901, z którejto liczby przypada na rocznik 1900—37.668, na rocznik zaś 1901—40.771 mężczyzn;—stanęło zaś 74.071 mężczyzn—t. zn. 94.5%.

Pobór i przegląd odbył się zupełnie normalnie. Naogół rekruci, w zrozumieniu obywatelskiego obowiązku zadośćuczynienia powszechnemu obowiązkowi służby wojskowej, stawali do przeglądu chętnie.

W pierwszych okresach przeglądów zauważone przejściowe niestawiennictwo było wynikiem mylnej interpretacji zarządzenia o poborze, jak i prób sporadycznej agitacji przeciwpoborowej.

Transporty wcielonych rekrutów odbyły się sprawnie i w zupełnym porządku. Wagony z piecykami zostały na czas i w dostatecznej ilości dostarczone. Zaopatrzenie w czasie transportów było zadawalniające; jedzenie dobre i na czas w dostatecznej ilości przygotowane. W czasie transportu panował wzorowy porządek, nie było żadnych większych wykroczeń przeciw spokojowi publicznemu. Zachowanie się rekrutów było nienaganne, a usposobienie—wesołe.

Łącznej współpracy wszystkich władz państwowych, tak wojskowych, jak i cywilnych, przy przeprowadzeniu akcji wcielenia rekrutów ze wschodniej Małopolski, zawdzięczać należy w pierwszym rzędzie osiągnięte dobre rezultaty, zapewniające, że następny powszechny pobór popisowych rocz. pob. 1902 na całym obszarze Rzplitej Polskiej odbędzie się sprawnie, jednocząc w wypełnieniu powszechnego obowiązku służby wojskowej wszystkich jej obywateli.

Przebieg granicy wschodniej.

Mocarstwa sprzymierzone zdecydowały się w dniu 14 marca uznać stan prawny istniejący między Polską a Rosją, uznać te wschodnie granice Polski, które jej przyznał Traktat Ryski. Polska, nie otrzymawszy obszaru określonego Traktatem Wersalskim, walczyła o te granice zbrojnie i dyplomatycznie — aż do zwycięstwa.

Stan naszego posiadania był największy w kwietniu 1920, gdy wojska nasze stały na linji: Kamieniec Podolski, Starokonstantynów, Rzeczyca, rzeka Berezyna, Lepel.

Starania o zawarcie pokoju rozbiły się z przyczyn przeważnie błahych.

W wyprawie na Kijów dochodzimy czasowo do Dniepru, następnie odchodzimy aż do linji: Lwów, Zamość, Chełm, Lubartów, rzeka Wieprz, rzeka Wisła z przedmościem Warszawa. W tym to czasie, nie uzyskując od mocarstw zachodnich dyplomatycznej pomocy, tylko radę, by z bolszewikami

rokować bezpośrednio o rozejm i pokój, starania polskie o wstrzymanie działań wojennych skutku nie odnoszą. Następuje nasza ofensywa sierpniowa, która nas doprowadza do linji Brześć — Białystok; wtóruje jej ofensywa na Wołyniu i w Małopolsce wschodniej, która sięga poza obecne granice państwa (korpus jazdy zajmuje Korosteń). W końcu, we wrześniu i w październiku 1920 ofensywa nasza niemeńska—pokojowa—zmusza wroga do podpisania pokoju, a doprowadza armje pod Mińsk i za Mołodeczno.

Po odejściu wojsk na linję graniczną, traktatową, rozpoczęła się działalność polsko - rosyjskiej komisji granicznej, która w sposób szczegółowy wytknęła granice w terenie, stawiając ostatecznie słupy graniczne, regulujące miejscowe pretensje i życzenia.

Tak wytknięta, wspólnie z naszym wschodnim sąsiadem uregulowana, granica państwa ze względów technicznych nie jest jeszcze wykreślona na wszystkich naszych mapach wojskowych. Dlatego podajemy poniżej jej szczegółowy przebieg.

Długość naszej wschodniej granicy wynosi 1412 km., z czego na granicę wodną przypada 655 km. Reszta przypada na granicę suchą, sztuczną.

Na północnym odcinku linja graniczna polsko-rosyjska biegnie głównym nurtem rzeki Dźwiny, zaczynając się od punktu, położonego o 800 m. na wschód od w. Wiata po polskiej stronie i 150 m. na zachód od w. Nowe Sioło po rosyjskiej stronie, zostawiając: dużą wyspę przy folw. Nowiny przy Rosji, wyspę przy zaścianku Rubież przy Rosji, wyspę przy w. Leszkowo przy Polsce, wyspę przy folw. Dryhucze przy Rosji, wysepki przy w. Pohoście przy Polsce, wysepki przy w. Nikolino i Doroszkiewicze przy Rosji, dużą wyspę przy mku Dzisna przy Polsce i wysepki przy w. Mazuryno przy Rosji.

1,3 km. na wschód od w. Mazuryno linja graniczna opuszcza z rzekę i biegnąc 300 m. na południe, skręca następnie na wschód, potem na południe, a dalej na zachód, formując prostokąt.

Następnie skręca na południo-zach. i linją prostą, przez las, dobiega do drogi Dzisna—Panaszewicze. Dalej biegnie łukiem, zachodnim skrajem małej działki lasu i następnie prosto do futoru Łożkowo, zostawiając dwa futory po stronie polskiej.

Następnie linją krzywą, zostawiając w. Łazówkę po polskiej stronie, idzie wschodnim skrajem małej działki lasu do strumyka, zostawiając w. Konciewo po stronie polskiej. Tu skręca na południo-wschód i nie dochodząc do futoru Podmoszcze, skręca ostrym łukiem na południowy-zachód i dobiega do drogi Konciewo—Paradnie i biegnie dalej między nią a małem jeziorkiem, które pozostaje po stronie rosyjskiej.

250 m. na płd.-zach. od jeziorka skręca na południ.-wschód, przecina małą działkę lasu i przez pole dochodzi do drugiej działki lasu, gdzie skręca wprost na południe i linją łamaną, zostawiając futory Ankudy, Kozłówka, Berezowka, Sergiejczyki po polskiej stronie, a folw. i w. Biedrzyca i futor Słoboda po rosyjskiej stronie, dobiega do punktu położonego o 450 m. na północ od jez. Łuniczno. Tu skręca na południ.-wschód i obiegłszy 445 m. w tym kierunku, skręca na południo-południowy-wschód i biegnie przez wymienione jezioro, zostawiając $^1/_4$ jego powierzchni po stronie rosyjskiej.

Następnie biegnie zachodnim skrajem polany leśnej, ciągnącej się na

południe od jeziora do południowego jej skraju, a następnie skręca na zachód i biegnie południowym skrajem tejże polany.

440 m. na północny-wschód od w. Popówka skręca na południowy zachód, a przebiegłszy 1,6 km. lasami w tym kierunku, skręca na południe i linją prostą, przez las, zostawiając zaść. Woronki po stronie rosyjskiej, dobiega do punktu, położonego o 470 m. na wschód od w. Powczyńszczyzna, gdzie skręca na południowy wschód i linją bardzo połamaną, zostawiając w. Bobyczewa po polskiej stronie, a futory Soroki i Lewkowicze po rosyjskiej stronie, dobiega do punktu, położonego o 500 m. na wschód od zaść. Kremeńczug, w którym skręca na wschód i linją lekko łamaną, zostawiając futory Janowo, Łomysze i Jurkowo po stronie polskiej, dobiega do południowego krańca mka Orzechowno i dalej w tym kierunku dobiega do toru kol. Mołodeczno—Połock. Za torem skręca na południowy-wschód, a nie dobiegając do fut. Górowo, skręca na południowy-zachód i dobiega do drogi Orzechowno—folw. Zahacie. Dalej idzie w kierunku południowym, wzdłuż wymienionej drogi, do skrzyżowania jej z drogą Drozdy — Sołoniewicze.

Od punktu skrzyżowania wymienionych dróg skręca na południowy zachód i przecinając małe działki lasu, dobiega do drogi Pligówka — Myseinki. Tu małym łukiem wygina się na wschód. Dalej biegnie w kierunku południowym, zostawiając fut. Stelmachowo po stronie polskiej, a fut. Stara po stronie rosyjskiej, do drogi Rudniki — Kuczki. 220 m. na południe od wymienionej drogi skręca na południowy wschód i dobiega do skrzyżowania drogi, prowadzącej z zaść. Kaczany do drogi Rudniki—Bystrzyca. Tu skręca na południowy-zachód i nie dochodząc do zaść. Kaczany, skręca na południe, dobiegając do drogi fut. Uhły—Bystrzyca, gdzie skręca na południowy-wschód i dobiega do strumyczka, płynącego z błot na południe od Rudniki do jez. Bodino, przy mku Bobinicze. Dalej biegnie korytem wymienionego strumyka na zachód od zaść. Uhły, gdzie wychodzi ze strumyka i biegnie na południe, do bagna między w. Zapole po polskiej stronie, a w. Borowe po rosyjskiej stronie. Tu skręca na południowy zachód i linją łamaną dobiega do punktu, położonego o 600 m. na południowy-wschód od zaść. Bojary, gdzie skręca na południe i linją krzywą biegnie, między jeziorami Iwaniec po polskiej stronie i jez. Korowajno po rosyjskiej stronie, do małego jeziorka bez nazwy, położonego wśród lasu. Tu skręca na wschód i dobiega do zachodniego skraju polany, gdzie skręca na południe i lasami, linją łamaną, zostawiając zaść. Szpakowszczyzna i Jurwipok po polskiej stronie, dobiega do rzeki Sielanka, 360 m. na południowy zachód od w. Zamosze. W punkcie tym skręca na południowy zachód i przecinając jez. Suponiec, zostawiając mały jego skrawek po stronie rosyjskiej i przecinając następnie drogę Griazy—Kublicze o 220 m. na zachód od zaść. Kraśnica, dobiega do punktu położonego o 1,3 km. na północny zachód od w. Prudy; tu skręca na południe i przecina jez. Białe, zostawiając po stronie rosyjskiej $^1/_3$ jego powierzchni.

Od punktu tego linja graniczna biegnie w kierunku południowo-zachodnim do wschodniego skraju lasu, ciągnącego się na południe od jez. Szo. Tu skręca na południe i linją łamaną, przez bagno, zostawiając folw. Lipowa i zaść. Dubowka po stronie polskiej, dobiega do rzeki Czernica, 1,2 km. na południowy wschód od zaść. Hornowa i jej nurtem dąży do w. Wielka Czernica.

Stąd biegnie na południowy-zachód wzdłuż drogi Wielka Czernica —

zaść. Uzjezd do jej skrzyżowania z drogą Otrubok — Czernica, gdzie skręca na zachodnio-południowy-zachód i łukiem dobiega do drogi Kawle — Wielka Czernica, 480 m. na północ od zaść. Buturynka. Tu skręca na północny zachód i przecina jez. Madziol prawie na równe części.

Po wyjściu z jeziora biegnie na zachód, między folw. Porzecze po polskiej stronie, a zaść. Birule po rosyjskiej, do drogi Nesterowszczyzna—Birule. Na niej skręca na południowy-zachód, a po przecięciu działki lasu, jej skrajem idzie na wschód, a potem na południe do strumyka i jego nurtem na zachód.

W prostej linji na północ od w. Chmielewszczyzna opuszcza nurt strumyka i biegnie w kierunku południowo-zachodnim do drugiego strumyka i jego nurtem na południowy zachód do drogi Turowszczyzna—Tumiłowicze, którą przecina na 340 m. za Turowszczyzną. Następnie w tym samym kierunku, najpierw przez las, a potem jego skrajem, do punktu, gdzie skraj lasu skręca na północny zachód. Tu linja graniczna skręca wprost na południe i przebiegłszy między wsią Komajsk po stronie polskiej i w. Wolbarowicze po rosyjskiej, przecina drogę Komajsk — Nowe Wolbarowicze i drogę Komajsk — Ozierec. 450 m. za drogą Komajsk — Ozierec skręca na południowy zachód do polany leśnej na południowy zachód od w. Borowe. Stąd w tym samym kierunku biegnie poczwórnym zygzakiem przez las, następnie prosto do drogi Osowa — Niebyszyno, którą przecina na 830 m. za Osową.

Stąd biegnie na południe wzdłuż drogi Osowa—Dalekie. Na 550 m. przed w. Dalekie skręca na zachód i skrajem poręby leśnej biegnie do drogi maj. Sołomianka—Osowa. Po przekroczeniu jej skręca na południe i biegnąc wzdłuż grobli, dochodzi do rzeki Ponia, które nurtem biegnie w kierunku południowo-zachodnim. W miejscu zakrętu rzeki Poni, na północny zachód opuszcza nurt rzeki i biegnie linją łamaną w kierunku południowym do rzeki Wilji i jej nurtem, opuszczając często jej zakręty, dobiega na wysokość wsi Krzywoznaki, gdzie opuszcza nurt rzeki i biegnie przez bagno obok fut. Grobla do południowego krańca lasku, skręca na południowy zachód i dobiega do rzeki Dźwinosy i jej nurtem do rzeki Wilji, następnie nurtem tejże do punktu, gdzie rzeka opuszcza skraj lasu. Tu linja graniczna opuszcza nurt rzeki i biegnie skrajem lasu, w kierunku południowo-zachodnim, do strumyczka wpadającego do Wilji. Następnie skręca na południe, a potem na południowy zachód i dochodzi do pierwszego wielkiego zakrętu rzeki Wilji i jej nurtem do mostu na drodze Kamień — Krajsk. Tu opuszcza nurt rzeki i biegnie skrajem lasu do drogi Kamień—maj. Krajszczanka i wzdłuż niej do rzeki Wilji i jej nurtem do skraju bagna, gdzie opuszcza nurt rzeki i skręca na południe, a dobiegłszy do lasu, idzie jego skrajem na zachód. Ubiegłszy 850 m. w tym kierunku, skręca w las w kieruku południowo-zachodnim, a po wyjściu na polanę, skręca na południowy wschód do smugi bagnistej, gdzie skręca na południe i linją łamaną, przez las, następnie jego zachodnim skrajem, dobiega do skrzyżowania kilku polnych dróg. Tu skręca na zachód i dotykając północnych występów lasu, dobiega do drogi Saczewki—Adamowszczyzna, gdzie skręca na południowy wschód i przez las, obok leśn., dobiega do zaść. Czarnoruczje. Następnie skręca na wschodnio-południowy wschód i skrajem lasu, następnie przez pola, rozdzielając zaść. Ludwinowo, dobiega do południowo-wschodniego krańca lasu. Tu skręca na południowy wschód i przecinając drogę Krajsk — Kobyle, dochodzi do drogi Krajsk — folw. Gadzew i dąży nią na południe.

Nie dochodząc do folw. Gadzew, odchyla się od drogi i biegnie w kierunku południowo-zachodnim do południowo-zachodniego krańca małej działki lasu, 280 m. na zachód od folw. Aleksiejewszczyzna. Tu skręca na południowy wschód i dochodzi do drogi Gadziewo — Krajsk, a dobiegłszy do północnego krańca wsi Gadziewo, odchyla się od niej i tworząc trójkąt o wierzchołku w kierunku zachodnim, zbliża się znowu do wymienionej drogi na skrzyżowaniu jej z drogą folw. Prudniki—folw. Bojarszczyzna.

W punkcie tym skręca na zachód i linją łamaną dobiega do drogi Stajki—Tokary, 660 m. na zachód od w. Tokary. Tu skręca na południowy zachód, a dobiegłszy do drogi Gadziewo—Posadziec, skręca wzdłuż niej na południe. Po 550 m. skręca na południowy zachód i linją krzywą, przez wierzchołek kąta utworzonego przez drogę Posadziec—zaść. Jakubowszczyzna — maj. Zaciemień, biegnie linją zygzakowatą dalej do rzeki Ilji, 200 m. powyżej ujścia rzeczki Tymienki.

Następnie na południowy wschód biegnie nurtem rzeki Ilji do punktu 520 m. poniżej drogi Posadziec—Hluboczany—Krzemieniec.

W punkcie tym skręca na południowy zachód i linją łamaną przez las, potem jego wschodnim skrajem do leśn., przy wyżej wymienionej drodze nad rzeką Wyprata. Przy wymienionej leśn. skręca na południe i linją krzywą, zostawiając majątek Golanowo po polskiej stronie, dobiega do drogi Baturyno—Deniski, którą, zwracając się na południowy zachód, przekracza o 360 m. na południe od folw. Suchinki. Ubiegłszy 570 m. w kierunku południowo-zachodnim, skręca na północny zachód i raz złamana wchodzi do lasu, w którym ubiegłszy 470 m. w poprzednim kierunku, skręca na południowy zachód i dobiega do drogi Rjabec-Podworany, wzdłuż której skręca na południe, a ubiegłszy 1,7 km. w tym kierunku skręca na zachód i wychodzi na skraj lasu. Tu skręca na południowy zachód i przez las, następnie przez mostek przy folw. Sołowiewszczyzna na drodze Łowcewicze-Żabicze i dalej nurtem strumyka dobiega do rzeki Konotopa. Dalej, nurtem rzeki Konotopa na zachód, a przebiegłszy 900 m. w tym kierunku, skręca na południowy zachód od drogi Bućki—Trusewicze, a po przekroczeniu jej, linją zygzakowatą skręca na zachód i dobiega do smugi bagnistej na wschód od w. Imiena. Na północnym krańcu wymienionej smugi bagnistej skręca na południe i zygzakiem dochodzi do rzeki Udranki, zostawiając zaść. Dworzyszcze i folw. Cyganowo po stronie polskiej, a wsie Cyganowo i Dworzyszcze po rosyjskiej. Następnie nurtem rzeki Udranki do młyna, obok którego wychodzi z rzeki i biegnąc w kierunku południowo-zachodnim, dochodzi do skrzyżowania drogi Radoszkowicze—Czyrewicze z dopływem rzeki Udranki i następnie tymże strumieniem do drogi Radoszkowicze—Mitrowszczyzna. Tu opuszcza nurt strumyka i linją łamaną, wzdłuż zachodniego, potem południowego skraju działki lasu, następnie przez wzgórze 262 i pasiekę Karlsberg (po polskiej stronie) dobiega do drogi Radoszkowicze-Rogowa, którą przekracza na 2,7 km. od południowego cmentarza w Radoszkowiczach. Po przekroczeniu wymienionej drogi wchodzi w nurt rzeki Hujki i nim zbliża się do mka Radoszkowicze na 800 m. na południe od mka. Tu skręca na południowy zachód, a po przekroczeniu drogi maj. Głuszany-Powiazyń, skręca wzdłuż niej na północny zachód i dobiega do rzeki Wiazynki i jej nurtem na południe do północnego krańca w. Górnowicze. Przy wymienionej wsi skręca na południowy wschód do skraju lasu, gdzie skręca na południe i linją łamaną dobiega do drogi Ra-

doszkowicze — st. kol. przy pasiece Zembickiego. Tu skręca na południowy-zachód, zostawiając wymienioną pasiekę i maj. Wiazyń po polskiej stronie, a w. Lipienie po rosyjskiej; przecina tor kol., a po przekroczeniu tegoż dobiega do małej działki lasu, na wschód od maj. Krynica. Tu skręca na południowy wschód i przez las, następnie jego skrajem na wschód, a potem na południowy zachód dobiega do zachodniego krańca działki lasu przy drodze folw. Szypowały—Petryszki, gdzie skręca na zachód, a po 740 m.—na południe, i biegnie przez skrzyżowanie drogi wymienionej z drogą Turkowszczyzna—Wekszyce, przez zachodni kraniec wsi Wenzelewa do punktu, położonego o 520 m. na wschód od zaść. bez nazwy, gdzie skręca na wschód i północnym skrajem lasku biegnie do wschodniego jego krańca. Tu skręca na południowy wschód i zostawiając w. Dominowo po polskiej, a w. Dołżany po rosyjskiej stronie, dobiega do wzgórza 293, gdzie skręca na zachód, a po 870 m.—znowu na południe i, zostawiając zaść. Węgliszczyzna, Harmaszyszki i Zabłoćkowszczyzna po polskiej stronie, dobiega do południowego krańca wsi Kaleńki po stronie rosyjskiej. U południowego krańca w. Kaleńki skręca na północny zachód i, rozdzielając zaść. Zagaj, dochodzi do drogi Polikszty—Kuczkuny i wzdłuż niej do odgałęzienia drogi polnej i tą drogą na południe do drogi Raków—Kozielszczyzna. Po przekroczeniu tejże biegnie wzdłuż dopływu rzeki Islocz, obok leśn. na drodze Raków—Gorany, następnie przez rzekę Isłocz, drogę Raków—Aksakowszczyzna, przy ujściu wymienionego dopływu do rzeki Isłocz, przez drogę Raków—Wielkie Sioło, 180 m. na południowy wschód od gorzelni, do wschodniego skraju lasu na wschód od w. Duszkowo, gdzie skręca na południe i skrajem lasu, obok leśniczówki, przez południowy kraniec wąwozu, dalej łamana, zostawiając zaść. Chimorody po stronie polskiej, dobiega do drogi Wołma—Łukasze i wzdłuż niej do odgałęzienia drogi do w. Głuszyce. Następnie przecina drogę Wołma—Łukasze i, zostawiając młyn Wołma po polskiej, a folw. Mareckie po rosyjskiej stronie, zbliża się do drogi Wołma—Rubieżewicze, przy małej działce lasu. Stąd biegnie wzdłuż tej drogi do odgałęzienia drogi do wsi Kowalowce. Za drogą do w. Kowalowce opuszcza drogę Wołma—Rubieżewicze, aby zostawić staw i maj. Joachimowo po polskiej stronie. Za maj. zbliża się znowu do drogi Wołma—Rubieżewicze i biegnie już stale wzdłuż niej do północnego skraju lasu położonego na zachód od w. Telaszewicze, gdzie skręca na południowy wschód i biegnie wzdłuż drogi polnej do maj. Rubieżewicze, który zostawia po polskiej stronie. Tu skręca na południowy zachód i, zostawiając jez. i folw. Lisowszczyzna po rosyjskiej stronie, dochodzi do drogi Rubieżewicze—Papki, a przebiegłszy 1. km. wzdłuż niej w kierunku południowo-wschodnim, skręca następnie na południowy-zachód do małej działki lasu. 200 m. w głębi lasu skręca na południowy wschód i, przebiegając w równiej odległości między wsiami Sosenka i Żywica dochodzi do rzeki Wołk, którą przekracza i, skręcając na południe, dochodzi do północnego skraju lasu. Następnie duktą na zachód do drogi polnej i nią na południe do folw. Borkowszczyzna, zostawiając go po polskiej stronie. 770 m. za wymienionym folw. skręca na południowy wschód i linją prostą przez tor kol. Baranowicze—Mińsk dochodzi do leśn. Agacin na skrzyżowaniu dróg Stołpce — Kojdanów i wymieniona droga—Zwierynowo. Dalej wzdłuż drogi do Zwierynowa do jej wyjścia z lasu, gdzie skręca na południowy zachód i biegnie wzdłuż skraju lasu do drogi Owciuchy—Prusinów, którą przekracza i dochodzi do dopływu rzeki Niemna i jego nurtem na wschód na wysokość zachodniego krańca wsi Prusinów, gdzie

skręca na południe i wchodzi w nurt rzeki Niemna, naprzeciw futoru Zamorozie. Dalej nurtem rzeki Niemna na południowy zachód do pierwszego, dużego zakrętu na wschód od wsi Rukowicze, gdzie opuszcza nurt rzeki, skręca na południowy wschód i dobiega do drogi Rusakowicze—Jersze. Tu skręca na południe i przez duży las biegnie do południowego jego skraju, gdzie skręca na południowy wschód i wchodzi w nurt rzeki Turji, 770 m. na północny wschód od w. Somienszczyzna. Następnie nurtem rzeki Turji, łukiem, na południe, do jego zmiany na kierunek południowo zachodni. Stąd linja graniczna biegnie dalej na południe przez bagno, zostawiając folw. Ostrówek, Kosanowszczyzna po polskiej, a folw. Stare Rymasze i w. Rymasze po rosyjskiej stronie. 200 m. na południe od folw. Pawdowszczyzna skręca na południowy wschód i, zostawiając folw. Toronów po rosyjskiej stronie, a folw. Kobylina Głowa po polskiej, biegnie do smugi bagnistej, a następnie jej środkiem, w kierunku południowo-zachodnim do rowu odwadniającego, przy którym skręca na południowo-południowy-zachód do drogi Pleszewicze—Naruca, skąd linją łamaną, zostawiając w. Łozowicze, folw. Marusin, w. Smolicze, folw. Olin i maj Lecieszyn po polskiej stronie, dobiega do małej działki lasu na wschód od wsi Matusze, gdzie skrajem tejże skręca na wschód i dochodzi do drogi Puzowo—Dziegciany i nią na południe do strumyka, a nurtem tegoż do 100 m. na południe od folw. Korzeniowszczyzna. Tu skręca na południowy wschód i środkiem smug bagnistych, zostawiając maj. Ciechowa po stronie rosyjskiej, dochodzi do mostu na szosie t. zw. moskiewskiej. Tu skręca na południowy zachód i środkiem smugi bagnistej dochodzi do drogi Tedorowiec — las i wzdłuż miejsca w kierunku lasu. Na skrajn lasu skręca na południo-zachód i dochodzi do drogi Teodorowiec — Mokrany Stare. Dalej, wzdłuż wymienionej drogi, a nie dochodząc do w. Mokrany Stare, skręca na południowy zachód i bagnami biegnie w kierunku na folw. Gotenowo, przy którym skręca na południowy wschód i dochodzi do rzeki Morocz, w prostej linji na wschód od w. Morocz. Tu wchodzi w nurt rzeki, który opuszcza przy fut. Lisiczyny i Niownia, gdzie skręca na południe, a za fut. Sieredź skręca na południo-wschód, zostawiając fut. Sawińska po polskiej stronie. Dalej biegnie linją łamaną przez bagna w odległości 3—5 km. na południe od rzeki Morocz, w której nurt wkracza znowu na 6 km. w górę rzeki od jez. Łosza, przy w. Jaśkowicze, i jej nurtem dochodzi do rzeki Słuczy przy w. Morocz i dalej na południe nurtem tej ostatniej do jej ujścia do rzeki Prypeci.

Linja graniczna, po przekroczeniu rzeki Prypeci, skręca na południowy wschód, a ominąwszy łachę rzeczną, skręca na południe i nie dochodząc do w. Maleszewo, skręca na południowy zachód, dobiega do drogi Maleszewo—Olszany, na niej skręca na południowy wschód i linją bardzo krętą, zostawiając po polskiej stronie w. Lutki i folw. Lutki, dochodzi do rzeki Stwigi przy w. Lado. Następnie skręca na południowy zachód i linją łamaną przez bagna i skrajem lasu, zostawiając fut. Berwy i leśn. Korno po rosyjskiej stronie, dobiega do punktu położonego o 900 m. na wschód od w. Rubryn nad rzeką Stwigą. Tu skręca na południowy wschód i biegnie wzdłuż dopływu rzeki Stwigi w odległości 360—680 m. od niego.

Po dojściu, w jego biegu północno-południowym, do niego, skręca na południowy zachód i linją 6 razy złamaną przez zalesione bagna, dobiega do rzeki Stwigi, przy w. Chrapuń i jej nurtem 7,8 km. na południe. Po przej-

ściu tej długości nurtem rzeki, skręca na wschód i linją łamaną, zostawiając jez. Perdiczne po rosyjskiej stronie, a chutor Podretelka i w. Budki po polskiej, stronie dobiega do punktu położonego o 1,5 km. na wschód od w. Budki, w którym skręca na południowy zachód i linją łamaną dobiega do rzeki Plaw, 2,9 km. w górę rzeki od w. Wojtkiewicze.

Od punktu wyżej opisanego na rzece Plaw linja graniczna skręca na zachód i linją krzywą dobiega do dukty leśnej, którą następnie skręca na południe i biegnąc wciąż duktami, linją łamaną, zostawiając po polskiej stronie chut. Lisiczyn, w. Kupiel, chut. Słobodkę i w. Słoboda Sobiczyńska, dobiega do rzeki Studzienica, którą przekracza, a ubiegłszy 2,1 km. duktą na zachód, skręca potem na północny-zachód i linją krzywą dobiega do wideł rzeki Studzienica, gdzie skręca na zachód, a przebiegłszy 2,1 km. w tym kierunku, skręca na południe i linją krzywą, zostawiając w. Biełowiż, chut. Laskowicze, w. Snowidowicze po polskiej stronie, dobiega do toru kol. Sarny — Kijów, który przekracza na północ od w Budki Snowidowickie, które pozostawia po polskiej stronie.

Okrążywszy w. Budki Snowidowickie od wschodu, skręca potem na południowy zachód i południe i przez las, linją łamaną dobiega do zaść. Zaderewie, 870 m. na zachód od niego. Tu skręca na zachód, a przekroczywszy drogę Borowce—Woniacze, 1 km. na zachód od niej, skręca na południowschód i linją krzywą, zostawiając w. Siwki, Nowa Huta, Korystka Huta, po stronie polskiej, dochodzi przy w. Pieskówka do strumyka i jego nurtem do rzeki Pierewoźni, a nurtem tejże do rzeki Słuczy Wołyńskiej, którą przekracza i linją łamaną na południe, na wschód i znowu na południe, dobiega do rzeki Korczyka i jej nurtem do punktu 900 m. na północ od w. Kobyle.

Tu opuszcza nurt rzeki i biegnie 2 km. na południe, gdzie skręca na zachód i linją bardzo połamaną dobiega do rzeki Korczyk 750 m. na południe od w. Kobyle i jej nurtem na południe do 1,5 km. przed m. Korzec, gdzie opuszcza nurt rzeki i, skręcając na południowy wschód, linją krzywą, przez szosę Korzec—(Zwiahel) Nowogród Wołyński, dobiega do małego odcinka toru kol. na południe od Korca, gdzie skręca na zachód i dobiega do drogi Korzec—Pieczywody. Tu skręca znów na północ i linją krzywą, okrążywszy w ten sposób m. Korzec od wschodu, dochodzi do rzeki Korczyk i biegnie jej nurtem 1,6 km. na południowy zachód. Tu opuszcza nurt rzeki, skręcając na zachód i linją zygzakowatą dobiega do drogi Korzec—Kilikijów i nią 420 m. do strumyka, dopływu rzeki Korczyka. Dalej biegnie na zachód nurtem tego strumyka do 450 m. na wschód od w. Czernica, gdzie skręca na południe, następnie na zachód i biegnie linją krzywą, północnym skrajem lasu, przez tor, następnie wschodnim skrajem lasu, na południe, a dalej zygzakiem, tworząc wielekroć pętle, na zachód, zostawiając fut. Woronówka, Mokrzec, Borszczewskie, Kuraż, Dąbrówka, kolonję Baranówkę po polskiej stronie, dobiega do toru kolejowego Zdołbunów — Koziatyn. 870 m. za torem skręca na północny zachód i dochodzi do szosy Ostróg—Korzec, a ubiegłszy wzdłuż niej 1,4 km., skręca na południowy-zachód i dochodzi do rzeki Horyń, po przekroczeniu której skręca na zachód i dochodzi na 550 m. na wschód od m. Ostróg, gdzie skręca na południe, potym na zachód i na północ, tworząc nieumiarowy czworobok, celem zajęcia południowego przedmieścia m. Ostróg na stronę polską. Biegnąc w kierunku północnym dochodzi do rzeki Wilji Horyńskiej i biegnie jej nurtem w górę rzeki do w. Chodaki. Przed wymienioną wsią opuszcza nurt rzeki i linją krzywą dochodzi do skrzyżowania

dróg Suraż—Małe Kaletyńce i Wielka Borowica—Bołozówka. Od tego punktu biegnie wzdłuż pierwszej drogi, a na 1,9 km. przed w. Małe Kaletyńce skręca na zachód. 1,8 km. na południe od w. Bołozówka skręca na południe i linją bardzo krzywą, zostawiając w. Sadki, Szkrobotówka, Radoszówka i Michałówka po stronie polskiej, dochodzi do rzeki Horynia, naprzeciw zachodniego krańca w. Wiązowiec. Dalej biegnie jej nurtem do w. Juśkowce, przed którą opuszcza rzekę i linją krzywą biegnie na południowy wschód na wysokość w. Łysogórka, gdzie skręca na południowy zachód i dochodzi do rzeczki, dopływu rzeki Horynia, na pólnoc do w. Łysogórka. Następnie nurtem tej rzeki na południe do zachodniego krańca jeziora utworzonego przez tę rzeczkę przy w. Krzywczyki. Tu opuszcza rzeczkę i biegnie w kierunku południowym linją bardzo krzywą do chut. Dubina, gdzie skręca na południowy-zachód i łukiem, zostawiając w. Szczęsnówkę po stronie rosyjskiej, dochodzi do rzeki Zbrucza i biegnie dalej nurtem tej rzeki do jej ujścia do rzeki Dniestru. Od w. Szczęsnówka linja graniczna zachowuje ściśle bieg dawnej granicy rosyjsko-austro-węgierskiej.

Zmiana na stanowisku szefa Dep. IV. Żegl. Pow. M. S. Wojsk.

Rozkazem dziennym M. S. Wojsk. L. 14 z dnia 23. I. 23. został zwolniony ze stanowiska szefa dep. IV. Żegl. Pow. M. S. Wojsk. ze względu na zły stan zdrowia gen. bryg. Gustaw Macewicz. Na jego miejsce naznaczono na stanowisko szefa departamentu gen. bryg. wojska francuskiego Leveque Francois.

Gen. Leveque urodził się 16. kwietnia 1870. w Saint Gunia. Po ukończeniu szkoły średniej wstąpił do Politechniki Wojskowej w roku 1889; ukończył ją w r. 1891 i mianowany został podporucznikiem inżynierji.

W latach 1896—1897, jako porucznik, bierze udział w wojnie Madagaskarskiej, a w 1900—1902, jako kapitan, w wojnie Chińskiej.

W r. 1901 otrzymuje krzyż kawalerski Legji Honorowej.

W r. 1905—1907 bierze udział w wojnie Tonkińskiej.

W chwili wybuchu wojny światowej jest majorem i otrzymuje stanowisko szefa sztabu brygady. Kolejno zajmuje stanowiska dowódcy inżynierji brygady i dywizji. W 1915 roku otrzymuje stopień podpułkownika.

W kwietniu 1916 r. jest ranny w głowę.

Po wyleczeniu w grudniu, 1916 r., wyjeżdża jako członek misji wojskowej do Rumunji, gdzie przebywa do lipca 1918 r.

Po powrocie zostaje naznaczony na stanowisko dowódcy inżynierji armji. Na tem stanowisku pozostaje aż do końca wojny.

W grudniu 1919 r. otrzymuje nominację na szefa inżynierji twierdzy Verdun i awansuje na pułkownika.

W październiku 1919 r. naznaczony zostaje na stanowisko dowódcy 7. pułku inż.

W 1920 r. przechodzi kurs centrum wyszkolenia wyższych jednostek, po ukończeniu którego naznaczony zostaje dowódcą II. brygady wojsk inżynieryjnych.

W czasie całej swej służby gen. Leveque żywo interesował się żeglugą powietrzną. Dowodem tego jest uzyskanie już w roku 1895 dyplomu pilota balonów wolnych. Stale odbywał gen. Leveque ćwiczenia specjalne w jednostkach lotniczych i mimo 50-go roku życia kończy, już po wojnie światowej,

szkołę obserwatorów lotników, dowodzi od 1921—1922 r. III. brygadą lotniczą, w 1922 r. kończy szkołę pilotów.

Liczne rozkazy pochwalne, podziękowania i wysokie odznaczenia, wśród których znajduje się: krzyż komandorski Legji Honorowej i krzyż komandorski Korony Rumuńskiej, twierdzą najwymowniej o wysokich kwalifikacjach i zasługach wojskowych Gen. Leveque'a.

Wybitne kwalifikacje wojskowo-fachowe gen. Leveque'a dają gwarancję, że postawi on lotnictwo polskie na właściwym poziomie.

SPRAWOZDANIA.

Dr. Jan Dąbrowski: Władysław I Jagiellończyk na Węgrzech (1440—1444). Rozprawy historyczne Towarzystwa Naukowego Warszawskiego T. II zeszyt I Warszawa 1922. Str. 4+202+6 nlb. 8°. 23 szkice.

Prof. Jan Dąbrowski, wybitny badacz dziejów Andegawenów węgierskich, ich polityki polskiej i stosunków węgiersko-polskich w XIV i XV w., dziełem swojem ostatniem objął panowanie na Węgrzech młodzieńczego króla polskiego, Jagiełłowego syna, którego pamięć opromieniona jest na zawsze rycerską śmiercią w bitwie walnej z Turkami pod Warną. Jest to monografja z zakresu historji politycznej przedewszystkiem, gdyż pełne znaczenia politycznego były wypadki tego krótkiego panowania, znamienne, jak autor w głębokim wywodzie stwierdza, dla przeobrażania się Europy średniowiecznej w nowożytną, upadku uniwersalizmu średniowiecznego, wybijania się na plan pierwszy interesów mocarstwowych.. A są to wypadki wagi ogromnej, porywające wielkością: ta walka sprzymierzonych interesów narodowych Węgier i Polski przeciw Habsburgom, ta wspaniała wyprawa Węgrów i Polaków — króla ze znakomitym Hunyadym w 1443 r. przez Serbję i Bułgarję aż wgłąb wąwozów bałkańskich, wyprawa, która Serbji przywróciła niepodległość i którą pamiętają Serbowie; ta wreszcie narzucona przez politykę papieską, niezgodna z interesem państwowym Węgier, Polski i Serbji, oparta na zawodnej rachubie strategicznej wyprawa 1444, zakończona klęską warneńską tragicznie, ale chlubnie. Dzieje te prof. Dąbrowski zbadał gruntownie, obejmując badaniem wszystkie dostępne źródła węgierskie, niemieckie, po części tureckie. Przedstawił te dzieje nietylko z drobiazgową sumiennością i przenikliwością badacza, lecz także ze znakomitym talentem dziejopisarskim. Książkę tę warto przeczytać; odłoży się ją z uczuciem, że przez tę daleką wyprawę w przeszłość wzbogaciło się wiedzę i myśl.

Jeśli piszę o dziele tem w „Bellonie", to dlatego, że ostatniemi rozdziałami wkracza ono wyraźnie w dziedzinę historji wojennej, a to, co w tym zakresie dał prof. Dąbrowski odtwarzając przebieg wypraw 1443 i 1444 r., jest nietylko wzorem metody badań wojskowo-historycznych [1], lecz także pięknym przykładem wniknięcia „cywilnego" historyka w świat pojęć strategicznych i taktycznych. Autor, który pisał tak głęboko i śmiało o zagadnieniach obrony Rzeczypospolitej [2], dowiódł swą ostatnią pracą naukową, że umie

---

[1] Nowością „cywilnego" historyka są szkice, proste a przejrzyste i bardzo pomocne w zrozumieniu tekstu.

[2] „Polska a przyszła wojna". Przegląd Współczesny, 1922.

nietylko rozumieć wojnę, lecz także umie przebieg dawnej wojny myślowo przeżyć, pracą badawczą, rozumowaniem i wyobraźnią wskrzesić i ukazać nam tę wojnę XV w. bliską i przejmującą, tem bardziej przejmującą i bliską, że przejawia się w obrazie tej wojny jaskrawo to, co w sztuce wojennej jest wieczne. Nietylko warunki geograficzne, nakreślające królowi i Hunyademu szlaki ich pochodów, albo stawiające działaniom ich tamę. Odnajdziemy w starych tych wyprawach zjawiska odwieczne, a wciąż żywe: dążenie do zaskoczenia przeciwnika i zniszczenia jego sił podzielonych (przez działania armji lądowej przy jednoczesnem odcięciu sił tureckich w Europie przez flotę od głównej armji tureckiej, powstającej w Azji). Odnajdziemy dążenie do uprzedzenia Turków w owładnięciu przejściami Bałkanów. Szybkość koncentracji i działań nie była dostateczna, flota nie wypełniła zadania, przeciwnik połączył swe wojska w Europie, uprzedził króla przejściem Bałkanów, wyszedł na tyły jego armji. Król zdobywa Warnę, stwarzając sobie oparcie dla dalszych działań; stacza bitwę walną z frontem odwróconym, bitwę o drogę do Węgier. W bitwie tej Hunyady łamie kolejno skrzydło tureckie lewe, później prawe; środkowy huf królewski, który rozbił zwycięskie zrazu skrzydło lewe wroga, ma czekać, aż własne lewe skrzydło z Hunyadym dokona zwycięstwa nad prawem tureckiem, poczem nastąpi połączonemi siłami atak na turecki walny huf janczarów. Król nie doczekał; uderzył na janczarów sam, z siłami niedostatecznemi i w walce tej poległ. Mówilibyśmy dzisiaj o jedności działania i zespoleniu wszystkich wysiłków do jednego celu.

Rzeczy to odległe, ale dobrze jest czasem sprawdzić swe zasady wojenne doświadczeniem tysiącleci. Robota ta nigdy nie jest daremną. Daje ona conajmniej zwiększenie balastu, który nigdy i w polu nie zawadzi,—kultury ducha.

Płk. M. Kukiel.

Dr. Kazimierz Konarski: O uczniu żołnierzu. Warszawa, 1922. Nakl. Min. W. R. i O. P

W umyśle oficera, oddanego niepodzielnie pracy zawodowej, rodzi się często pytanie: „Jaki odgłos budzi, jak działa na kraj i naród praca moja?“ Na pytanie to odpowie mu między innemi—i to powagą świadectwa rzetelnego, niezamąconego niczem—jedna z najciekawszych książek, jakie ostatniemi czasy ukazały się w Polsce. Książka mówi *„O uczniu żołnierzu“;* mówi nie opracowaniem redakcyjnem, ale wprost wyciągami opisów, przeżyć uczniów żołnierzy w kadrze, na froncie, w boju, po powrocie do domu, zestawieniem przemyślenia ich wrażeń, wyniesionych z wojny i wojska. Nie ma w nich patosu, tak częstego w opisach tego rodzaju, lecz żywy, realistyczny, nie cofający się przed zgrzytami odgłos tego, co się przeżyło istotnie, z czem wróciło na ławę szkolną. Wzbudza to szacunek i zmusza do głębokiego zastanowienia się nad zebranym w ten sposób materjałem.

Do szacunku skłania zresztą powaga cyfr. Z 48.521 uczniów szkół średnich w wieku od 14 do 18 lat—20,5$^0/_0$ wstąpiło na ochotnika do wojska, z 1645 uczniów szkół zawodowych 18,4$^0/_0$, z 2597—seminarjów nauczycielskich 29$^0/_0$. W 201 pułku piechoty były n. p. całe kompanje, złożone z żołnierzy uczniów. To też rzetelna prawda bije ze słów jednego z dyrektorów gimnazjów, charakteryzującego położenie latem r. 1920: „Nastrój ponury, martwa

cisza, w której dawało się wyczuć pytanie: iść czy nie iść, bronić się, czy czekać?... W takiej chwili wystąpiła szkoła". Nie chcieli iść inni, ona dała przykład, pociągając swym wpływem otoczenie (w powiecie sandomierskim przykład uczniów, synów włościan, pociągnął za sobą sfery włościańskie).

Szkoła poszła pierwsza, bez drapowania się, rzetelnie i uczciwie. „Młodzież w naszym wieku zdaje sobie sprawę z tego, że właściwie nic konkretnego nie uczyniła dla przywrócenia do życia swej Ojczyzny; skwapliwie więc chwyciła tę sposobność, aby udowodnić, że miłość Ojczyzny nie jest dla niej czczym tylko frazesem". Byli i tacy, których ciągnęła wojna i wojsko; byli wreszcie inni, na których działał silny i dobrze zorganizowany przymus koleżeński; większość jednak poszła pod wpływem tego kategorycznego imperatywu, który tak szczerze ujął seminarzysta-toruńczyk: „Gdy Ojczyzna nasza była w wielkiem niebezpieczeństwie w czasie inwazji bolszewickiej, w narodzie powstała wielka trwoga, a w młodzieży wielka chęć bronienia Jej do ostatniej kropli krwi".

Tych zjawisk, tego masowego wstępowania uczniów szkół średnich do wojska w chwili niebezpieczeństwa, tego organizowania z nich całych oddziałów powtarzać nam już nie wolno;—ze względu na kraj, który nie może znieść poświęcania całych warstw swej dorastającej inteligencji, ze względu na wojsko, które przez to kosi na pniu najcenniejszy materjał oficerski. Było to może nieuniknione w r. 1920, było niewątpliwie bardzo szczytne, odpowiadające naszym tradycjom powstańczym, ale nie odpowiadało celowej, godnej wielkiego państwa myśli twórczej i organizacyjnej.

A o tem, czem jest w wojsku o krótkoterminowej służbie, tworzonem doraźnie, oficer, wspomnienia uczniów żołnierzy mówią aż nadto dosadnie.

„Te wszystkie czyny (zwycięstwa), pisze 6-klasista z Kalisza, nie są zasługą żołnierzy; nad tem pracują tylko jednostki, to robi bohaterstwo naszych oficerów, którzy zawsze idą naprzód, pociągają żołnierzy, spacerują pod gradem kul". Książka mówi o jednym, dwóch najwyżej oficerach, którzy zawiedli; większość przeważająca zebranych rysów — to prawdziwy pomnik chwały naszego oficera polowego w r. 1920.

„Porucznik, ubrany po bojowemu... niczem się od nas nie różnił; miał wyraz twarzy spokojny i skupiony. „Od tej chwili — przemówił — nie macie domów, ani rodziny, ja dla was ojcem". — „Trwoga i wstyd ogarnął mnie wtedy, że wszyscy uciekaliśmy, broniąc się bardzo mało. Przyczyną tego był straszny brak oficerów, z ktróych jeden, położywszy trupem pięciu kozuniów, szóstą i ostatnią kulę władował w siebie, bo zewsząd był otoczony. Pozostał tylko porucznik naszej kompanji na koniu, reszta szła pieszo lub była wieziona z powodu odniesionych ran. Dowódca pułku był również ranny".—„Właśnie, gdy klęczymy i zakładamy aparat, nadchodzi nasz pułkownik. „Skryjcie się dzieci, skryjcie się szybko"—woła, sam stojąc; obrócił się do nas i jeszcze zapewne chciał coś wyrzec, lecz padł ugodzony w piersi"—„Na prośbę o rezerwę — major (Mond) poklepał go po twarzy i powiedział: „Rezerwa, to ja".

Ta rola oficera nabiera znaczenia tem wydatniejszego, że było i będzie obecnie bardzo trudno o dobrego podoficera zawodowego. Coraz ciężej dziś o niego zagranicą, gdzie ustalono oddawna sposoby wychowania podoficerów, zapewnienia im po służbie rent, posad cywilnych i t. d. Przeobrażenia gospo-

darcze po wojnie sprawiły, że stanowisko to, dawniej dość chętnie poszukiwane przez wielu ludzi ze sfer włościańskich i rzemieślniczych, dziś traci coraz bardziej swój urok. Tem bardziej u nas, gdzie ludzie z jakim takim cenzusem wykształcenia tak łatwo dobijają się stanowisk bez porównania bardziej nęcących od podoficerskiego. Odbiło się to już wydatnie na stosunkach r. 1920. Nic dziwnego zatem, że n. p. uczeń-żołnierz nie zapisał w swej pamięci zbyt pochlebnie „szarż“ i patrzył jedynie na swego oficera, który był dlań wszystkiem.

Otóż materjałem na takich samych dobrych oficerów polowych byli i są ci gimnazjaliści i seminarzyści, spisujący swe wrażenia powojenne. Niejeden z nich zapisuje w swych wspomnieniach, że z natury był raczej antymilitarystą, że twarda rzeczywistość wojny—w analizie wspomnień—pozostawiła mu dużo gorzkiego osadu, że na froncie czuł się dobrze, ale nie mógł wytrzymać w koszarach. „Naogół wspomnienia wyniosłem raczej przyjemne. Wróciłbym zachwycony, gdyby nie dwa miesiące służby typu pokojowego po rozejmie“. „Muszę jednak wyznać, że służby wojskowej na serjo nie brałem. Ciągle pokutował we mnie duch „wolontarski“, którego się przez cały ciąg służby nie pozbyłem“. To trudno—stosunek naszej inteligencji do służby w wojskach zaborczych, trwający tak długo, musiał zrobić swoje i wywołać tego rodzaju refleksje. Nie należy ich zresztą traktować zbyt poważnie, gdyż całość książki jest jednym wielkim dowodem, ile to pierwiastku rycerskiego, ile szczerej chęci spłacenia podatku krwi kryje się w naszej młodzieży. Zniosła ona wyjątkowo ciężkie dla niej zetknięcie się ze starym żołnierzem, znużonym odwrotem, witającym zrazu tak niechętnie ochotników. „Wszystko straciłem na froncie, a ocaliłem jedynie życie. I ja miałem taki, jak ty, mundur, lecz zgnił na deszczu i wszy go zjadły. Nie zazdroszczę ci więc niczego, bo i ty nie wyniesiesz cało swej głowy z pod kul bolszewickich“.—„Idziecie na mięso, ochotniki“.—„Ten jednoroczny, niech on robi za dwóch, dobrze się wyjadł, jak my tu cierpieli“.—„Ale za to Austrja, to ci lepiej dbała o żołnierza; miałeś bracie wurst fein, wino albo piwo, a nie wiedziałeś co głód. A w Polsce?“—„Pokażcie, że zarobiliście na to życie lepsze w cywilu“. To trudno, tak samo było we Francji, gdy ochotnicy w r. 1870 zetknęli się ze starym żołnierzem zawodowym, który miał już za sobą pierwsze klęski.

Znieśli następnie chrzest bojowy, rzuceni w walki w warunkach operacyjnie i organizacyjnie bardzo ciężkich; znieśli gorsze od niego trudy marszowe, które ich dziesiątkowały. Wyrobili się w końcu na dobrych żołnierzy, powinni z czasem stać się dobrymi oficerami rezerwy.

Książka dr. Konarskiego powinna znaleźć się w ręku oficera naszego, bo da mu ona rzetelny materjał źródłowy, z którego pouczyć się można, jakich braków w naszej organizacji najbardziej unikać należy, jakie środki działają najskuteczniej w wychowaniu żołnierza, w jaki sposób najprościej zaskarbia się jego wdzięczność. Pokaże mu tę Polskę dzisiejszą w jej stosunku do wojska i zagadnienia obrony kraju, z jej wadami i brakami, ale i z tym kapitałem zakładowym zapału młodzieży, z którego skorzystaliśmy tak obficie i tak lekką ręką w r. 1920.

Płk. Tokarz.

„L'air." Nr. 75, poświęcony Salonowi Aeronautycznemu 1922 r. Grudzień 1922.

Numer ten, wydany na wspaniałym papierze i barwnie ilustrowany, już swoją formą wysoko wybija się ponad nasze pisma ilustrowane; nie widać tu już zupełnie wojennej i powojennej tandety.

Nadzwyczaj urozmaicony co do treści, zawiera na pierwszem miejscu artykuły szefów lotnictwa niemal wszystkich większych państw europejskich oraz prezydenta Stanów Zjednoczonych. Polska jest tu reprezentowana przez artykuł szefa Departamentu Żeglugi Napowietrznej M. S. Wojsk, generała Macewicza; artykuł bardzo, może nawet zbyt optymistycznie nastrojony.

W dalszym ciągu, w całym szeregu artykułów bardzo ciekawych i przystępnych dla szerszej publiczności, poruszane są aktualne sprawy współczesnego lotnictwa: transporty pasażerskie i wojskowe, lotnictwo marynarki, lotnictwo kolonjalne i t. p. W dziale p. t. „Lotnictwo i Parlament" spotykamy dosłowne wypowiedzenia się 36 posłów parlamentarnych; zdania te nacechowane głębokim patrjotyzmem, dobitnie wykazują, jak wielką wagę przywiązują do spraw lotnictwa francuskie koła parlamentarne, oraz jak doskonale orjentują się one w kwestjach potrzeb lotnictwa, jego znaczenia dla Francji i jego przyszłości.

W artykule p. t. „Bilans roku lotniczego" wyliczone są wszystkie rekordy lotnicze ostatnich dwóch lat. Okazuje się, że wszystkie niemal rekordy obecne, nie wyłączając lotu bez motoru, pozostają w rękach Francuzów; jedynie rekord wysokości pozostaje niewzruszenie od 1921 r. w rękach Amerykanów (10,518 m.)

W dalszym ciągu następuje obszerny dział techniczny. Cały szereg firm pomieszcza tu swe pięknie ilustrowane artykuły, nie pozbawione zresztą pewnych cech reklamy, lecz pozwalające znakomicie zorjentować się co do postępów w dziale aparatów i silników we Francji. Nie sposób wyliczyć w tem omówieniu wszystkich nowych zdobyczy; jednak wypadnie nadmienić, że w chwili obecnej wysiłki konstruktorów zmierzają do: 1) doskonalenia aparatów lekkich i szybkich (lotnictwo pościgowe oraz dla celów sportowo-wyścigowych), 2) doskonalenia aparatów ciężkich o wielkiej zdolności nośnej (lotnictwo transportowe i niszczycielskie); poszczególne aparaty tego ostatniego typu przekraczają już wagę 10.000 kg. z ładunkiem w gotowości do lotu.

Widzimy pozatem wysiłki stworzenia lekkich aparatów turystyczno-sportowych, a nawet płatowców-samochodów. Ponadto należy zanotować próby udoskonaleń w dziedzinie kierowania, bezpieczeństwa, wznoszenia się i lądowania, oświetlenia i t. p.

Umieszczone na końcu zeszytu tablice, p. t. „Przewodnik inżyniera" zawierają różne dane liczbowe, interesujące konstruktorów, a ponadto wyliczenie charakterystycznych cech i wymiarów 62 typów płatowców, budowanych po za granicami Francji. Na szczególniejszą uwagę zasługuje zestawienie silników, wyrabianych w różnych państwach; uderza tu przedewszystkiem wysiłek przemysłu francuskiego: 12 firm reprezentuje 23 typy silników różnych rodzajów. Zwraca uwagę ich lekkość w stosunku do niemieckich waga jednego konia mechanicznego w silniku francuskim wynosi przeciętnie tylko 70% odpowiedniej wagi w silniku niemieckim.

Mimowoli nasuwają się smutne refleksje co do stanu naszego przemysłu w tej dziedzinie. Dotychczas nie budujemy silników dla płatowców. Dopóki budowa ta nie rozwinie się, dopóty lotnictwo nasze opierać się będzie na egzotycznych i niepewnych podstawach.

Ppłk. Szt. Gen. T. Zieleniewski.

Paul Vérola. Ingénieur en Chef des Poudres. „Chimie et fabrication des Explosifs". (Collection Armand Colin, Paris 1922.).

Rzecz bardzo specjalna i fachowa. Czytający musi znać chemję organiczną.

W pierwszych rozdziałach autor daje doskonały i krótki opis przyczyn natury molekularnej, powodujących powstawanie różnych ciał wybuchowych i szybko przechodzi do określenia chemicznych reakcyj i operacyj, niezbędnych do ich wytwarzania.

Lecz nie poprzestaje na tych teoretycznych dociekaniach. Przechodząc do działu fabrykacji praktycznej, rozpoczyna od określenia surowców i ich przeróbki na główne półfabrykaty i reaktywy, dzięki którym powstają materjały wybuchowe. Autor jest tu bardzo szczegółowy i dość obszernie traktuje znane z chemji przemysłowej działy fabrykacji kwasu siarczanego, kwasu azotowego i amoniaku. W dziedzinie kwasu azotowego autor podaje kilka sposobów przemysłowych, co pozwala ocenić łatwiej nasze możliwości wytwórcze. Szczegółowość autora ma ponadto tę zaletę, że zapoznaje czytelnika dokładnie z wymaganiami, jakim musimy zadosyćuczynić w dziedzinie surowców, reaktywów i urządzeń, ażeby całkowicie o własnych siłach fabrykować materjały wybuchowe.

W dziedzinie bezpośredniej już fabrykacji materjałów wybuchowych mamy dość szczegółowy opis urządzeń, t. j. maszyn i instalacji, wreszcie opis samych, nader delikatnych, trudnych i niebezpiecznych częstokroć sposobów postępowania. Jest to wystarczające, by zdać sobie sprawę z warunków i wymagań fabrykacji; jest to zamało, by samemu fabrykować. Pomimo to książka niniejsza może oddać duże usługi chemikom oraz wszystkim obeznanym z chemją organiczną oficerom i akademikom, bądź to syntetyzując, bądź uzupełniając posiadane w dziedzinie materjałów wybuchowych wiadomości. Tembardziej, że autor dalekim jest od niepotrzebnego, a zbyt u nas rozwiniętego teoretyzowania; jest on zawsze praktyczny, wszędzie wskazuje drogi praktycznego, przemysłowego sposobu działania.

Istnienie tej pożytecznej książki nie zadawalnia jednak wszystkich naszych potrzeb w tej dziedzinie. Autor, Francuz, ma do rozporządzenia wszelkie surowce, wychodząc z założenia warunków wytwórczości podczas wojny światowej, kiedy cały rynek światowy stał dla Francji otworem. W naszych warunkach geograficznych tak pomyślne okoliczności należy zgóry wykluczyć. Będziemy rozporządzali w czasie wojny tylko pewnemi surowcami, lecz nie wszystkiemi. Surowce te, przy dobrze zbudowanym programie fabrykacji, wystarczają naogół do wytwarzania pewnych materjałów wybuchowych, zarówno miotających, jak i kruszących; lecz nie wszystkich materjałów i nie wszystkiemi drogami. Dlatego też potrzebne nam jest studjum, odpowiadające naszym, polskim warunkom produkcji. Studjum to wskazałoby, jakie materjały powinniśmy wyrabiać i jakiemi sposobami, tak, by oprzeć się wyłącznie na surowcach krajowych. Dla poparcia tej tezy dam tylko je-

den jaskrawy przykład. Prochy chemiczne, służące do wyrzucania pocisków z dział i karabinów, wytwarzają się na podstawie celulozy. Najlepszą formą celulozy jest bawełna. Produkt ten był zawsze dostępny dla Francji; to też inżynier Vérola opisuje w swej książce jedynie przeróbkę bawełny w dziale prochów chemicznych. Lecz my, w naszych warunkach, łatwo możemy mieć odcięty dowóz bawełny. Musimy lub będziemy musieli zwrócić się do celulozy drzewnej, jak Niemcy podczas wojny światowej. Nie jest to łatwe. Sposoby niemieckie nie są dokładnie znane. Potrzeba specjalnych studjów i prób, by stwarzać prochy dobre i trwałe.

Tak samo i nie wszystkie materjały kruszące dadzą się w Polsce wszelkiemi sposobami urzeczywistniać, w razie odcięcia dowozu z zewnątrz.

Musimy przyjąć te materjały wybuchowe i te sposoby ich wytwarzania, które oprą się możliwie na naszych surowcach.

Istnieje więc spore podłoże dla polskich prac i studjów w tej dziedzinie.

Pplk. Szt. Gen. T. Zieleniewski.

Do Pp. oficerów zawodowych i rezerwowych.

Począwszy od zadania taktycznego Nr. 3. postanowiła redakcja „Bellony" za najlepsze rozwiązanie przyznawać jedną nagrodę. Wysokość nagrody wynosi 50.000 mk. Ubiegać się o nią mogą wszyscy oficerowie zawodowi i rezerwowi. Termin przysłania rozwiązania upływa w dniu ukazania się w sprzedaży następnego zeszytu „Bellony".

Redakcja

Redaktor: *PŁK. DR. WACŁAW TOKARZ.*

Sekretarze redakcji:

KPT. FRANCISZEK LIPIŃSKI, POR. ROMAN WASILEWSKI.

Komitet redakcyjny: *Płk. Szt. Gen. Tadeusz Kutrzeba, ppłk. p. d. Szt. Gen. Janusz Gąsiorowski, ppłk. dr. Marjan Łodyński, ppłk. dr. Bronisław Pawłowski, mjr. Szt. Gen. Wojciech Fyda, mjr. Szt. Gen. Marjan Porwit, mjr. Szt. Gen. Stefan Rowecki, mjr. Szt. Gen. Bolesław Zawadzki, kpt. Wiktor Brummer, kpt. Otton Laskowski, por. Wacław Berka.*

Adres redakcji: Warszawa, Zamek, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. (Telefon: 169-50).

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69. (Tel. 202-19).

Prenumerata „Bellony" wynosi:		Cena ogłoszeń:	
kwartalnie	mk. 6.000	1/1 strona	mk. 120.000.—
№ pojedyńczy	„ 2.000	1/2 strony	„ 60.000.—
		1/4 „	„ 30.000.—

Druk J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Tel. 268-08.